


# Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

**Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki**

Redaktorzy: tekstu redakcyjnego na str. 1, 2 i 3 — Stanisław Czapiewski; tekstu redakcyjnego na str. 4, 5, 6, 7, 10, oraz dodatku niedzielnego „Na przełaj przez kraj i świat" — Jan Piząk; tekstu redakcyjnego mutacji „Ł" (str. 8 i 9) — Konstanty Dobrzyński; tekstu redakcyjnego mutacji „K" (str. 8 i 9) — Henryk Walter; dział rozrywek umysłowych — Stanisław Roskosz; działu sportowego i programów radiowych — Zdzisław Antoniewicz; ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań, św. Marcin 70.

**Nr 295** **Wydanie Ł K** **Rok 68** **Niedziela, 25 grudnia 1938**


# U podwalin świętości i wielkości

*„Kiedyś zjawił się wśród nas dla naszego zbawienia w ciele widzialnym. Teraz przychodzi duchowo i w sposób niewidzialny dla zbawienia poszczególnej duszy."* *św. Bernard.*

*„Dzisiaj narodził się nam Zbawiciel: radujmy się! Albowiem nie trzeba pogrążać się w smutku, kiedy nadeszły narodziny Życia."* *św. Leon Wielki.*



ZAGRAŁY SREBRNE FANFARY. Zakołysał się tłum zgromadzony. Ruszyła procesja papieska. Dawne, wiekami uświęcone, splendory i blaski rozjaśniły bazylikę strojną w draperie. Między potężnymi a strzelistymi kolumnami pojawiły się grupy pochodu: mundury galowe, habity w różnych odcieniach, szaty duchowne, dwór, książęta, biel, purpura, złoto, szkarłat, karmazyn, fiolet w tylu odcieniach! Wszystko czym wyobraźnia człowieka pragnie ucieleśnić swój pęd do wielkości.

Nadpłynęła pod baldachimem sedia gestatoria. Zjawił się łącznik między światem i zaświatem — Papież — w bieli — jak hostia w monstrancji.

Pod stropy świątyni zerwał się — dawny śpiew powitania i hołdu: „Tu es Petrus".

W koło biją — chyba głośno — serca. Płoną oczy. Pali się ekstaza. Unosi się egzaltacja. Rzesza — zmęczona, bezbarwna a wierna, dająca życie barwom i tonom, zapomina o smutkach, żalach powszednich, oderwana od ponurego dnia, wzniesiona na szczyty Prawdy i Wielkości. Po tym rozpoczęła się msza...

*

Głucha cisza panuje w rozległym osiedlu fabrycznym. Z bliskich lasów nadleciał z wichrem mróz trzaskający. Na ziemi śnieg się rozłożył. Nad nim rozpięty niby baldachim drga gwiazdami ciemny granat nieba.

Przy podziemiach czuwają w odstępach straże. Koło północy snują się cienie. Szepcą hasło. Biorą odpowiedź. Znikają w głębiach piwnicznych. Pełgają w nich skąpe światełka. Mnoży je szron lśniący na ścianach. Rozstępuje się z czcią gromada głodna, obdarta, zbiedzona. Przed stołem staje nędzarz równie głodny, obdarty, zbiedzony... Całują mu, przyklękając, zniszczone, pracą nadludzką zeszarpane ręce.

Oto katolicki biskup w niezmierzonym imperium Wolności, Braterstwa, Równości!

Głośno chyba dzwonią serca. Płoną ekstazą oczy. Pali się egzaltacja w gromadzie tak mizernej i zmaltretowanej, a jednak na szczytach Prawdy i Wielkości.

Zapadł w niepamięć straszliwy, piekłu podobny dzień. Klęczą. Wznoszą ramiona w uwielbieniu i błaganiu: Biskup w łachmanach rozpoczął Najświętszą Ofiarę...

*

W carskim Kremlu otoczony szpiegami, stróżami, gnany strachem, nękany widmami błąka się władca niezmierzonego imperium „wolności, braterstwa, równości". Hojny szafarz wyroków, niewoli i śmierci...

Tu milczą chóry aniołów. — Nie ma pastuszków. — Nie zjawią się Mędrcy ze Wschodu! Nie będzie pasterki! Za to nadejdzie sąd i kara...

*

W tym jest tajemnica i sens Bożego Narodzenia, że budzi w człowieku pewność odkupienia i zbawienia. Skrzydła mu przypina, aby się uniósł nad brud i nędzę świata. Pewność daje zbolałym, wątpiącym, wybiedzonym, że istnieje inny świat prawdziwy i rzeczywisty. Łączy z nim Ten, o którym nie mogą zapomnieć dzieje. Którego przyjście jest najważniejszym wydarzeniem, a odnawia się codziennie razem z męką na kalwarii w ofierze ołtarza.

Dziecię betlejemskie ciągle ośrodkiem jest ludzkości. **Dramat jego odtwarza** każ !, okres dziejów. W uroczystym komunikacie zapowiada św. **Łukasz:** „I stało się w one dni. Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano wszystek świat. „I stało się, gdy tam byli (t. j. w Betlejem), wypełniły się dni,... i porodziła Syna swojego".

Z prawdy historycznej snuje św. Jan głębokie refleksje: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli... albowiem łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa jest dana".

Św. Mateusza dziwi przewrotność, szalbierstwo, zaciekłość Heroda. Pamięta jego strach o mizerny, od Rzymu zależny, tron, dyplomatyczny protokół i krętactwa przy audiencji, udzielonej królewskim mędrcom ze Wschodu.

Znowu wraca Kaina głód znienawidzonej krwi. Trzeba wymordować młodzianków. Zginie z nimi pretendent do korony. Opatrzność krzyżuje zamiary: Opiekun tajemniczego królewicza, św. Józef „wziął Dziecię. Matkę jego w nocy — i uszedł do Egiptu".

Zmarniał Herod. Z godnym jego imiennikiem i następcą ściera się nieugięty Jan Chrzciciel nadjordański i misjonarz. On przed ludem składa homagium wyściganemu ongiś Dziecięciu, dzisiaj Mistrzowi. Wyznaje pokornie według relacji św. Marka: „Idzie za mną możniejszy niźli ja, którego nie jestem godzien, upadłszy, rozwiązać rzemyka u trzewików jego!..." Pożałowania godni wszystkich czasów tyrani, dyktatorzy, wodzowie, imperatorowie. Już nic nowego nie wymyślą ponad szacherki, intrygi, oszczerstwa, zamachy, pęta i krwi jeziora.

Tak wiernie służą antychrystowi — a zwycięża Chrystus. —

„Tu es Petrus" huczą srebrne surmy — „na tej epoce zbuduję Kościół mój".

„Oto Baranek Boży" szepcą zbolałe usta w katakumbach. Z posiewu oszczerstw, krwi i katuszy nowe rosną bohaterskie zastępy. Pisze św. Augustyn: „Powalmy go — (św. Szczepana) — na ziemię fałszywym świadectwem. Postąpmy tak samo z uczniem, jak uczyniliśmy z Mistrzem. Gdyby Szczepan nie był się modlił, nie miałby Kościół dzisiaj wielkiego apostoła Pawła". Nad całą duchową i materialną nędzą świata unosi się „łaska i prawda Jezusa Chrystusa", dla tego „radujmy się! albowiem nie trzeba pogrążać się w smutku, kiedy nadeszły narodziny Życia".

*

Wszędzie, gdzie zawitało chrześcijaństwo, objawia się radość nieraz naiwna, dziecinna, ale zawsze szczera. P o l s k i n a r ó d może być dumny ze swej tradycji wigilijnej. W święty wieczór zasiada do wieczerzy, owianej rzewną powagą. Odsuwa niesnaski, zawiść i wrogość. Pragnie ogarnąć duchem oraz świadomością i błogosławieństwem odkupienia i wolności wszystkich i wszystko, nawet martwą i żywą przyrodę. Ponieważ zaś wyrósł z roli, a kocha swój zagon, dlatego wyraża radość świąteczną obrzędem łamania i dzielenia chleba, co łączy go z ziemią i niebem.

Wolno upatrywać głębszą myśl, aniżeli tylko przypadek w tym, że wspaniałym epilogiem Bożego Narodzenia w 1918 roku było jedyne wtedy, udałe p o w s t a n i e n a r o d u na zachodnich jego ziemiach, aby skruszyć najmisterniej i najcelowiej założone więzy niewoli.

Przez półtora jej wieku powtarzała się czcigodna wieczerza z tyle znaczącym „dosiego roku" wolności, niepodległego, wielkiego, własnego państwa. Karmił się naród swoimi dziejami. Żywił prawdą. Uświęcał w Kościele Chlebem przeistoczonym, czerpiąc wytrwanie, moc bojowania, mądrość w pracy.

Z tego zobopólnego przerastania wiary ideałem narodowym wykwitło bohaterstwo tych, którzy na terenie mocarstw koalicyjnych, w wewnętrznej organizacji narodu przygotowywali nie zapatrzeni w siebie, Wielką Polskę. W tej atmosferze dojrzewało własne powstanie, armia narodowa, ochotnicza i poborowa.

Snem, ale snem przecudnym wydają się chwile przeżyte od zawieszenia broni w pamiętnym listopadzie 1918 roku: Sejm Dzielnicowy w Poznaniu 3 grudnia, wszystkich naprawdę stanów z Księciem Prymasem na czele, pierwsze własne władze w osobach Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, radosne wieści z Paryża i bratnich dzielnic, wreszcie powstanie i zorganizowane nadludzkim wysiłkiem wojsko! Narodowe wojsko! **Biały Orzeł** rozpiął do lotów podniebnych skrzydła. W niepamięć poszły niewolne wigilie. Nawet ona z przed 126 lat.

kiedy Napoleon w lodach i śniegach Rosji stracił potężną armię i samotny wrócił do swej stolicy z zarodkiem ostatnich już zwycięstw i ostatecznej klęski. Wielbiący w nim własny geniusz i pęd do wielkości naród polski pokrył się wówczas żałobą, ale zbliżył się za to do poznania, iż pewną rękojmią wolności będzie własna dzielność, prawość i wierność, zniewalająca Opatrzność do radosnych zrządzeń. — Miną lata. Urosną z nich stulecia, ale chwała grudniowych poczynań narodu na zachodnich jego granicach będzie trwała. Gdyby zaś ktokolwiek chciał zapomnieć, to przerwą milczenie tysiączne groby poległych z własnej ofiary za wolność Polski w bojach z germańskim zaborem, jeszcze wtedy od stóp do głów zbrojnym, a nieprzedawnionym w parciu na wschód po przez słowiańskie cmentarzyska.

*

W wieczór wigilijny zejdą się Polacy przy żłóbku. Dzielić się będą chlebem miłości, przebaczenia, zjednoczenia. Wielbić będą łaskę Bożego Syna, wspominać chwałę rozumu i ramienia ojców, braci i bohaterskich niewiast, ślubować dalszy trud, wierność i służbę ideałom narodu. W sercach zagra Magnificat: „I rozradował się duch mój — w Bogu, Zbawicielu moim!"

*X. JÓZEF PRĄDZYNSKI*

# U ZRODEŁ KOLĘD

(r) Czasy średniowiecza zwykliśmy identyfikować w porównaniu ze starożytnością klasyczną z okresem ciemnoty, barbarzyństwa i rubaszności. Mimo to historyk wszelkiej dziedziny wiedzy znajdzie w średniowieczu bardzo dużo ciekawych materiałów. Najciekawszy bodaj materiał znajdzie w średniowieczu badacz obyczajowości. Bo też na prawdę ciekawy był człowiek średniowieczny — z jednej strony fanatycznie religijny, a z drugiej strony głęboko tkwiący w przesądach świata pogańskiego. Ciekawy był również ten okres przewartościowania niektórych pojęć i zwyczajów starożytnych, dokonywany pod wpływem religii Chrystusowej i liturgii roku kościelnego.

Gdybyśmy w średniowieczu w okresie Bożego Narodzenia weszli do któregoś z kościołów np. we Francji, oczom naszym przedstawiłby się dziwny widok. Tłum ludzi. W kościele słychać wrzaski i piski, naśladujące głosy zwierząt. Wszystkich owładnęła jakaś orgiastyczna wesołość. W stallach siedzą jakieś dziwne postacie, ubrane w czapki z dzwonkami lub kaptury i peleryny. W rękach trzymają książki, odwrócone „do góry nogami" i mamrocą coś jakby czytali. Zamiast okularów mają lunety, w których szkła zastąpiono skórką pomarańczy. Kadzą się wzajemnie popiołem lub mąką. Wielu z ludzi nosi na twarzy maski zwierząt, mężczyźni poprzebierali się w kobiety. Przed ołtarzem „biskup" na tronie przyjmuje hołd rozbawionego i rozkrzyczanego tłumu. Słowem parodia obrzędów kościelnych.

Takie igrzyska religijne, zwane świętem głupców, po łacinie festum fatuorum, we Francji fêtes des fous, można było spotkać w średniowieczu prawie w każdym mieście. Specjalnie rozszerzyły się we Francji, gdzie w niektórych miejscowościach przetrwały do niedawnych jeszcze czasów. Cechowała je swawolna wesołość, rozpasanie a niekiedy nawet gruba nieprzyzwoitość. Zgodnie z nazwą hasłem tych świąt było zdanie: „Stultorum numerus est infinitus" albo „Stultorum plena sunt omnia". Znikały wtedy na jakiś czas porządek społeczny i hierarchia kościelna. Tłum, wśród którego rej wodzili żacy i służba kościelna, wybierał sobie dygnitarzy w postaci „króla głupców", którego rozkazom wszyscy musieli się poddawać. Mieli oni prawo wybijania specjalnych medali i monet, z których wiele zachowało się nawet do naszych czasów. Prócz tych obchodów spotykamy gdzieniegdzie tzw. „officium asini".

Rozpoczynały się te uroczystości zwykle w pierwsze święto Bożego Narodzenia. W drugie święto, czyli w uroczystość św. Szczepana obchodzono święto diakonów, którzy wybierali spośród siebie papieża lub patriarchę. Następnego dnia (27), jako w dzień św. Jana, obchodzili swą uroczystość subdiakoni tańcami. Wreszcie w dniu 28 grudnia, jako w dniu świętych młodzieniaszków obchodziły swą uroczystość dzieci z chóru.

Jaki jest początek tych obchodów? Są one dalszym ciągiem starorzymskich saturnalii, obchodzonych 17 grudnia i połączonych z nimi później Kalend, czyli uroczystości noworocznych. Rzymskie saturnalia obchodzono na pamiątkę złotego wieku ludzkości, kiedy ludzie żyli szczęśliwie, nie znali wojen ani zła, mieli dostatek wszystkiego, nie potrzebowali cierpieć i troszczyć się o byt. Wszyscy wtedy byli sobie równi. Toteż w tym dniu panowała w Rzymie powszechna równość i wesołość. Panowie usługiwali niewolnikom, którzy pozwalali sobie na niejedną poufałość wobec swych panów. Saturnalibus tota servis licentia permittitur. Podobny charakter miało święto noworoczne, od którego nasze czasy za pośrednictwem średniowiecza wzięły wszystkie prawie zwyczaje noworoczne.

Chronologiczna bliskość starożytnych saturnalii i Kalend z chrześcijańską uroczystością Bożego Narodzenia nie pozostała bez wpływu na charakter tej ostatniej. Pozostał ów wesoły, hulaszczy nawet nastrój okresu Bożego Narodzenia i następującego po nim karnawału. Pozostały maszkary i król karnawałowy. Powód zaś tej radości starał się Kościół uzasadnić wesołą nowiną o nowo narodzonej Dziecinie. Ta Dziecina, choć w formie nie zawsze może odpowiedniej, była w średniowiecznych igrzyskach religijnych również przedmiotem radosnego kultu. Śpiewane zaś przy tym pieśni otrzymały od okresu, w którym je śpiewano, nie tylko swą nazwę (kolędy od Kalend), ale także swój charakter i treść swobodną.

Kolęda polska, przybyła do nas z Zachodu, rozwijała się u nas następnie własną drogą, stała się naszą własnością narodową. Mimo to są wśród niej takie pieśni, które z powodu zbyt świeckiej barwy musiały podobnie jak średniowieczne igrzyska religijne ustąpić z kościoła. Znalazły jednak serdeczne przyjęcie zarówno w chacie wieśniaka, jak w salonie miejskiego inteligenta.

**MGR JAN HOROWSKI**

KONSTANTY DOBRZYŃSKI

## 27 GRUDNIA

Nagle miastem dreszcz targnął i pobledli ludzie,
i nim pruskie bagnety zdołały rozgorzeć,
już się pieśń poderwała, frunęła jak orzeł!
Już huczał ulicami wiekopomny grudzień!

Już pędziły plutony, sekcje, tyraliery,
już paszcze kulomiotów wiodą krwawy śpiew!
Już na szczękach krzyżackich ludu święty gniew
odwet brał za policzki — kolbami mauzerów!

Już się Poznań rozjarzył, już się żagwi łuną,
już Chrobrego z katedry staje groźny cień,
wznosi w górę prawicę i błyska piorunem!
Już się tęczą rozbarwia zmartwychwstania dzień

...już dopadli Rycerskiej, już przed Esplanadą!
Sforsowali!
Mkną dalej!
Opętańczy bieg!
Już groza w twarzach junkrów, przeraźliwa bladość...
Już krwią — zorzą wolności rumieni się śnieg...

Już Ratajczak na czele szalonych cywilów...
i już, już nie pomogą suche trzaski salw!
Żadna moc nie odwróci już dziejowej chwili!
Muszą, muszą zwyciężyć!
„Naprzód!"
„Naprzód!"
„Pal!"

Cóż, że dziewięć pocisków pierś orze jak nóż!
Cóż, że trzeba o bruki drąc pazury — konać!
Poznań wolny!
KREW W ŚNIEGU!
W Poznaniu jest już
Biało czerwono!
**Biało czerwono!!**
**BIAŁO CZERWONO!!!........**

27 grudnia wybuchło Powstanie Wielkopolskie

*ADOLF DYGASIŃSKI*)*

## Z „Autobiografii osła"

Widzę ja, że ten pies koło mnie się kręci, więc wchodzę z nim zaraz w rozmowę, chcąc zasięgnąć języka o warunkach, w jakich się znalazłem.

— Czy asan zagraniczny? — zapytuję go od niechcenia.

— I tak i nie — odrzecze pies. — Właściwie mówiąc, pochodzę z Królestwa, bo rodzice moi przed laty wyszli z ludźmi na Śląsk, a pochodzili spod Będzina. Otóż na Śląsku się urodziłem w polskim domu. Ale jednego dnia kazano memu gospodarzowi i mej gospodyni, jako też i ich dzieciom, z Prus się wynosić; więc i ja też z wygnańcami przeszedłem granicę. Wkrótce atoli spostrzegłem, że moi gospodarze sami jeść co nie mają, tak sobie pomyślałem: Przecież tylko ludzi wypędzają, a zwierzęta nie tylko nie podlegają prawu, lecz owszem, są pożądane. Uczepiłem się więc tego prusaka, on mi jeść daje, a ja mu pomagam polskie bydło utrzymywać w porządku.

— A skądże jego osła mość pochodzi? — pyta on mnie znowu. — Wtenczas ja mu ze wszystkimi szczegółami opowiedziałem historię swego życia.

— Skoro pierwszy raz idziesz między Niemców — mówi pies do mnie, — to sobie pamiętaj, że tam u nich inaczej, niż tutaj. Naród zapobiegliwy, o zwierzęta dba; ale jak przyjdzie do roboty, to cię pardonu żadnego nie dadzą. Od parady cię tam nie będą trzymali, tylko musisz rzetelnie zarobić na kawałek chleba dla siebie i dla tego, kto ci da opiekę.

— Co oni też ze mną zrobić mają? — pytam.

— Ho, ho! Co będą chcieli, to zrobią. Tam u nich i wołu na przędzę obracają, mleko, maślankę, ser i masło w wózkach wożą do miasta; jakby do tego przyszło, to i dzieci muszą pokołysać, albo nawet sztuki jakie pokazywać. Taki Niemiec, jak się uweźmie, to psa ubierze w kaftan, w kapelusz, w okulary i po linie mu chodzić każe, albo grać na katarynce. A co tam u niego znaczy?

— Ej, czy waćpan aby nie żartujesz?

— Sam się najlepiej przekonasz, jak będziesz między nimi.

Więc ja psu powiadam, że ten nasz pan obecny mówił do Abrama i Mośka, jako każde zwierzę tym być powinno, czym jest rzeczywiście.

Roześmiał się pies serdecznie i mówi:

— O naiwny ośle!... Wiedz, że niemiecka teoria nigdy nie chodzi w parze z niemiecką praktyką. Czego oni uczą, to wszystko trzeba brać odwrotnie. Ja ci powiem krótko i węzłowato: to są egoiści! Kto im uwierzy, ten musi zginąć.... Ty jesteś osieł i możesz się złapać.

Trzymałem się tego kundla, bo szelma widać nie w ciemię był bity, okrutnie wykłapany i z niejednego pieca chleb jadał; zresztą swojak na cudzej ziemi zawsze się przydać może, choć też i obcemu służy.

Przychodzimy na samą granicę, stanęlismy tutaj: dopiero krowy i woły zaczęły ryczeć w niebogłosy, tak im przykro było, że idą na obczyznę, że może już więcej nie zobaczą kraju, gdzie się urodziły. Pierwszy raz w życiu sercem moim również owładnęła nadzwyczajna żałość i, chcąc nie chcąc, zacząłem strasznie biadać; sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Tylko pies jeden nie wydał z siebie żadnego głosu; widziałem jednak, że sobie łapą oczy otarł; potem się zakręcił, poskoczył i szczeknął:

— Marsz, naprzód, zwierzęta!

Do mnie się zaś podsunął i powiada:

— Czego ty głośno płaczesz? Jak chcesz, wypłacz się po cichu... Połowa tych krów i wołów pójdzie na rzeź: te może śmierć przeczuwają, więc płaczą; ale ty, osieł, żyć musisz, a zatem pamiętaj sobie, że z Niemcami trzeba prowadzić politykę racjonalną. Nie wdawaj się w żadne czułości, bo tu nikogo nie zmiękczysz, a zdradzisz się, żeś słaby.

Posłuchałem psa, zamknąłem się w sobie, a kiedym zobaczył, że mój pan blisko mnie podszedł, wyskoczyłem nawet w górę, jakbym się z czego cieszył. Niemiec zaraz poklepał mnie po brzuchu, powiedział mi komplement, że jestem „ein tüchtiger Kerl", a dzięki „deutsche Kultur" będę jeszcze weselszy.

Na pierwszej stacji kolei żelaznej za granicą wsadzili nas do wagonu i po raz pierwszy w życiu jak pan jechałem w jednym pociągu z ludźmi.

Potem już z rąk do rąk przerzucali mnie sobie różni właściciele: jeździłem koleją żelazną, to znowu szedłem piechotą, aż jednego dnia znalazłem się w krainie górzystej, niedaleko gór Olbrzymich, a u stóp najwyższego ich szczytu, Schneekoppe. Tutaj już pozostałem, ponieważ ludzie uznali, że Stwórca po to mnie na świat rzucił, abym się wdzierał na wysokie góry.

*) Fragment noweli „Autobiografia osła", która ukaże się w „Pismach" zbiorowych A. Dygasińskiego, jakie w prenumeracie po Nowym Roku rozpocznie wydawać „Biblioteka Polska".

# U źródeł odrodzenia narodowego

Kto obserwuje pilnie współczesne życie polityczne narodów, tego uderzyć musi g ł ę b o k i  p r z e w r ó t, jaki w okresie ostatnich dziesiątków lat dokonał się zarówno w strukturze sił politycznych świata, jak i przez pojawienie się nowych prądów, nowego typu organizacji politycznej, nowej — że tak nazwiemy — techniki działania politycznego, nowych metod i środków walki politycznej.

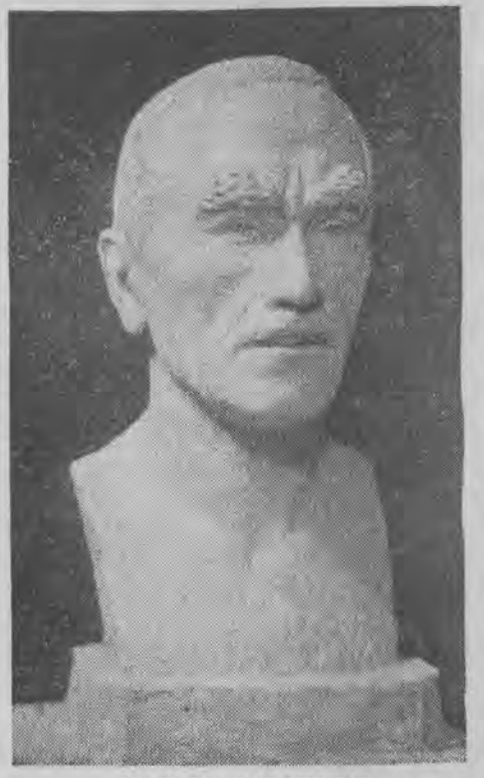
Weszliśmy w epokę, w której trudno będzie żyć złudzeniami, jakimi żyło ubiegłe stulecie — wiek XIX. Wiek XX wykreślił zupełnie złudzenie, czy raczej zakłamanie, liberalizmu i demokracji, zniszczył fałsz ustroju społeczno-politycznego, opartego na tych zasadach, ustroju, obdarzającego uprzywilejowaniem jednostki a obdzierającego z istotnych uprawnień, o których z takim patosem deklamowano, masy społeczne. Weszliśmy w epokę, w której do głosu dochodzą, względnie już doszły m a s y  s p o ł e c z n e poszczególnych narodów, z o r g a n i z o w a n e masy społeczne — w silnej, zwartej, na wyraźnej hierarchii zbudowanej organizacji. Weszliśmy w e p o k ę  n a c j o n a l i z m u, w epokę, której znamieniem są masowe ruchy narodowe, jest wielka masowa organizacja polityczna narodu, działająca dla swoich celów, na rachunek swoich potrzeb, kierująca się nakazami swojej wielkiej przyszłości i wskazaniami swego dziejowego posłannictwa.

Wszelkie działania (a więc i działania polityczne) mas ludzkich, czy masowych organizacyj mają tę cechę, że są i muszą być nieskomplikowane, proste, bezpośrednie, najkrótszą drogą wiodące do celu. Stąd wypływa owo zjawisko, że wskutek tego są często — b r u t a l n e. Znamieniem dzisiejszych czasów, cechą współczesnych metod działania i walki politycznej jest — brutalność, bezwzględność, bezkompromisowość. Dziś bowiem w o wiele większym stopniu o s k u t k a c h politycznych zamierzeń i dążeń decyduje s i ł a, aniżeli dyplomatyczne zdolności, zręczność, finezyjne argumenty. Dlatego też strategia polityczna dzisiejszych czasów opiera się na p o s i a d a n i u siły i umiejętności jej d e m o n s t r o w a n i a w odpowiednim momencie, a rzadziej już nawet u ż y w a n i a siły, a nie na zręcznej g r z e politycznej, zakulisowych zabiegach i konszachtach.

Te objawy współczesnego życia upoważniły niektórych do twierdzenia, że przeżywamy dziś u p a d e k  k u l t u r y  p o l i t y c z n e j, żeśmy weszli w okres politycznego b a r b a r z y ń s t w a. I wysnuwają stąd wniosek, że należy przeciwstawić się tym nowym metodom działania i walki politycznej, że należy wrócić do dawnych, ich zdaniem, tradycyjnych sposobów i środków w polityce.

Wniosek to fałszywy.

Bo — po pierwsze — do t r a d y c y j n y c h, najdawniejszych i w gruncie rzeczy stałych metod i środków w życiu politycznym należy siła i narzędzia siły. Przecież zjawisko w o j n y



*ROMAN DMOWSKI*
Rzeźba W. Kaima

(czyli używanie siły w porachunkach między społeczeństwami) jest nieprzerwanym procesem dziejów, występującym bez względu na oblicze duchowe i polityczne danej epoki.

I o tym nie wolno zapominać. Nie wolno karmić się złudzeniami, że kiedykolwiek nastąpi era wiecznego i trwałego p o k o j u. Bo życie narodów — to są procesy ruchu, ciągłej zmienności, a nie trwania w stałych, skostniałych, niezmiennych formach bytu. Procesy zaś ruchu, zmienności są w swojej istocie s k u t k i e m  w a l k i, walki zwycięskiej, lub przegranej. Taka jest naturalna mechanika życia narodów.

Wniosek fałszywy, bo — po drugie — ten, kto rezygnuje z siły, z metod i środków siły, kto się dobrowolnie demobilizuje — zwłaszcza w tym czasie, gdy przeciwnicy jego dokonują mobilizacji własnych sił — pozbywa się nie tylko możliwości z d o b y w a n i a, a więc możliwości i warunków rozwoju, ale i możliwości o b r o n y, a więc zachowania tego, co dotychczas posiada, naraża się na straty. Kto nie posiada i w potrzebie nie umie stosować własnej siły, ten ulega przemocy i sile przeciwników.

Powie ktoś, że to jest pogląd — barbarzyński. Nie możemy jednak krępować do tego stopnia swojej wobec życia postawy o c e n ą tego poglądu, skoro t a k a  j e s t  r z e c z y w i s t o ś ć. Trzeba się do tej rzeczywistości przystosować, jeśli się nie chce zginąć.

Popełniłby jednak poważny błąd ten, kto by zagadnienie siły pojmował jednostronnie, kto by zwłaszcza nadawał jej tylko znaczenie materialne, uznając jedynie siłę f i z y c z n ą i nic więcej. W tych tendencjach tkwi właśnie najgłówniejsze niebezpieczeństwo czasów dzisiejszych. W tych tendencjach możemy słusznie dopatrywać się groźby potopu chamstwa, nieokiełznanej bestii ludzkiej, zdziczenia i barbarzyństwa. W dziejach narodów — jeśli były nawet zwycięstwa barbarzyńców — były to zwycięstwa przemijające, krótkotrwałe. Zwycięstwa trwałe, zwycięstwa wielkie odnosiła zawsze s i ł a  i n t e g r a l n a, siła fizyczna zespolona z siłą moralną.

W takim pojmowaniu siły należy szukać podstaw prawdziwej, nowoczesnej k u l t u r y  p o l i t y c z n e j. Musimy nauczyć się tworzyć i rozwijać siłę fizyczną w oparciu o tężyznę moralną, o moralną dyscyplinę w narodzie. Bo upadek kultury politycznej ma swoje źródło w upadku kultury moralnej przede wszystkim. Bo nieszczęścia narodów mają swe źródło głównie w upadku i słabości d u c h a, a nie tylko w słabości fizycznej. Cóż był wart — cośmy przecież oglądali własnymi oczami — wspaniale wyposażony materialnie i technicznie żołnierz czeski, któremu zabrakło wartości moralnych: gotowości ofiary i poświęcenia, odwagi, determinacji i decyzji walki?

Z n a c z e n i e  s i ł y  m o r a l n e j w życiu narodów, w działaniu i walce politycznej jest większe, niż się to wielu dzisiejszym szalbierzom, kuglarzom i rozbójnikom politycznym wydaje. Wskazał na nie we wspaniałym swoim przemówieniu (z okazji nadania mu doktoratu honoris causa przez Uniwersytet Poznański) Roman Dmowski. Posłuchajmy, co mówił:

„O polityce się mówi, że ludzi znieprawia. Tak, bardzo często. Ten, kto wchodzi do niej z ubogimi zasobami moralnymi, kto zagadnień moralnych nie umie rozważać lub jest zbyt leniwy, by się nad nimi zastanawiać, traci nawet to niewiele, z którym przyszedł. Bo zagadnienia moralne, które życie polityczne przed ludźmi stawia, są tak często zawiłe, tak wysokiego rzędu, że dla sprostania im trzeba mocnej podstawy, niebylejakiego sumienia i niebylejakiego wysiłku myśli. Bez tego ludzie nie umieją im dać rady, omijają je, tracą ster, tracą miarę złego i dobrego. W wyniku ostatecznym zaciera się różnica między czynem politycznym a pospolitą zbrodnią.

„Temu wszakże, kto mocno jest zrośnięty z ziemią ojczystą, związany głęboko w duszę sięgającymi, z istoty swej religijnymi węzłami z jej przeszłością, kto na tym ma oparte poczucie odpowiedzialności, nie tej łatwej odpowiedzialności przed zgromadzeniem współczesnych, ale tej surowej, boleśnie umiejącej zatargać sumieniem, odpowiedzialność przed pokoleniami narodu, kto nie boi się wysiłku myśli, by na każde najtrudniejsze nawet zagadnienie moralne znaleźć w swym sumieniu odpowiedź, temu polityka daje taką możność moralnego pogłębienia się, jak żadna inna dziedzina działalności ludzkiej. Uwalnia go ona nawet od najtrudniejszej do leczenia, bo endemicznie panującej dziś choroby — próżności, pyszałkowatości, wmawiania w siebie, że się jest osią, dookoła której wszystko się obraca..."

Z tych myśli musimy nauczyć się, czym jest w i e l k o ś ć  c h a r a k t e r u, g o d n o ś ć  i  h o n o r  w  w a l c e  p o l i t y c z n e j. Na tych cnotach budować musimy trwałe fundamenty prawdziwej wielkości narodu.

I pamiętajmy: n i e  m a  m o r a l n o ś c i  p o z a  r e l i g i ą  i  b e z  r e l i g i i! Jedynie religia jest siłą porządkującą, ustalającą hierarchię wartości i celów, budującą jedność moralną narodu.

STANISŁAW CZAPIEWSKI



Okolicę zwiedza dużo cudzoziemców, a obecny mój właściciel jest człowiekiem, który „porządnemu gościowi" — jako sam nazywał bogatych przybyszów — za pieniądze gotów wszystko sprzedać. Nauczył on mnie chodzić po górach i życie moje tak usystematyzował, że w każdej porze dnia jestem zapracowany.

Latem już o świcie muszę wstawać i wielką oberżę zaopatrywać w wodę. Ponieważ zaś służę w miejscowości, gdzie się zjeżdżają liczni goście, przeto zaraz następną mą czynność stanowi rozwożenie od willi do willi bułek, mięsa i włoszczyzny. O godzinie dziewiątej dosiada mię mój pan i na głównej stacji pod „Schneekoppe" oczekujemy gości, którzy na grzbiecie moim dosięgają szczytu góry, skąd podziwiają piękne widoki. Późno wieczorem wracam do domu i natychmiast wysyłają mnie na łąkę lub w pole, skąd zwożę do domu siano czy zboże, a robota moja trwa nieraz do samej północy. Oj, bardzo ciężko zwierzęciu pracować na Niemca!... Wypoczywam i przyjmuję posiłek wtedy tylko, kiedy w pracy mojej z natury rzeczy jest przerwa, kiedy np. gość sam chce wytchnąć; ale pan mój za to wytchnienie bierze pieniądze, bo czas, podług mego właściciela, jest pieniądzem. Zimą czy latem pracuję ciężko, zawsze do późnej nocy zajęty, i ta polityka systematycznego życia doprowadza mnie do rozpaczy. O, bodaj służyć chłopu, szlachcicowi czy u Żyda!... Można wtedy uchodzić za coś więcej, niż za osła.

Jedno ważne w mym życiu zdarzenie muszę tu do potomności podać. Pamiętam, staliśmy na głównej stacji pod górą. Dzień był bardzo piękny, więc się sypali zewsząd podróżnicy-turyści, zdążając na szczyt „Schneekoppe", ostatniej najwyższej słowiańskiej góry na Zachodzie. Szli niemieccy studenci ubrani w wieńce z zielonych liści i śpiewali wesoło „Wacht am Rhein". Za nimi podążało stowarzyszenie „Pangermania", wykrzykując „Drang nach Osten". Mój pan daremnie każdemu mnie zachwalał, że jestem wybornym polskim osłem, że mogę ludzi i juki dźwigać wytrwale. Ironicznie uśmiechali się ci ludzie, idąc dalej.

Wtem szmer się rozległ pod górą, szeptano na wszystkie strony: „Polnischer Graf, polnischer Graf!"... Zabiło mi serce, kiedy mój właściciel natychmiast wysunął się naprzód, nastroił bardzo uroczystą minę i zawołał:

— Oto jest polski osieł, siadaj nań, panie hrabio, on biega szybko, jak jeleń, co mówię — jak lokomotywa!... Bardzo proszę, siadaj, panie hrabio; zaręczam, iż pański szlachetny organizm nie dozna żadnego wzruszenia!...

Spojrzałem na przybysza; był młody, urodziwy, ale smutny. I on mi się przyjrzał, po czym rzekł:

—Wybornie! Spotkałem jeszcze polonizm w tych stronach. Słusznie to, abym dosiadł tego osła, z którym w parze będę odbiciem swego nowożytnego rycerstwa.

I natychmiast dosiadł mnie pan hrabia, a mój właściciel wołał:

— Nuże, Polaczku, pędź teraz żwawo, wieki tradycji dźwigasz na sobie! Pamiętaj osiełku, że los w Niemczech jest bardzo łaskaw dla ciebie!

Każdy wie, że góra jest wysoka; ale mój jeździec nie przedstawiał dla mnie wielkiego ciężaru; począłem biec żywo, a Niemiec ciągle mnie jeszcze pobudzał:

— Pędź, sokole — mówił — orle, wzbijaj się w górę! Historię wieków wieziesz, który wart więcej, niż pięciu angielskich lordów.

Hrabia zdawał się słów tych nie słyszeć, lecz niecierpliwie zapytywał:

— A czy daleko szczyt góry?... Śpieszmy, oh, śpieszmy!

— Wzbijemy się tam wnet, jak jaskółki! — odpowiedział Niemiec, a widząc, że mnie siły opuszczają, począł mi ukłucia zadawać w łydki, drażnił mnie żelaznym ostrzem swego kija. Była to straszna ostroga; oprócz mnie i mojego pana nikt nie wiedział, że mnie ta pobudka do biegu podnieca.

Im wyżej wstępowaliśmy, tym większe zimno nam dokuczało; szron okrywał włosy na mej skórze i odzież hrabiego; znikała zielona roślinność, ukazały się szare mchy, mnóstwo kamieni, a pod nami bielały śniegi. Czułem z ruchów rąk i nóg swojego jeźdźca, że mu bardzo pilno wedrzeć się na szczyt góry; robiłem wielkie wysiłki, bo miałem dziwną jakąś sympatię dla tego człowieka; ale cóż, kiedy mnie siły opuszczały. Niemiec kłuł mię wtedy żelazem po nogach, dodając chęci do biegu. To ukłucie stanowiło wielką torturę...

Przecież nareszcie dotarliśmy do szczytu. Pod nami zostały chmury i przepaści w mgłach ukryte, dokoła było zimno. Znużenie moje doszło właśnie do kresu i padłem jak długi. Hrabia lekko zeskoczył, na czole miał smutek i zamyślenie; zwrócił się do Niemca z zapytaniem:

— W którym miejscu jest widok najpiękniejszy?

— Ku pięciu Stawom, na Czechy!... — brzmiała odpowiedź.

Wówczas mój jeździec wyjął z kieszeni sztukę złota i rzucił ją Niemcowi, a sam poszedł we wskazanym kierunku. Ja robiłem bokami, ziajałem, pary potu wychodziły ze mnie i marzły na powietrzu. Hrabia stanął nad urwiskiem przepaści, patrzył w dal, patrzył... Potem się przeżegnał i skoczył.

Na tym kończę swą biografię. Od tego czasu jestem bardzo chory i zapewne wkrótce umrę, bo Niemiec trzyma mnie ciągle w rygorze systematycznej pracy

# Daladier po trudnej przeprawie

## „Bon mot" o zbytku 6 głosów — Ustawa finansowa wielką zdobyczą rządu — Rozbieżności wśród radykałów

(d) Paryż. (PAT). Rząd Daladiera przebrnął szczęśliwie, chociaż z wielkim trudem przez najgorszy moment debaty budżetowej.

W wyniku obszernej dyskusji nad ustawą finansową wywiązała się w czwartek rano między opozycją a rządem krótka, lecz zacięta walka. Powodem formalnym tej utarczki był art. 2 ustawy finansowej, obejmujący upoważnienie dla rządu ustanawiania podatków i zawierający tym samym aprobatę ostatnich dekretów finansowych min. Reynauda. Ze sprawy tej obie strony, tj. rząd i opozycja, uczyniły kwestię zasadniczą.

Dep. komunistyczny oświadczył, iż domaga się głosowania imiennego, gdyż głosowanie za tym artykułem oznacza ustosunkowanie się do dekretów finansowych min. Reynauda. Rząd zaś postawił przy tym artykule sprawę zaufania. Głosowanie przyniosło rządowi tylko 7 głosów większości, mianowicie za polityką finansową rządu wypowiedziało się 291 deputowanych, przeciw zaś 284, przy czym 34 deputowanych powstrzymało się od głosowania. Przeciwko rządowi głosowało też 30 radykałów, a wśród powstrzymujących się od głosowania było 10 deputowanych radykalnych.

Po obliczeniu wyników głosowania, gdy w kuluarach Izby rozeszła się wiadomość, iż rząd otrzymał tylko 7 głosów większości, premier Daladier, który przechodził właśnie, oświadczył z uśmiechem zgromadzonym dziennikarzom:

„Jest to o 6 głosów więcej niż mi było potrzeba, bo nawet gdybym otrzymał tylko jeden głos większości, nie zawahałbym się zatrzymać władzy".

Uchwalenie przez Izbę art. 2 ustawy finansowej załatwia dla rządu najbardziej drażliwą sprawę z całej dyskusji budżetowej i oznacza w istocie przyjęcie przez Izbę Deputowanych dekretów finansowych ministra Reynauda ze wszystkimi ciężarami fiskalnymi, jakie one nakładają na społeczeństwo. Pod tym względem wynik głosowania umacnia więc pozycję rządu Daladiera.

Z drugiej jednak strony wynik głosowania uwidacznia jeszcze raz istnienie w łonie Stronnictwa Radykalnego poważnego rozdźwięku wewnętrznego, około bowiem 40 deputowanych radykalnych nie udzieliło swego poparcia polityce finansowej rządu. Wynik tego głosowania wykazuje jeszcze bardziej, iż nowa większość prawicowo-centrowa, na jakiej obecnie musi się opierać gabinet Daladiera, czyni rządowi coraz liczniejszych przeciwników w łonie lewicy Partii Radykalnej, jak również w łonie Unii Socjalistyczno-Republikańskiej, zajmującej stale pośrednie miejsce między socjalistami a radykałami.

### Większość Daladiera „poprawia się"

(d) Paryż (PAT). W końcu wczorajszego posiedzenia Izby Deputowanych rząd postawił kwestię zaufania przy głosowaniu nad całością budżetu, który został przyjęty 366 głosami przeciwko 265. Przeciwko rządowi głosowało 73 komunistów, 155 socjalistów, 20 członków Unii Socjalistyczno-Republikańskiej, 12 członków lewicy, 2 czy 3 radykałów społecznych oraz 2 czy 3 „dzikich".





## Drukarnia komunistyczna w skalistej grocie

Sofia. (PAT) Na podstawie wskazówek drwali, którzy przybyli do Sofii z okolicznych gór, władze policyjne wykryły w zamaskowanej grocie potajemną drukarnię należącą do komunistów.

Dokonano licznych aresztowań.

## „Gestapo" na polskim pogrzebie

(d) Warszawa (Tel. wł.) Nad grobem śp. ks. prob. Koziołka, działacza polskiego na Śląsku, przemawiał b. wójt z Markowic w pow. raciborskim Bożek, znany ze swych odważnych wystąpień na Śląsku. „Gestapo" po tym przemówieniu odebrało Bożkowi paszport oraz kartę graniczną. (w)

## Spór japońsko-sowiecki

(d) Tokio. (PAT). Przedstawiciel admiralicji oświadczył, że japońska flota wojenna z uwagą śledzi przebieg rokowań moskiewskich w sprawie konwencji o rybołówstwie. Flota japońska jeszcze nie otrzymała rozkazów w sprawie udzielania ochrony rybakom japońskim podczas połowów na wodach japońsko-sowieckich.

# W Palestynie walki nie ustają

*Trzy potyczki wojsk angielskich z powstańcami arabskimi*

(d) Jerozolima. (PAT). W okolicy Nablus, gdzie wojska brytyjskie prowadzą akcję, oczyszczającą teren z grup powstańczych, doszło w czwartek do dwóch poważniejszych starć.

Oddziały brytyjskie w ciągu nocy otoczyły wioskę Burine, gdzie rzekomo mieli się ukrywać powstańcy. Przy świetle rakiet i reflektorów rozpoczęła się utarczka, która zakończyła się dopiero po południu. Po obu stronach jest 15 zabitych i kilkudziesięciu rannych.

Na drodze z Dżeniny do Nablus patrol brytyjski, złożony z kilku samochodów pancernych, zmuszony był zatrzymać się przed przeszkodą z kamieni w poprzek szosy. Gdy żołnierze zaczęli usuwać barykadę, spoza okolicznych skał posypały się w ich kierunku strzały. Obie strony otrzymały poważne posiłki i utarczka trwała przez cały dzień.

Oddział żołnierzy brytyjskich, który przybył wieczorem do Nablus, został powitany strzałami powstańców, ukrytych w domach na krańcach miasta. Zginęło dwóch żołnierzy brytyjskich i trzech Arabów.





# Z wojny chińsko-japońskiej

*Chińczycy nacierają na Kanton i na froncie środkowym*

(d) Szanghaj. (ATE). Jak wynika z komunikatu chińskiego, walki pod Kantonem nie ustają. Linia frontu przebiega w odległości 10 km od Kantonu. Po zajęciu Bo-Lo Chińczycy nacierają w kierunku Tsen-Czengu. Walki mają przebieg bardzo krwawy. Atakujące oddziały chińskie poniosły znaczne straty, Japończycy również pozostawili na polu walki do 2 tysięcy zabitych i rannych. Artyleria chińska działa również obrzucając bombami Tsen-Czeng oraz Tsi-Lung.

W wyniku ostatnich walk w rejonie Jo-Czau (w Chinach środkowych) oddziały chińskie znacznie zbliżyły się do miasta od strony południowej. Jo-Czau jest bronione przez brygadę japońską. Z miasta Tsang Japończycy wycofali się w kierunku północnym, utraciwszy w walkach przeszło tysiąc zabitych i rannych.

### Chińczycy na Chińczyków

Jak donosi agencja Domei, rząd nankiński utworzył pod kontrolą japońską armię, złożoną z 20.000 regularnych żołnierzy chińskich, która walczyć ma z 80.000 partyzantów chińskich w tym rejonie.

### Dowóz broni

(d) Tokio. (PAT). Admirał Kanazawa oświadczył, że dalsza możliwość prowadzenia działań wojennych przez marsz. Czang-Kai-Szeka jest niemal całkowicie uzależniona od dostawy broni i amunicji przez Indochiny. Ilość transportów broni i amunicji na linii kolejowej Indochiny — prow. Junnan znacznie wzrosła od upadku Kantonu.



## Polacy a spis ludności w Niemczech

(d) Warszawa. (Tel. wł.). Grudniowy numer „Polaka w Niemczech" ogłasza artykuł o bliskim spisie ludności w Niemczech. W artykule tym wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą spis ten dla żywiołu polskiego. (w)

## Wiadomości

(d) **Senat belgijski** uchwalił 79 głosami przeciwko 27 przy 18 wstrzymujących się od głosowania projekt ustawy w sprawie ubezpieczeń na wypadek bezrobocia.

(d) **Król grecki** Jerzy II odjechał z Brukseli do Aten pociągiem specjalnym.

(d) **Włoski minister spraw zagr. hr.** Ciano powrócił dziś o godz. 8.30 z Budapesztu w towarzystwie posła węgierskiego w Rzymie oraz świty.

(d) **We Włoszech** zwolniono na zarządzenie szefa rządu włoskiego 509 więźniów politycznych.

(d) **W Waszyngtonie** nowy poseł holenderski Loudon złożył prezydentowi Roosevelt listy uwierzytelniające.

(d) **Premier kanadyjski Mackenzie King** zwrócił się do ambasadora W. Brytanii w Rzymie, aby zakomunikował rządowi włoskiemu, że Kanada uznaje króla włoskiego jako cesarza Etiopii.

(d) **Nowy ambasador japoński w Stanach Zjedn.** Horinuszi wręczył prezydentowi Rooseveltowi listy uwierzytelniające. Ambasador wyraził życzenie współpracy nad zbliżeniem obu narodów.

## Tranzyt przez Czecho-Słowację

(d) Warszawa. (PAT) Z dniem 21 grudnia wznowiono przyjmowanie do przewozu przesyłek przeznaczonych do tranzytu przez Czecho-Słowację przez nowe przejścia czesko-słowacko-węgierskie: Biskupice pri Dunaji, Vajnory i Sered K. Przez te przejścia mogą być przyjęte do przewozu tylko przesyłki, dla których przewidziane są stawki w bezpośrednich międzynarodowych taryfach.

# Rząd węgierski przeciw Żydom

## Projekt ustawy ograniczający prawa żydów publiczne, cywilne, gospodarcze i kuturalne

(d) Budapeszt. (PAT). Na zebraniu Zjednoczonej Partii Rządowej minister sprawiedliwości Tasnadi Nagy przedstawił nowy projekt ustawy dotyczącej Żydów. Za Żydów uważani są Żydzi czystej krwi i półkrwi, natomiast nie są uważani — ci, którzy mają „jedną czwartą krwi żydowskiej", a spośród pół-Żydów ci, którzy urodzili się z małżeństwa zawartego przed 1 stycznia 1938 r., o ile strona żydowska ochrzciła się przed zawarciem małżeństwa. Ustawa nie dotyczy tych, którzy zdobyli na wojnie złoty lub srebrny medal za odwagę lub byli dwukrotnie wyróżniani za dzielność.

W wyborach parlamentarnych lub gminnych Żydzi głosują na specjalną listę żydowską w okresie 30 dni po wyborach powszechnych. Ilość posłów żydowskich nie może przekraczać 6 pct ilości wszystkich posłów. Żyd nie może być członkiem Izby Wyższej z wyboru, nie może być urzędnikiem publicznym, redaktorem odpowiedzialnym, wydawcą lub głównym współpracownikiem dziennika, dyrektorem teatru lub kinematografu ani sekretarzem artystycznym w tych zakładach.

Żydzi nie mogą mieć dostępu do monopolów państwowych ani do licencyj. W przedsiębiorstwach prywatnych ilość Żydów-pracowników umysłowych nie może przekraczać 12 pct, a następnie 3 pct dla mających odznaczenia wojenne. Stosunek ten musi być wprowadzony w życie do dnia 1 stycznia 1943 r. Projekt postanawia jeszcze, że Żydzi nie mogą być kierownikami stowarzyszeń lub robotniczych związków zawodowych.

Rząd otrzymuje upoważnienie do uregulowania w drodze dekretu emigracji żydowskiej i likwidacji fortun żydowskich.

Projekt przedstawiony zostaje parlamentowi dzisiaj, w piątek.

Premier Imredy oświadczył na tymże zebraniu, iż rząd przedstawi w ciągu kilku dni projekt ustawy o reformie rolnej. Projekt ten głosi, iż z własności żydowskiej, przekraczającej 300 morgów, i z innej własności, przewyższającej 500 morgów, pewna część może być przeznaczona na tworzenie drobnych gospodarstw rolnych. Część ta może wzrastać od 20 do 50 pct, zależnie od wielkości majątku. W ten sposób może być przeznaczone na reformę rolną milion morgów.



### Inicjatywa neosyjonistów

(d) Nowy Jork (PAT). Amerykańska Federacja Neosyjonistów (stronnictwo Żabotyńskiego) rozpoczęła akcję polityczną zmierzającą do zwołania przez Stany Zjedn. międzynarodowej konferencji mającej podjąć się rozwiązania sprawy żydowskiej w skali światowej. Ze względu na aktualność potrzeby zorganizowania emigracji żydowskiej, szczególnie z krajów wschodniej i środkowej Europy, akcja Federacji obudziła żywy oddźwięk wśród Żydów amerykańskich, a także w nieżydowskich kołach politycznych Stanów Zjednoczonych.



Oto szczyt marzeń naszych milusińskich







*W Anglii powołano do służby lotniczej kobiety. Na zdjęciu przegląd pierwszych kobiecych drużyn lotniczych*

### Losy Adampola

(d) Stambuł. (PAT). Jak podaje pismo „Dzumhuriyet", p. Zawiliński, który przybył ostatnio do Turcji celem podziału ziemi pomiędzy mieszkańców Polonezkoj (Adampol pod Stambułem), wyjechał do Ankary dla przyśpieszenia tej sprawy.

P. Żawiliński jest pełnomocnikiem książąt Czartoryskich, do których należy Adampol. Książęta Czartoryscy zgadzają się przekazać posiadłość swą na rzecz emigrantów polskich, osiedlonych w Turcji od czasu wojny krymskiej.

### Ulgi klęską kolei włoskich

(d) Mediolan. (PAT) Z dniem 1 stycznia (jak już donosiliśmy — Red.) taryfy pasażerskie na włoskich kolejach państwowych podniesione zostaną o 20 pct. Komunikat urzędowy, komentując to zarządzenie zaznacza, że obecnie prawie 85 pct podróżnych korzysta z przeróżnego rodzaju ulg taryfowych. Nawet po podwyższeniu taryfy będą jeszcze znacznie niższe od przedwojennych, przeliczonych na papierowe liry.





### Prasa niemiecka o wyborach w Polsce

(d) Berlin. (Tel. wł.). Prasa niemiecka w doniesieniach swych o wyniku wyborów samorządowych w Polsce stwierdza wielkie zwycięstwo Stronnictwa Narodowego, które uzyskało w sumie największą ilość mandatów ze wszystkich ugrupowań. To samo stwierdza w swym komunikacie urzędowe Niemieckie Biuro Informacyjne (DNB).

Stwierdzenie to jest o tyle znamienne, że dzienniki niemieckie zajmują zdecydowanie wrogie stanowisko wobec polskiego obozu narodowego.

## Dalsze zwycięstwa Stonnictwa Narodowego w wyborach do rad gromadzkich

(pol) W niedzielę, dn. 18 grudnia na terenie powiatu koneckiego odbyły się wybory do rad gromadzkich. Wybory te w wielu gromadach przyniosły wielkie zwycięstwo Stronnictwu Narodowemu, którego listy były w wielu gromadach jedyne.

Aby prasa „ozonowa" nie zaliczyła tych gromad na swój rachunek, podajemy je niżej. A więc w gromadach: Trzemoszna, Niemejewice, Paliczko I, Paliczko II, Nosalowice, Pohulanka, Straszów, Wyrębów, Kłucko, Wacławów, Wyryków, Borowiec, Józefów, Pakuły, Kaliga, Gręboszy, Mularzów, — Stronnictwo Narodowe uzyskało 95 — 100 pct mandatów.

W wielu gromadach na tak zw. mono-listach przeszło bardzo wielu członków Stronnictwa Narodowego, a tam gdzie złożono po dwie listy Stronnictwo Narodowe odniosło wszędzie wielkie zwycięstwo. I tak w gromadach: Zaborowice Stron. Narod. 18 radn., „Ozon" 6; Salata — S. N. 12r., „Ozon" 4; Demba — S. N. 11 — pozostałych 5 radnych mają wyborcy wybrać w ściślejszym głosowaniu; Kazanów — S. N. — 10, a z pozostałych dwóch list — 6 radnych; Baran — Chyby — Kontrewero — S. N. 10, „Ozon" 3, a 3 wyborcy wybiorą w głosowaniu ściślejszym, Gowarczów — S. N. 6, a lista „ozonowo" — żydowska 18. Na tutejszej liście „ozonowej" znaleźli się Żydzi.

Z innych gromad, gdzie odbyły się wybory, nie posiadamy szczegółowych sprawozdań. Jak nam donoszą, Stron. Narod. odniosło tam jednak również duże zwycięstwo.

Mieszkańcy gromad: Sierosławice i Pomorzany wnoszą protesty przeciwko popełnionym nadużyciom wyborczym. Odpisy tych protestów mieszkańcy wysyłają do p. premiera Sławoj-Składkowskiego. W gromadzie Dąbrówka unieważniono listę Stron. Narod. przeciw czemu założono protest.

Wybory do rad gromadzkich wykazały, że tylko Stron. Narod. na terenie powiatu koneckiego posiada przewagę wpływów. Inne ugrupowania prawie się nie liczą. Tylko w 3 gromadach ludowcy wystawili swoje listy.

Wybory do rad gromadzkich wykazały, że tam gdzie istnieje Stron. Narodowe, tam większość ludności wiejskiej solidaryzuje się całkowicie z programem narodowym.

### Wczasy ministrów

(d) Warszawa (Tel. wł.) Min. Beck wyjechał na Riwierę na wypoczynek świąteczny. Wicepremier Kwiatkowski wyjechał do Krynicy.



*Coster-Musica, „bohater" głośnej afery w St. Zjedn., który przez swoje oszukańcze machinacje ukradł biednym ludziom 30 milionów dolarów*

# Pożar Pałacu Inwalidów w Paryżu

## Akcja ratownicza była bardzo utrudniona, ponieważ woda w rurach zamarzła

P a r y ż. (Tel. wł.) W czwartek późnym wieczorem wybuchł w słynnym Pałacu Inwalidów w Paryżu pożar, który rozszerza się z niebywałą szybkością.

Płomienie przerzuciły się na jedno ze skrzydeł olbrzymiego gmachu, który częściowo służy jako muzeum cennych pamiątek wojennych, a częściowo jako schronisko dla ciężko okaleczonych w wojnie inwalidów.

Jakkolwiek paryskie oddziały straży pożarnej krótko po zaobserwowaniu pożaru były na miejscu, nie zdołano ognia opanować. Akcja ratownicza natrafia na olbrzymie trudności z powodu braku większej ilości wody. Wskutek mrozów woda zamarzła w rurach.

Wiadomość o pożarze wywołała w stolicy ogólne poruszenie. Na miejsce gromadzą się olbrzymie tłumy widzów. Policja z trudem utrzymuje porządek.

Na miejsce przybyli niezwłocznie przedstawiciele władz z nadprefektem policji paryskiej na czele oraz francuski minister oświaty.

Jak donoszą, część pałacu, w którym znajdują się — jak wiadomo — śmiertelne szczątki Napoleona, nie jest pożarem zagrożona.



## Nie mogą się „zjednoczyć"

Prasa donosi, że w łonie „Ozonu" doszło do konfliktu na tle rywalizacji między tzw. Organizacją Młodzieży Pracującej, a innymi organizacjami w sprawie działalności na terenie robotniczym.

Agencja Społeczno-Informacyjna pisze, że konflikt ma się oprzeć o gen. Skwarczyńskiego.



## O niemieckim przyroście naturalnym

(d) B e r l i n. (PAT). Pismo „Wirtschaft und Statistik" przynosi artykuł, poświęcony rozważaniom nad zagadnieniem przyrostu naturalnego w Niemczech.

Od 1933 r. można zauważyć w Niemczech pod tym względem zmianę na lepsze. Zmiana ta nie dosięga jednak przyrostu normalnego wskaźnika, wykazując 10-procentowy brak. Na tej podstawie rzeczoznawcy niemieccy przewidzieli, że roczna ilość dzieci po przejściowym wzroście, spowodowanym zasileniem przez mieszkańców krajów przyłączonych rb. do Rzeszy, w następnych 16 latach będzie się obniżała się o 200.000 rocznie, tak, że w roku 1955 urodzi się w przybliżeniu tylko 1.187.000, gdy w roku 1937 urodziło się 1.360.000. Po chwilowym wzroście liczby urodzin po roku 1955 należy spodziewać się ciągłego spadku.

(d) Szkoła miejska w Dieppe padła pastwą płomieni. Przyczyną pożaru było przegrzanie pieca. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą przeszło 3 miliony franków. Wraz ze szkołą spłonęło skrzydło położonego w pobliżu szpitala: 400 chorych usunięto w porę.

## Handel niemiecko-sowiecki

(d) M o s k w a. (PAT). Jak donosi agencja TASS, w dniu 19 bm. w Berlinie nastąpiła wymiana listów pomiędzy przedstawicielstwem handlowym Sowietów a ministrem gospodarstwa Rzeszy Funkiem w sprawie przedłużenia na rok 1939 układu sowiecko-niemieckiego, dotyczącego kontyngentów.



## ZE ŚWIATA

(d) Niemiecki dziennik rozporządzeń ogłasza imienny spis 225 osób, które z dniem 19 grudnia utraciły obywatelstwo Rzeszy.

*

(d) We Frankfurcie nad Menem aresztowani zostali proboszcz katolicki Engel, ksiądz Demme i jeden z obywateli Frankfurtu — Hanselmann za to, że udzielili pomocy choremu Żydowi, adwokatowi Sondheimerowi.

*

(d) W okolicach Auckland (na północnej wyspie Nowej Zelandii), gdzie jest przeszło pięćdziesiąt wygasłych kraterów, odczuto silne trzęsienie ziemi, od niepamiętnych czasów już nie notowane.

*

(d) Zupełnie nieoczekiwanie nastąpił wielki brak masła w Zagłębiu Saary. Racja tygodniowa na jedną osobę została zmniejszona do 85 gramów.

*

(d) Z Chin nadeszła do Rzymu wiadomość o zgonie jednego z najstarszych misjonarzy z zakonu werbistów o. Antoniego Wewel, który zmarł w Tai Kia Czwang w prowincji Szantung w 81 roku życia, po 56 latach nieprzerwanej **pracy misyjnej w Chinach.**

## „Hakata" i Rusini

W rubryce pt. „25 lat temu" przypomina „Ilustrowany Kurier Codzienny" co następuje:

„Kurier Poznański" i „Dziennik Berliński" rozpoczęły druk zapowiedzianej publikacji Fr. Krysiaka w sprawie stosunku Rusinów do Prusaków

„Autor stwierdza na wstępie, że oficjalny stosunek między „Ruskim Komitetem narodowym" a „Ostmarkenvereinem" nawiązany został 23 marca 1903 r. Rusini sami prosili hakatystów o „pomoc" przeciw Polakom. Cała robota cieszyła się wysoką protekcją konsulatu niemieckiego we Lwowie, którego sekretarz Fauter jest agentem i mężem zaufania zarządu „Ostmarkenvereinu". Ze strony ruskiej dużą rolę odgrywał ksiądz Hanyckyj, dawniej w Zimnej Wodzie pod Lwowem, obecnie mieszkający przeważnie w Katowicach, którego przywódca hakatystów Tiedemann z Jeziorek w listach swoich nazywa „Freund Hanyckij". Rusini w 1903 r. urządzili zjazd w Berlinie, a pismo ruskie „Swoboda" wyłożyło karty na stół, pisząc m. i.: „Obecnie Prusacy dają chleb ruskim robotnikom". (Mowa o coraz liczniejszych wyjazdach Rusinów „na Saksy"). I kto wie, czy nie Prusacy zerwą łańcuchy, którymi Polacy okuli Rusinów. Czas zdaje się niedaleki, w którym Rusini połączą się z Prusakami, aby wspólnymi siłami wystąpić przeciwko Polakom..."

Tak było 25 lat temu... Słusznie krakowskie pismo odgrzebuje to wspomnienie.





# Anglicy wypłacili 750 tysięcy złotych za uszkodzenie oka

***Ubezpieczony dostał jednak w rezultacie cztery lata więzienia***

B e r l i n. (Tel. wł.) Sąd w Kolonii rozpatrywał w czwartek bardzo ciekawy proces o oszustwo ubezpieczeniowe.

Oskarżony 47-letni Niemiec Koeller z Kolonii ubezpieczył się swego czasu w dwóch niemieckich i dwóch angielskich towarzystwach ubezpieczeniowych, m. in. w angielskim Lloydzie przeciwko uszkodzeniu jakiejkolwiek części ciała. Z powodu uszkodzenia oka pobrał on z Lloydu jako zaliczkę 30 000 funtów angielskich (ok. 750 000 zł) z przyznanych mu ogółem 59 000 funtów.

Towarzystwa niemieckie jednak wahały się z wypłatą, mimo, że oskarżony Koehler posiadał świadectwo lekarskie, które uznało za prawidłowe towarzystwo angielskie.

Sprawą zajęły się władze śledcze i w rezultacie Koehler stanął przed sądem. Na przewodzie stwierdzono, że Koehler zniszczył sobie kokainą oko i następnie uszkodził ostrym nożykiem. Sąd skazał Koehlera na 4 lata więzienia i 5 lat utraty praw.

# Stosunki amerykańsko-niemieckie

***Protest Niemiec przeciwko publicznemu przemówieniu członka rządu Stanów Zjedn. — odrzucony***

(d) W a s z y n g t o n. (PAT). W oświadczeniu dla prasy zastępca sekretarza stanu Sumner Welles podał do wiadomości, iż odrzucił oficjalny protest Niemiec, złożony z powodu przemówienia sekretarza spraw wewnętrznych Ickesa w Cleveland.

Równocześnie Sumner Welles przedstawił przebieg rozmowy, jaką odbył onegdaj z chargé d'affaires Rzeszy drem Thomsenem. W rozmowie tej dr Thomsen oświadczył, iż rząd jego pragnąłby złożyć oficjalny protest i jest przekonany, że rząd Stanów Zjednoczonych wyrazi publiczne ubolewanie z powodu przemówienia Ickesa. Na to Welles odpowiedział, że nie może przyjąć tego protestu i dodał, że w przemówieniu Ickesa widzi dwie rzeczy: 1) krytykę stanowiska dwóch obywateli amerykańskich, którzy przyjęli niemieckie odznaczenia honorowe; chodzi tu o sprawę czysto wewnętrzną, co do której Welles odmawia zawsze dyskusji z rządem obcym; 2) krytykę polityki rządu Rzeszy, która to krytyka — zdaniem Wellesa — nie powinna była poruszyć opinii publicznej w Niemczech.

W zakończeniu rozmowy Welles oświadczył drowi Thomsenowi, iż osobiście pragnie zaniechania występowania z zarzutami przeciwko obcym rządom, gdyż szkodzi to dobrym stosunkom międzynarodowym.



## Z konferencji panamerykańskiej

(d) L i m a (PAT) Urzędowo donoszą, że 20 republik amerykańskich wypowiedziało się za argentyńską formułą „solidarności kontynentalnej". Komisja do spraw organizacji pokoju uchwaliła jednomyślnie przedstawiony przez delegata Urugwaju projekt deklaracji doktryny amerykańskiej o nieuznawaniu terytoriów zdobytych siłą. Ta sama komisja zbadała projekt utworzenia trybunału sprawiedliwości międzyamerykańskiej. Projekt ten został przyjęty 19 głosami przeciwko Argentyny i przy jednym wstrzymującym się.

## Małżeństwa nauczycielskie

W roku 1935/36 mieliśmy 8.056 nauczycielek zamężnych, których mężowie są nauczycielami szkół publicznych lub państwowych; tyle mamy zatem małżeństw nauczycielskich.

Największa liczba tych małżeństw przypada na publiczne szkolnictwo powszechne, bo aż 7.891; w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym takich małżeństw było 102, specjalnym — 24, reszta w innym.

W nauczycielskich małżeństwach mamy 2.020 małżeństw bezdzietnych, co stanowi 1/4 tych małżeństw, 2.767 małżeństw posiada jedno dziecko, 2.306 małżeństw dwoje dzieci, 706 — po troje dzieci, 196 — po czworo dzieci i 61 małżeństw po pięcioro i więcej dzieci.

Małżeństwa nauczycielskie mają, jak widać, nagół mało liczne rodziny.



**Profesor**

Właścicielka umeblowanych pokojów do pokojówki:

— Kaziu, czy pan profesor dostał już śniadanie?

— Nie wiem, proszę pani.

— To go zapytaj.

— Pytałam już, proszę pani, ale pan **profesor też nie wie.**

# Potworna prowokacja bojówek czeskich na Zaolziu

## Dwóch policjantów polskich ciężko rannych od granatu

Katowice. (PAT.) W czwartek o godz. 18 ze strony bojówek czeskich dokonano nowego aktu terrorystycznego na terenie gminy Dziecmorowice w pow. frysztackim.

Mianowicie na 2 posterunkowych, wychodzących z lokalu posterunku, rzucono granat zaczepny, który eksplodując, ciężko zranił w brzuch i serce poster. Karola Warwasa i w głowę i nogi poster. Karola Gniza.

Ciężko rannych posterunkowych przewieziono natychmiast do szpitala w Orłowej.

Główna komenda policji wydała ostre zarządzenie celem przeprowadzenia dochodzeń. Akcja trwa.

(d) Paryż. (PAT). Pożar Pałacu Inwalidów ugaszony został o godz. 23,15. Pastwą płomieni padły archiwa. Podczas akcji ratunkowej obecni byli marszałek Pétain, min. oświaty Zay, premier Daladier i min. Sarraut.



## Habsburg na uroczystości polsko-węgierskiej

(d) Budapeszt (PAT). Z okazji uroczystości jubileuszowych Polsko-Węgierskiego Związku Studentów odbyła się akademia, w której wzięli m. in. udział arcyksiążę Józef Franciszek Habsburg oraz poseł polski Orlowski. Arcyks. Habsburg wygłosił przemówienie, w którym przypomniawszy wybitne osobistości wspólne historii obu narodów, podkreślił ścisłe węzły łączące od wieków Polskę i Węgry.

## W Hiszpanii narodowej

(d) Burgos (PAT) Rozgłośnie powstańcze nadały wczoraj komunikat występujący przeciwko rozsiewanym za granicą pogłoskom, jakoby po wykryciu gniazda szpiegowskiego doszło w narodowej Hiszpanii do rozruchów i zaburzeń. „Przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych oraz dziennikarze zagraniczni, przebywający w narodowej Hiszpanii — głosi komunikat — mogą bezstronnie przekonać się, że w Hiszpanii narodowej panuje spokój, ład i dyscyplina".

## Historia nieprawdopodobna, ale prawdziwa

### Zamknął żonę w pokoju i ożenił się z inną, by mieć dzieci

Życie bywa często bardziej pomysłowe, niż powieści najlepszych pisarzy kryminalnych, jak tego dowodzi poniższa opowieść. Historia stuprocentowo autentyczna rozegrała się w mieście Phoenix, w stanie Arizona, gdy nad miastem tym szalał orkan.

Niejaki pan Napier, który przedtem był właścicielem farmy, żył w wielkiej harmonii ze swą młodą i piękną żoną. Szczęście obojga byłoby pełne, gdyby ich opatrzność obdarzyła potomstwem, o czym marzył. Niestety, pragnienia te nie spełniały się.

Napier zajmował się namiętnie kolekcjonowaniem starożytności, które gromadził w jednym z pokojów na pierwszym piętrze swego domu. Skarbów swych strzegł tak zazdrośnie, że drzwi do nich zaopatrzył w podwójne zamki, a służbie, pod żadnym pozorem, nie wolno było wejść do pokoju, gdzie znajdowały się zbiory. Wkrótce żona Napiera umarła nagle. Pogrzeb odbył się w cichości i odtąd wdowiec poświęcił się wyłącznie swoim zbiorom.

Pewnego dnia zaskoczyła mieszkańców wiadomość o ślubie Napiera. Ożenił się z młodą osobą, która obdarzyła go dwojgiem dzieci. Od ślubu opuszczał Napier dom tylko w zupełnie wyjątkowych okolicznościach.

11 lipca rb. szalał nad miastem huragan. Między innymi poczynił on znaczne spustoszenie także na cmentarzu. Ogromne drzewo z korzeniami wyrwane przez wichurę, zniszczyło grób rodziny Napierów. Wieko trumny, pochowanej przed ośmiu laty pani Napier, zostało zerwane.

Gdy robotnicy cmentarni chcieli następnego ranka zrobić porządek i usunąć skutki orkanu, znaleźli w trumnie pani Napier lalkę woskową zamiast kości. Zawiadomili więc policję, która aresztowała Napiera pod zarzutem morderstwa. Aresztowano również lekarza, przyjaciela Napiera, który wystawił świadectwo zgonu.

Zupełnie złamany spędził Napier pół dnia w celi, po czym wezwany przed sędziego śledczego rzekł:

— Proszę pójść ze mną do mego domu.

Gdy się tam udano, poprowadził sędziego wprost do pokoju, w którym przechowywał swe zbiory. Gdy weszli podniosła się z fotela siwiejąca kobieta, śmiertelnie blada. Była to pani Napier nr I.

— Umarłam — powiedziała — aby spełnić najgorętsze życzenie mego męża i dać mu dzieci. Ja mu ich dać nie mogłam, a nie miałam siły, aby się z nim rozstać. Zgodziłam się więc, aby wziął sobie drugą. Od tego dnia nie wychodziłam z domu.

Sąd skazał Napiera za bigamię na siedem lat więzienia.



# Książka z powieścią i filmem „Profesor Wilczur"

## dla prenumeratorów „Orędownika"



*Człowiek, który na 13 lat utracił pamięć, nie jest bynajmniej wytworem fantazji powieściopisarskiej. Medycyna zna liczne przypadki takiej utraty pamięci czyli amnezji. Znakomity powieściopisarz Tadeusz Dołęga - Mostowicz typ bohatera swoich dwóch powieści, „Znachora" i „Profesora Wilczura", oparł właśnie na realnych doświadczeniach nauki lekarskiej w tej dziedzinie.*

*„Znachora" Czytelnicy nasi już znają. Otrzymali go wszyscy prenumeratorzy bezpłatnie w wydaniu książkowym. Teraz przychodzi kolej na „Profesora Wilczura". Książkę z tą rewelacyjną powieścią, ilustrowaną zdjęciami z niezapomnianego filmu, na jej tle osnutego, otrzymają prenumeratorzy „Orędownika" jako dodatek bezpłatny w dwóch tomach. Tom pierwszy wyślemy w pierwszej połowie stycznia.*

*Na naszych reprodukowanych tu trzech zdjęciach z filmu „Profesor Wilczur" widzimy najpierw moment z niezwykłej operacji, dokonywanej drżącymi rękoma przez byłego znachora, a poniżej dwie sceny z kapitalnym, jedynym w swoim rodzaju typem zbója, pijaka i „filozofa" w jednej osobie.*

*Jesteśmy przekonani, że powieść-film „Profesor Wilczur" prenumeratorzy nasi zarówno ci, którzy film widzieli, jak i ci, którzy go nie widzieli, czytać będą z największym zainteresowaniem. Warto więc zamówić sobie „Orędownik" w prenumeracie (2,50 zł) na styczeń.*





Grudzień
**25**
Niedziela

**Kalendarz rzym.-kat.**
**Niedziela:** Boże Narodzenie
**Poniedziałek:** Szczepan
**Kalendarz słowiański**
**Niedziela:** Grzmisława
**Poniedziałek:** Wróciwój
**Słońca:** wschód 8.02
zachód 15.42
Długość dnia 7 g. 40 min.
**Księżyca:** wschód 9.38, zachód 19.53
Faza: 4 dzień po nowiu


## Adres redakcji i administracji w Łodzi

**Piotrkowska 91, tel. 173-55**

**Godziny przyjęć: 11 — 13 i 16 — 17**


## Następny numer „ORĘDOWNIKA“

**ukaże się we wtorek, 27 grudnia rano o zwykłym czasie.**

## Pożar w szkole powszechnej

Łódź, 23. 12. W szkole powszechnej przy ul. Sosnowej 32, mieszczącej się w budynku, wynajętym od J. Ramisza, od wadliwie urządzonego komina wybuchł pożar, który zniszczył sufit na pierwszym piętrze i podłogę na drugim piętrze, jak również częściowo urządzenie szkolne.

Straż pożarna po 3-godzinnej akcji ogień stłumiła. Straty znaczne.

## Tragiczne skutki nadużycia alkoholu

Łódź, 23. 12. — W polu przy wsi Rzepka zamarzł 37-letni Antoni Połosaj, który wracając w stanie nietrzeźwym upadł ze zmęczenia.

## Znowu zastrzelenie węglokrada

Łódź, 23. 12. — Na torze przy wsi Krzyżanów na pociąg węglowy, zdążający do Łodzi, wskoczyło kilku złodziei.

Straż kolejowa ostrzeliwała rabusiów. 28-letni Józef Kozłowski, trafiony kulą w piersi, poniósł śmierć.

## Rekolekcje zamknięte dla panów

Łódź, 23. 12. — Sodalicja Mariańska inteligencji męskiej w Łodzi podaje do wiadomości, że w dniach 6, 7 i 8 stycznia 1939 r. odbędą się w Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie rekolekcje zamknięte dla panów.

Bliższych wiadomości udziela adw. W. Roszkowski, Łódź, ul. Gdańska 23, tel. 228-02.

## Lustracja składów rybnych

Łódź, 23. 12. — Wczoraj przeprowadzona została z polecenia władz generalna lustracja wszystkich składów rybnych, gdyż handlarze żydowscy sprzedawali ryby nieświeże.



## KRONIKA DNIA

W mieszkaniu własnym przy ul. Kątnej 40 usiłowała pozbawić się życia przez zażycie kwasu solnego 31-letnia Emma Wiese. Desperatkę przewieziono do szpitala.

W firmie Rakowski (Pomorska 80) uległ wypadkowi przy pracy i odniósł obrażenia ciała robotnik Józef Słodkiewicz z ul. Łagiewnickiej 96. Rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia.

Leon Keler z ul. Napiórkowskiego 110 zameldował, że służąca jego Regina Wiśniewska skradła mu pieniądze

Z piwiarni Wandy Lewandowskiej przy ul. Napiórkowskiego 144 skradziono artykuły spożywcze i nakrycia stołowe wartości 200 zł.

Abram Widawski (Kilińskiego 38) i Szaja Grynszpan (Piłsudskiego 20) zatrzymani zostali na ul. Piłsudskiego 54 w chwili gdy z wozu Matuszewskiego skradli przędzę wartości 400 zł.

Z fabryki Chila Gutmana przy ul. Al. Kościuszki 10 skradziono wał osnowy przędzy wartości 500 zł.

W hotelu Monopol przy ul. Zawadzkiej 7 w celach samobójczych zatruł się Leon Frenkiel zam. przy Al. Kościuszki 9. Desperata odwieziono do szpitala

W klatce schodowej domu przy ul. Krońnieńskiej 19 zamierzała pozbawiać się życia przez zażycie kwasu solnego 19-letnia Genowefa Gros. Desperatce udzielił pomocy lekarz pogotowia.

# Ostateczne wyniki głosowania do Rady Miejskiej

## Ile głosów padło na poszczególne listy?

**Łódź, 23. 12. Główna Komisja Wyborcza ustaliła już ostateczne wyniki głosowania do Rady Miejskiej. Wyniki głosowania przedstawiają się jak następuje:**

**Liczba uprawnionych do głosowania 363.414. Liczba głosujących 249.210. Liczba ważnych kartek 240.537. Liczba nieważnych kartek 8.673.**

**Liczba oddanych głosów na poszczególne listy: Niemiecki Związek Ludowy 156.257. PPS 567.224. Stronnictwo Pracy 54.016. Stronnictwo Narodowe 278.908. „Bund“ 251.945. Zjednoczony Żydowski Blok Religijny „Aguda“ 69.948. Zjednoczony Żydowski Blok Demokratyczno-Gospodarczy 55.462. Zjednoczone Żydowskie Sfery Gospodarcze 15. Syjoniści 94.389. Żydowski Blok Społeczno-Gospodarczy 2.675. Obóz Zjednoczenia Narodowego 188.058. Unia Pracowników Umysłowych 9.321. Żydowski Religijny Blok Wyborczy 14.988. Frakcja Rewolucyjna 2.343. „Falanga“ 1.050.**

**Ogółem oddanych głosów 1.695.699.**

## Ubezpieczalnia i pogotowie w czasie świąt

Łódź, 23. 12. — Pogotowie wypadkowe P. C. K. czynne będzie w okresie świąt Bożego Narodzenia bez żadnej przerwy. Centralna stacja wypadkowa przy ul. Piotrkowskiej 190 udzielać będzie wszelkiej pomocy ambulatoryjnej w wypadkach nagłych. Wykonywanie zabiegów i operacyj, wymagających niezwłocznej pomocy (złamania, okaleczenia usuwania ciał obcych) odbywać się będzie o każdej porze przez cały okres świąteczny.

Gabinet roentgenowski czynny będzie dla wypadków pilnych bez przerwy. Również praca Ośrodka transfuzji krwi działać będzie bez przerwy.

Jedynie przewozy chorych ograniczone będą do wypadków i zachorowań, wymagających natychmiastowego transportu.

Wszelkie zgłoszenia i wezwania pomocy kierować należy telefonicznie pod numery: 102-40 i 133-33.

## Siekierą zarąbał matkę

*Potwornego matkobójcę skazał sąd na dożywotnie więzienie*

**Wilno, 23. 12. (r) Znane były sprawki awanturnika z kolonii Tatarka Józefa Muśnickiego. Imię jego wzbudzało postrach wśród mieszkańców okolicznych wsi. Jednakowoż to, czego dokonał w ostatnich dniach czerwca, przewyższało dotychczasowe jego łotrostwa. Siekierą roztrzaskał głowę swej matce, staruszce, a kilku uderzeniami topora zabił swą siostrę Marię.**

**Przyczyną tego bestialskiego morderstwa była złość Muśnickiego ku matce i siostrze z tego powodu, że złożyły skargę na niego o pobicie, a także, że siostra Maria zeznała niekorzystnie w sądzie w sprawie kradzieży, jakiej się dopuścił w spółdzielni w Bohdanowie.**

**Sąd Okręgowy w Wilnie skazał ohydnego zbrodniarza na dożywotnie więzienie. Wyrok został zatwierdzony ostatnio przez Sąd Apelacyjny.**

## Zastrzelił brata

We wsi Sompielesze na tle sporu o spadek w czasie bójki Kazimierz Wolik strzelił dwukrotnie z fuzji do swego brata 32-letniego Józefa i ranił go w brzuch.

Ranny zmarł w drodze do szpitala. Kazimierza Wolika zatrzymano.



*Zima w Łodzi*

# SPORT

## Petkiewicz w Łodzi

Polski Związek Lekkoatletyczny zawiadomił łódzki okręg, że trener Petkiewicz przyjedzie do Łodzi 10 stycznia i do 10 lutego prowadzić będze zimową zaprawę zawodników okręgu. Z Łodzi trener Petkiewicz dojeżdżać będzie do Pabianic i Zgierza.

## Lekka atletyka

**Łódzki Okręgowy Związek Lekkoatletyczny** sporządził następującą listę najlepszych wyników, uzyskanych przez zawodniczki okręgu łódzkiego:

60 m: 1) Słomczewska (IKP) 8.2, przed Pacówną (TFSJ) 8.2 i Kamińską (IKP) 8.4.

100 m: 1) Słomczewska (IKP) 13.2, przed Kamińską 13.4 i Mieczysławską (Sokół Pabianice) 13.6.

200 m: 1) Majchrzakówna 28.9, przed Głażewską (IKP) 29 i Wróblewską (Proch) 30.

80 m płotki: 1) Wajsówna 14,1, przed Pacówną 14,5 i Peskówną (Sokół Pab.) 15.2.

800 m: 1) Wodnicka (Zjedn.) 2:35,5 przed Głażewską (IKP) 2:41,3 i Wójcikówną (Zjedn.) 2:48.

4×100: 1) reprezentacja Łodzi 53.8, przed IKP 54.2 i Sokołem (Pab.) 55.8.

Oszczep: 1) Kwaśniewska (ŁKS) 38.83 m, przed Wajsówną 30.43 i Wróblewską 29.24.

5-bój: 1) Słomczewska 205 pkt., przed Kamińską 165 pkt. i Głażewską 162 pk.t

Kula: 1) Wajsówna 11.95 m, przed Kwaśniewską 10.68 m i Głażewską 10.07.

Dysk: 1) Wajsówna 40.65, przed Głażewską 36.76 m i Peskówną 32.01.

Skok w dal: 1) Słomczewska (Wima) 5.36, przed Kamińską 5.15 m i Mieczysławską 4.73 m.

Skok wzwyż: 1) Wajsówna 1.48 m, przed Mieczysławską 1.40 i Pacówną 1.38.

## Pływanie

**A. Z. S. Warszawa — Ł. K. S.** W dniach 8 lub 15 stycznia odbędzie się w Łodzi w basenie YMCA ciekawe spotkanie pływackie między warszawskim AZS-em a ŁKS-em. Mecz ten odbędzie się po raz pierwszy o nagrodę im. ś. p. Janusza Szwankowskiego, zmarłego przedwcześnie utalentowanego pływaka łódzkiego, który w ostatnich latach swego życia startował w barwach AZS-u. Nagroda imienia ś. p. J. Szwankowskiego, ufundowana przez mgr. Baranowskiego, jest nagrodą przechodnią, przy czym mecze o nią między AZS-em i ŁKS-em odbywać się będą w ciągu roku dwukrotnie, zimą w Łodzi i latem w Warszawie. Na mecz do Łodzi AZS wybiera się w bardzo silnym składzie.

## Łódzkie programy radiowe

**Sobota, 24 grudnia**

11.00 śpiewajmy kolędy — prowadzi prof. Bronisław Rutkowski; 11.25 nim gwiazdka zaświeci — aud. sł-muz. dla dzieci w opr. W. Tatarkiewicz i Henryka Ładosza z W-wy; 14.00 muzyka obiadowa w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego; 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: — „W szczodry wieczór“ — słuchowisko Małgorzaty Sterbówny (ze Lwowa): 16.25 „Wigilia na strażnicy K. O. P-u“ — audycja ze Lwowa i Wilna 16.40 „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą“ — felieton Kornela Makuszyńskiego;

16.55 kolędy w wykonaniu Chóru Mieszanego „Harmonia“ z tow. ork. po dyr. Karola Prosnaka (z Łodzi na W. R. P.); 17.40 Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortepianowej w wykonaniu Stanisława Staniewicza (z W-wy); 18.00 kolędy w wykonaniu Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr Wacława Gieburowskiego (z Poznania); 18.30 przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr Augusta Hlonda (z Poznania);

18.45 audycja dla Polaków za granicą: „Z opłatkiem do dalekiej braci“ — audycja słowno-muzyczna Stanisława Roy'a (z Poznania); 19.45 z opłatkiem u marynarzy — transmisja z Gdyni (przez Toruń); 19.25 koncert Ork. Rozgł. Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego z udziałem Podwójnego Kwartetu Wokalnego „Pro Arte“ (z Wilna): 21.00 „Nasza choinka“ audycja literacko-muzyczna w opracow. Wiktora Budzyńskiego“ (ze Lwowa): 21.25 koncert wigilijny w wyk. Ork. i Chóru P. R. pod dyr. Olgierda Straszyńskiego z udziałem Tatiany Nolier-Mazurkiewiczowej (mezzosopran) i Heleny Warpechowskiej (sopran);

22.40 „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem — dialog o przyjaźni“ według korespondencji Filomatów opracował Tadeusz Szulc. 23.50 „Boże aNrodzenie na Zaolziu“ — felieton Gustawa Morcinka: 24.00 transmisja Pasterki z kościoła w Jabłonkowie na Zaolziu (przez Katowice). Nabożeństwo poprzedzi krótki reportaż.

**Niedziela, 25 grudnia**

10.00 transmmisja nabożeństwa z Katedry na Wawelu. Mszę św. celebrować będzie metropolita Sapieha. Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia wygł. ks. prałat Zygmunt Kaczyński (wr.); 13.05 „Od okienka do okienka“ — obrazek kolędowy dla dzieci — w opracowaniu Heleny Tymienieckiej i Władysława Muzyka-Żmudzkiego (z Katowic); 13.30 muzyka obiadowa. Wykonawcy: Orkiestra Rozgłośni Lwowskiej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. Chór „Zbycha“ pod dyr. Z Wyskiela, Lina Skalska — sopran, Adam Schmar — wiolonczela; 15.00 audycja dla wsi 1. „Dawniej a dziś“ — słuchowisko — w opr. Antoniego Zachemskiego; 16.30 „Z kolędą przez Podhale“ — (Święto Bożego Narodzenia na Podhalu) — w opr. Kazimierza Barnasia i Juliana Szynalika; 17.55 na horyzoncie łódzkim — felieton wygłosi red. Czesław Gumkowski.

18.05 kolędy polskie i włoskie w wykonaniu Haliny Sawickiej-Wyszkowskiej — sopran, i Alfreda Wdowczaka — baryton; 19.00 fragment z oratorium „Boże Narodzenie“ Lorenzo Perosi'ego. Transmisja z Watykanu. Wykonawcy: Kapela Sykstyńska, Orkiestra i soliści — pod dyr. kompozytora; 19.45 koncert wieczorny w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego (z Wilna); 20.50 recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej; 21.15 „Cyklon“ — powieść mówiona Ferdynanda Goetla;

21.30 „Kolejka pod choinka“ — wesoła audycja świąteczna w opracow. Gerżabka, Piekarczyka, Plucińskiego i Sojeckiego (z Poznania); 22.00 I. Pastorałki kaszubskie — audycja w opr. ks. Pawła Nagórskiego (z Torunia); II. „Obrazki pastoralne“ — audycja muzyczna.

**Poniedziałek, 26 grudnia**

11.25 „W gościnie u Karlika — makówki, śpiew i muzyka“ — lekka audycja muzyczna — w opr. Stanisława Ligonia (z Katowic); 12.03 poranek symfoniczny z Wilna; 13.00 „Kolęda dzieci z miasta“ — audycja dla dzieci — w opracow. Czesławy Rączaszkowej; 14.40 audycja dla dzieci: „Dylu, dylu na choinkowym badylu“ — w opr. Jerzego Gerżabka (z Poznania);

15.10 audycja robotniza — „Wspomnienia wigilijne“ — w opracowaniu dyr. Józefa Wolczyńskiego; 15.40 audycja dla wsi: „Na cieszyńskim weselu“ — wodewil ludowy — w opr. Antoniego Madeckiego i Tadeusza Prejznera (z Katowic); 16.10 kolędy staropolskie w opr. Bolesława Wallek-Walewskiego w wyk. chóru „Bard“ pod dyr. Adama Smoleńskiego. Słowo wiążące w oprac. Rajmunda Pragłowskiego;

16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla“ — misterium — w opr. prof. Romana Pollaka i Kazimierza Plucińskiego. Muzyka Bariana Obsta (z Poznania); 18.00 „Pójdźmy do Betlejem“ — suita kolędowa Michała Świerzyńskiego w wyk. Orkiestry Symfonicznej i chóru P. R. oraz solistów (transmisja na zagranicę);

19.00 „Wieczna tęsknota“ — operetka w 5-ciu obrazach Franza Grothego; 20.35 audycje informacyjne: Przegląd polityczny. Dziennik wieczorny. Wiadomości sportowe, Nasz program na jutro; 22.00 „Niech żyje Szczepan“ — wesoła audycja — w opracow. Wiktora Budzyńskiego, Kazimierza Wajdy i Henryka, Vogelfängera (ze Lwowa).

## Leśniczy zginął z ręki kłusownika

Żywiec, 23. 12. (au). W tych dniach na leśniczego Romana Żurka z dóbr arcyksięcia Habsburga dokonano skrytobójczego zamachu.

Żurek przechodząc przez swój rejon leśny został śmiertelnie postrzelony przez jakiegoś nieznanego kłusownika. Obecnie miejscowy posterunek P. P. aresztował kilku osobników, podejrzanych o zastrzelenie śp. Żurka.

## Trup starca na mieliźnie

Wadowice, 23. 12. (au). We Frydrychowicach pod Wadowicami znaleziono na mieliźnie rzeki zwłoki mężczyzny w podeszłym wieku. Przeprowadzone dochodzenie policyjne ustaliło, iż są to zwłoki 73-letniego Jana Spisaka z Frydrychowic.

Spisak poprzedniego dnia wybrał się na zbieranie wikliny, z której robił miotły. Nieszczęśliwy przechodząc nad stromym brzegiem rzeki, doznał prawdopodobnie w pewnym momencie udaru serca i wpadł do rzeki, gdzie utonął.

## Nożem i doniczką „poczęstowali“ gospodynię

Kalisz, 23. 12. (z) W marcu rb. w mieszkaniu Woźniakowej powstała awantura, w czasie której Woźniakową dotkliwie poturbowali jej sublokatorzy, Józef Borys i Maria Psywara, karani za różne przestępstwa.

Borys chciał się wyprowadzić od Woźniakowej, lecz ta zatrzymała mu rzeczy za należności. Borys usiłował zabrać rzeczy przemocą i w czasie kłótni ugodził gospodynię swoją nożem, a Psywara biła ją doniczką po głowie.

Dobrana para awanturników została skazana przez Sąd Grodzki na kary po 6 miesięcy więzienia.

## Brutalna napaść

Konin, 23. 12. (ps) We wsi Obory, gm. Szymanowice, na powracającą do domu w godzinach wieczornych Salmę Reiman napadli znienacka Walter Szulc i Gustaw Krawiec, którzy po pobiciu napadniętej i usiłowanym gwałcie skradli jej 20 zł.

Brutalnych napastników niebawem ujęto i osadzono w więzieniu w Koninie.

**Idą święta. — Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach**

# Ludzie za nawiasem życia

## Wrażenia z domu noclegowego przy ul. Cmentarnej

Łódź, 23. 12. — Kiedy mrok bierze miasto w posiadanie zamazując linię konturów dymiących kominów, kolosów wielopiętrowych kamienic i parterowych domków — z zaułków wielkomiejskich ściągają pod dom przy ul. Cmentarnej ludzkie cienie.

Zbiegają się ze śródmieścia, z ludnych ulic i przedmieść — wydziedziczeni. Smagani ciężkim, nienawistnym losem. Zepchnięci ze szczytów nieraz powodzenia na dno nędzy. Niejeden z nich jeszcze niedawno rozkoszował się pełnią życia, stawał dzielnie w zawody z innymi w wyścigu życiowym, zadziwiał innych żywotnością, energią i rozmachem. Był na powierzchni życia i życie to tworzył. Jednak koła ciągle naprzód toczącej się fortuny zgruchotały mu krzyże, zdeklasowały i z człowieka uczyniły łachman.

I kiedy tam na Piotrkowskiej, skrzącej się neonami, w centrum miasta, przewala się chodnikami zadowolony, syty tłum — tu, na Cmentarnej gromadzą się cienie. W kawiarniach śródmieścia uśmiechnięte i rozradowane twarze wesoła muzyka. Widownie kin wypełniają rzesze spragnionych wrażeń.

Na Cmentarnej — cienie.

Bezdomni.

Właśnie jeden z nich niepewnym, jakby stworzonym krokiem przestępuje próg domu noclegowego. Oczy zapadnięte, skupione — widać myśl gdzieś błądzi.

Ale gdzie?

Może zatrzymuje się na ruinach dawnego, minionego szczęścia. Wraca do przeszłości i tam szuka ukojenia, tam pragnie się ogrzać i umocnić. Może przed oczyma nędzarza bezdomnego, zjawia się ciepła, przytulna izba rodziców, gdzie nigdy nie brakło chleba?

Ale już brat Albertyn, o krótko przystrzyżonych włosach, jasnym obliczu, wciąga do księgi ewidencyjnej nazwisko przybysza pragnącego skorzystać z noclegu.

Powoli gromada przed wejściem do domu maleje, a wypełnia się jego wnętrze. Ostatni — z tej gromady — przestępuje próg mężczyzna w podeszłym wieku. Kosmyki siwych, zmierzwionych włosów spadają w nieładzie na czoło zmarszczkami pocięte. Ciało mężczyzny kołysze się miarowo ruchem wahadłowym. W okół rozprzestrzenia się odrażająca woń skażonego alkoholu.

Ofiara denaturatu.

Tych jednak, od kiedy pieczę nad domem objęli Bracia Albertyni, coraz mniej. Dom przy Cmentarnej od momentu, kiedy w nim zamieszkali ci, którzy wzorem swego założyciela Brata Alberta Chmielowskiego jako cel swego życia wytknęli niesienie pociechy i opieki wyplutym przez kłębowisko świata na śmietnik strzępom ludzkim — stał się ośrodkiem, gdzie nietylko znajdują wydziedziczeni odpoczynek nocny, ale także ośrodkiem którego atmosfera, stwarzana przez braci zakonnych, oddziaływuje na zbolałe, przytłoczone i znieczulone cierpieniem dusze — kojąco, uzdrawiająco.

I atmosfera ta robi swoje, działa cuda. Już nie jeden z tych, którzy dłużej przebywają pod wpływem Braci Albertynów, wszedł znów na dawną życia drogę, drogę obowiązku i pracy.

Nie tęskni dziś już pensjonariusz domu noclegowego do denaturatu, bo czeka na niego wieczorny posiłek, który wprowadzili Bracia Albertyni. Prosty to posiłek, ale pozwala zaspokoić głód i odzwyczaić się od zatruwania denaturatem, dającym czasowe znieczulenie.

Po zbiorowym posiłku wieczornym modlitwa. Dobywa się z ust nędzarzy pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy...“ Jej dźwięki zbiegają się gdzień pod niebiosami ze słowami modlitwy, wybiegającej z żołnierskich ust, z koszar, z domów zakonnych, z zakładów wychowawczych. Pieśń wlewająca otuchę i nadzieję. A może jutrzejszy dzień przyniesie zmianę w życiu, cierpienie i ból przemieni w radość?

*

A kiedy już nędzarze bezdomni ułożyli swe ciała na drewnianych, gołych pryczach — w małym pokoiku, gdzie krom krzyża i tapczanu niewiele sprzętów — nad wielką księgą ewidencyjną pochyla się z troską czoło przełożonego domu brata Ludwika.

Brat przełożony przebiega oczyma kartę po karcie. Przeważnie znane nazwiska. Już wśród nich nie ma nazwiska śpiewaka, który ongiś zadziwiał swym głosem dobrane audytorium mediolańskiej słynnej opery La Scala. Znalazł gdzieś, chwała Bogu, przytulisko. Nie ma też zdolnego tkackiego majstra. Znalazł zajęcie.

*

Kołatanie do domu jakiegoś spóźnionego pensjonariusza zbudziło brata Ludwika z zadumy. Zamknął księgę i zszedł na salę, gdzie w rozmaitych pozach na twardych deskach pryczy odpoczywały ciała nędzarzy.

— Ubogi jest ten nasz dom noclegowy — myślał brat Ludwik przechodząc pomiędzy śpiącymi. Niema pościeli. Niema kanalizacji i wodociągu. Nie posiada warsztatów pracy. Jest przy tym stanowczo za mały. Ma miejsce na dwieście osób, kiedy takie miasto jak Łódź winno posiadać przynajmniej na 600 pensjonariuszów (praktyka z większych miast wskazuje, że na tysiąc mieszkańców przypada jeden bezdomny).

*

Dwunastą godziną wydzwaniał podręczny zegar, gdy brat Ludwik układał do snu skołataną głowę. Ostatnia jego myśl przed zaśnięciem spoczęła na przygotowywanej dla pensjonariuszów domu noclegowego gwiazdce. Czy wystarczy mi środków na jej właściwe urządzenie — troskał się brat Ludwik. A może znajdzie się ktoś, kto bratu Ludwikowi trosk odejmie?

**JAN WYGANOWSKI**

# Zesłanie przemysłowców Żydów do Berezy

*za wyzysk robotników i machlojki podatkowe*

Łódź, 23. 12. — Jak komunikuje agencja „Iskra“, zesłano do obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej z terenu woj. łódzkiego następujących Żydów:

Abrama Przygórskiego, jednego z wybitnych przedstawicieli przemysłu anonimowego w Łodzi, który organizował tkalnię na nazwiska osób nieodpowiedzialnych majątkowo i stosując wyzysk robotników, likwidował je po powstaniu zaległości podatkowych i innych.

Osadzono także w Berezie Chaima Ungera, stosującego analogiczne metody działalności w przemyśle łódzkim, a nadto sprawcę ruiny „Tkackiej Spółdzielni Pracy“, na której szkodę działał, będąc jej kierownikiem.

Ponadto zesłany został również Antoni Świeżyński, zawodowy złodziej.

# Zaczadzenie całej rodziny

## pod Krakowem

**Kraków, 23. 12. (b). W Mogile pod Krakowem wydarzył się tragiczny wypadek zaczadzenia całej rodziny, złożonej z siedmiu osób, mianowicie Antoniego Baranika z żoną i pięciorgiem dzieci.**

**W nocy obudził się Baranik i ostatkiem sił zdołał zaalarmować sąsiadów.**

**Dzieci udało się odratować, natomiast matka ich zmarła.**

# Zaspy śnieżne utrudniają komunikację

## Spóźnienia pociągów dochodziły do 8 godzin — Przerwane komunikacje autobusowe Wstrzymane dowozy ziemiopłodów

Łódź, 23. 12. — Wczoraj znowu pogorszyła się sytuacja na kolejach i drogach wskutek ponownych opadów śnieżnych. Na kolejach opóźnienia pociągów osobowych dochodziły do 8 godzin wskutek zasp śnieżnych na liniach w kierunku Warszawy i Poznania. Uruchomiono pługi śnieżne, jednakże dopiero w godzinach popołudniowych sytuacja poprawiła się.

Na drogach w kierunku Zgierza, Łęczycy i Sompolna wskutek potworzenia się zasp śnieżnych komunikacja kołowa i autobusowa została całkowicie przerwana.

Również w kierunku Skierniewic, Słupi, Głuchowa przerwana została komunikacja autobusowa.

Na drodze z Łodzi do Brzezin, następnie z Łodz do Strykowa i z Łodzi do Poddębic ruch kołowy został przerwany, a komunikacja autobusowa odbywała się ze znacznymi trudnościami i tylko częściowo.

Na innych drogach również komunikacja została ograniczona.

Wstrzymane zostały całkowicie wszelkie dowozy ziemiopłodów wskutek czego na rynkach łódzkich brak było ziemniaków. Ograniczenie ruchu kolejowego spowodowało zmniejszenie się dowozu węgla, zaś wskutek równoczesnego wzrostu zapotrzebowania rozpoczęła się spekulacja.

Wczoraj we wszystkich składach węglowych zostały ustanowione posterunki, które nadzorowały, aby ceny były utrzymane i nie dopuszczały do wykupywania węgla przez spekulantów.





*Wieczerza wigilijna bezrobotnych*

*Na lewo: Wigilia w kuchni dla najbiedniejszych, prowadzona przez „Caritas“ w Łodzi*

# W zawsze polskiej Jaworzynie

## Piękna pogoda w Tatrach — Na dawnym przejściu granicznym polsko-czecho-słowackim — Urząd celny w Łysej Polanie — Na terenie Parku Narodowego w Jaworzynie — Życie toczy się już normalnym trybem — Co powiedział mieszkaniec Jaworzyny o Zakopanem

Z roku na rok wzrasta w Polsce liczba narciarzy oraz osób, wykorzystujących swój urlop w okresie zimowym na wyjazd w góry. Toteż w naszych małych przestrzeniach, choć wysokich Tatrach robi się coraz większy ścisk. Dzięki poważnym inwestycjom głównym ośrodkiem tego ruchu turystycznego stało się Zakopane. Wybudowanie kolejki linowej na Kasprowy Wierch, kolejki górskiej na Gubałówkę, oraz wreszcie drogi dojazdowej na Kalatówki sprawiło, że w Tatrach jest już coraz mniej cichych zakątków takich, do których dotrzeć może tylko prawdziwy turysta i narciarz.



*Fragment kościółka w Jaworzynie z oryginalnymi balonikami po bokach*

### DO JAWORZYNY

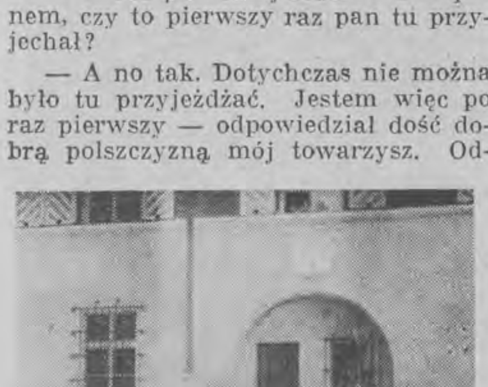
Choćby dlatego więc odzyskanie szeregu terenów, a szczególnie terenów jaworzyńskich, rozradowało turystów, którzy w ten sposób zyskali nowe szczyty, hale i doliny.

Dzisiaj do Jaworzyny, niegdyś od nas oddzielonej murem granicznym, nie trudno się dostać. Najwygodniej autobusem, kursującym z Zakopanego do Morskiego Oka dojechać do Łysej Polany, gdzie niegdyś znajdował się punkt graniczny, urzędy celne polski i czecho-słowacki.

Miałem dużo szczęścia, gdy przybyłem do Zakopanego, by udać się na teren Jaworzyny. Przede wszystkim był piękny dzionek: lekki mróz, słońce na jasnym niebie, no a cała okolica zasłana czyściutkim, bielutkim śniegiem. Ale to nie koniec na tym. Traf chciał, że kiedy zająłem miejsce w zapełnionym autobusie, sąsiadem moim okazał się mieszkaniec Jaworzyny, który wracał właśnie do siebie do domu. Szczęśliwie się z nim zgadałem i jeszcze nie będąc w Jaworzynie dowiedziałem się o niej dużo ciekawego: o jej mieszkańcach, Czechach który tam zamieszkiwali, o tragicznych chwilach mobilizacji oraz o pobycie mego towarzysza na froncie niemieckim i węgierskim, zamiarze ucieczki oraz o chwilach szczęśliwych, powrotu do macierzy.

— A cóż pan tutaj robił w Zakopanem, czy to pierwszy raz pan tu przyjechał?

— A no tak. Dotychczas nie można było tu przyjeżdżać. Jestem więc po raz pierwszy — odpowiedział dość dobrą polszczyzną mój towarzysz. Odwiozłem tu moją chorą żonę do szpitala, bo teraz dla nas najbliżej do Zakopanego.

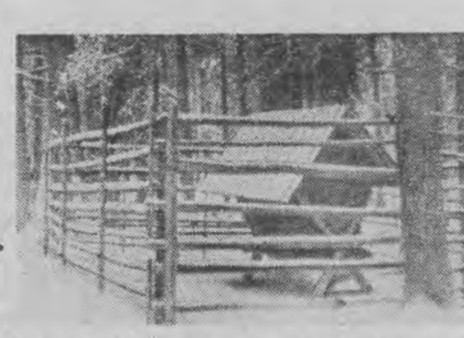


*Dawniejszy czeski urząd celny, na którym pozostały już tylko ślady po dawnych tablicach czeskich. Przed domem stoi informator naszego wysłannika*

Na dalsze moje zapytania odpowiedział mi, że szpital bardzo mu się spodobał, jest bowiem bardzo dobrze urządzony i przede wszystkim czysty, czego nie mógł powiedzieć o szpitalach czeskich. Również podobało mu się przyjęcie i potraktowanie jego przez dyrekcję szpitala. Pomimo, że nie posiadał odpowiednich dokumentów, nie miał żadnych trudności z umieszczeniem żony, a dotychczas był przecież członkiem czeskiej Ubezpieczalni Społecznej. Również Zakopane jako takie sprawiło na nim duże wrażenie, nie przypuszczał bowiem, że jest takie duże i tak nowocześnie urządzone. W bliższej i dalszej okolicy po stronie czeskiej nie ma podobnie wielkich jak Zakopane miejscowości turystycznych.

Dalej poinformował mnie mój rozmówca, że dotychczas na terenie Jaworzyny, nie wolno im było przyjmować turystów i dlatego nikt obcy do nich nie zaglądał. Obecnie jednak od urzędników polskich dowiedzieli się, że będą przybywać turyści polscy. Dlatego też radzono im przygotować odpowiednie tpomieszczenia. Naturalnie liczą się oni z tym, że zyskają nowe źródło zarobkowania, a osiedla na terenie Jaworzyny zaczną się rozrastać.

W międzyczasie, ani nie spodziałem się, zajechaliśmy po godzinnej jeździe do Łysej Polany, więc czas było wysiadać. Autobus staną przy dawnym polskim urzędzie celnym, który jak się okazało jest jeszcze czynny, wyszedł z niego bowiem urzędnik by odebrać pocztę. Nie zatrzymując się,



*Karmik dla zwierzyny w dawnym czeskim Parku Narodowym, obecnie polskim Parku*

skierowaliśmy się w kierunku mostku, który był dotychczas punktem granicznym. Po drugiej stronie minęliśmy dawny urząd celny czechosłowacki, naturalnie opuszczony przez Czechów. Po napisach czeskich i umieszczonym nad drzwiami herbie czeskim pozostały już tylko ślady w postaci dziur w murze.

Drogą wijącą się poprzez las ruszyliśmy do Jaworzyny. Towarzysz mój opowiedział mi, że teren Jaworzyny był częścią czeskiego parku narodowego i że w ciągu ostatnich dwóch lat budowano widoczny z drogi parkan drewniany, który miał uniemożliwić by dość liczna tu zwierzyna, szczególnie sarny, przedostawała się poza obręb parku. W lesie pokazał mi też miejsca przeznaczone do karmienia zwierząt a na śniegu liczne ich ślady.

Po jakichś 20 minutach drogi dostaliśmy się do leżącej w dolinie Jaworzyny Spiskiej, niewielkiej zresztą osady. Pierwsze me kroki skierowałem tu do małego drewnianego kościółka, z oryginalnymi balkonikami, a nieciekawą — dobudowaną widocznie później — wieżą. Obszedłem pobliski, typowy wiejski cmentarz, a następnie przeszedłem z moim towarzyszem i przewodnikiem poprzez osadę, w której życie powróciło do normalnego trybu. Co chwilę mijający nas zarówno dzieci, mężczyźni, a nawet kobiety pozdrawiały nas, mówiąc po polsku „dzień dobry". Odczułem wówczas jak ci ludzie się cieszą, że mogą do obcego przybysza odezwać się po polsku, bo wydawało mi się, że chcą się pochwalić, wobec mnie, że znają swą rodzinną mowę.

**Z. ANTONIEWICZ.**



*Dawniejszy punkt graniczny polsko-czechosłowacka Łysa Polana*



*W Jaworzynie życie toczy się już normalnie. Wywieszone prawie we wszystkich domach chorągwie o barwach narodowych, świadczą o patriotycznych uczuciach ludności*



# Przeklął sędziego i sędzia zmarł

### *Dziwna historia wydarzyła się w Kapsztacie*

Stolica Południowej Afryki Kapsztadt, a jak częściej się pisze, z angielska — Capetown, jest obecnie pod wrażeniem niezwykłej śmierci sędziego, którego przeklął czarny czarownik.

W mieście Eatscourt w Południowej Afryce, w prowincji Natal, toczyła się rozprawa przeciwko sędziwemu czarownikowi i znachorowi, oskarżonemu o popełnienie morderstwa. Czarownik zamordował starego Zulusa, a części jego ciała użył do sporządzania lekarstwa. Jako świadków zawezwano wielką ilość czarnych i Europejczyków.

Przed wydaniem wyroku znachor powiedział:

— Mam jedno życzenie, mianowicie, żebyś, niesprawiedliwy sędzio, jak najprędzej umarł!

Sąd udał się na naradę, biorąc oczywiście cyniczne życzenie znachora za moment obciążający. Podczas narady nie zauważono u sędziego nic niezwykłego. Jednak gdy wszedł do sali obrad i rozpoczął czytać wyrok, zbladł, a w kilka sekund później upadł łzemdlony. Wyrok nie został więc odczytany, rozprawę przerwano.

Sprowadzono szybko lekarza, który przywrócił sędziego do przytomności. Lekarz uważał, że jest to następstwo zbyt intensywnej pracy. Po kilku godzinach czuł się sędzia już lepiej i mógł wrócić do domu, jednak dla ostrożności udał się do szpitala. Tam położył się do łóżka, ażeby się dać dokładnie zbadać. I oto w 24 godziny później zupełnie niespodzianie zmarł. Przyczyny jego śmierci nie zdołano stwierdzić, dopiero sekcja zwłok będzie mogła coś o tym powiedzieć.

podpatrzono, że zanim podniósł krzesło za nogę, ciągnął je najpierw do siebie po podłodze, znaleźli się zaraz i inni, którzy potrafili tę samą sztukę, czym od razu osłabili autorytet Sobczaka, odgrażającego się, że w ten sposób podniósłby nawet dwa krzesła, włożone jedno na drugie, szkoda tylko, że w całej klasie jest tylko jedno.

Podczas jednego z takich popisów nie dosłyszano dzwonka i pauza już dawno minęła a sztuba wrzeszczała, jak opętana.

Naraz wszedł do sali profesor zoologii Danieliński, którego zresztą nikt się w klasie nie bał. Nazywano go Bóg raczy wiedzieć dlaczego „Szczerzują" i zoologii nikt się nie uczył.

Tym razem Danieliński był wściekły. Nie mówiąc ani słowa — przeszedł szybko do katedry, zapisał coś w katalogu i wyciągnął z kieszeni notes, co znaczyło, że będzie grzać, zwykle bowiem pytał, wyrywając z ławki nie po nazwisku, ale wskazując palcem, bo nigdy nie wiedział, jak się kto nazywa. Wywołany wychodził wtedy na środek, ponieważ profesor pytał zawsze na środku i recytował zadaną lekcję bez zająknienia, bo ściągał wprost z książki, którą mu z pierwszej ławki podsuwano skrupulatnie prawie pod sam nos, podczas gdy Szczerzuja zzuwał pod katedrą bucik i skarpetki i operował uważnie dokuczliwe nagniotki, zapominając wtedy o bożym świecie. Biada jednak sztubakowi, jeżeli skończył dość wcześnie opisywanie magota czy szympansa i czekał na dalsze pytania. Szczerzuja odrywał wtedy wzrok od nagniotków, patrzył w ucznia wzrokiem bazyliszka, układał usta jakby do splunięcia, co oznaczało zły humor i odsyłał ucznia na miejsce trzema słowami. siadaj ośle, niedostatecznie...





— Popatrz, popatrz — wyjękał niedowierzająco czerwony od kichania Danieliński, odchodząc jednak szybko od okna.

— Sam widziałem, jak Boga mego! — zapewniał poważnie Sobczak.

O dalszym egzaminowaniu nie było mowy. Danieliński, zawsze na siebie bardzo uważający, kazał natychmiast pozamykać starannie okna od strony podwórza, skąd wiatr niósł aż do sali tajemniczy proszek i otworzyć narozcież drzwi po przeciwnej stronie i rozpędził sztubę, przykazując największą ciszę, by nie przeszkadzać innym oddziałom, które jeszcze nie ukończyły godziny, sam zaś zmykał czym prędzej z sali, tłumacząc chłopcom już udobruchany:

— Sami widzicie co to za nora a jeszcze na przerwach robicie kurz w klasie! To przecież niehigieniczne, to ruina dla zdrowia...

— My już nie będziemy więcej, panie profesorze! — zapewniano chórem — tylko niech nam pan profesor wymaże te szóściele — proszono.

Danieliński się opierał, ale w końcu zgodził się nikogo nie wykazać, pod tym jednak warunkiem, że przed jego godziną będzie sala odtąd zawsze przewietrzana i że na przerwie nie będzie w klasie ani jednego ucznia z wyjątkiem dyżurnego, co święcie przyobiecano.

Sztuba była zachwycona tą historią z rozsypanym przez kucharkę proszkiem i byłaby w to może i uwierzyła, gdyby nie pierwsza ławka, która wyraźnie widziała, jak Sobczak fukał z gumowego balonika tabaką ku katedrze profesora. Józio zapewniał pierwszy, że to była rosyjska tabaka, na której znał się wybornie, bo tabakę zażywał zawsze jego ojciec. Kawał udał się znakomicie i Sobczak wyrósł na bohatera tak, że nawet sam Buraczek zbliżył się do niego na pauzie



i dał mu dwa nowe pióra tudzież kawałek kiełbasy, którą mu niedawno matka przywiozła, będąc u syna z „okazem".

Po pierwszej konferencji ubyło z klasy I. D dziewięciu uczniów, wykazanych całkiem, którzy nie mając funduszu na pokrycie czesnego, wrócili do domu, rezygnując z dalszych studiów. Barącz ocalał tylko cudem, gdyż pytany jeden jedyny raz z języka niemieckiego przez profesora Jawornickiego w okresie przedkonferencyjnym, obrył, bo mu się pomieszały z sobą dwa rzeczowniki: die Stadt = miasto i der Staat = państwo, jakkolwiek przysięgał się, że je znał doskonale, tylko pomylił się ze strachu. W tym względzie zawdzięczał Józio protekcję znowu matce, która dowiedziawszy się o nieszczęściu swojego dziecka, przepytała się o adres prywatnego mieszkania srogiego profesora, dokąd się sama udała, ubłagawszy go prawie na klęczkach, żeby jej synowi nie rujnował przyszłości z powodu takiej drobnostki. Jawornicki dał się przecież uprosić i wykazał Józia tylko do większej pilności, Danieliński, który się miał przyczynić, ustąpił także i w ten sposób został chłopiec uratowany.

Na drugiej konferencji został Józio wykazany z geografii, mimo że ten przedmiot umiał także doskonale. Z geografią szło mu bardzo ciężko, bo nie umiał się dobrze wysławiać, toteż uczył się zazwyczaj lekcji na pamięć i pytany, recytował ją, jakby czytał wprost z podręcznika. Gospodarz klasy Matyka widział u chłopca nieprzygotowanie domowe, ale podziwiał niesłychaną pilność i pamięć, dlatego wykazał go z przedmiotu tylko do większej pilności, pocieszając przy ogłaszaniu wyniku konferencji, że wszystko będzie dobrze, byle nie stracił animuszu, bo on zaczynał tak samo a mimo to jest dzisiaj profesorem. Pierwszy to raz w życiu przemówił w ten sposób do niego ktoś obcy i to profesor gimnazjalny, do którego Józio



O godzinie szóstej rano dzwonił wielki dzwon na kurytarzu a wówczas każdy zrywał się z pod koca, mył się, czesał, ubierał, poczem schodziło się na dół do kaplicy, celem wysłuchania rannego nabożeństwa. Po nabożeństwie schodzili chłopcy na śniadanie do jadalni, położonej w suterenach i tu nie było wolno tknąć bułki ani szklanki mleka tak długo, dopóki się wszyscy przy stole nie zgromadzili. Ostatni wchodził do sali główny prefekt bursy Brykiel, wysoki surowy, o ascetycznym wyglądzie szóstoklasista, na którego komendę: oremus, wszyscy wstawali od stołu. Wówczas jeden ze starszych bursaków odmawiał głośno pierwszą część modlitwy Pańskiej, którą reszta szeptała po cichu, zaś drugą część odmawiali wszyscy na głos. Tak samo było i ze Zdrowaś.

Po modlitwie zasiadali chłopcy do stołu i zajadali śniadanie. Ci, którzy płacili po dwanaście, albo po piętnaście guldenów, mieli nawet kawę i dostawali po dwit bułki, ale przeważna większość dostawała tylko mleko i jedną bułkę.

Barącz rozkoszował się smakiem bułki, gdyż takiego przysmaku nie jadał nigdy w życiu, chyba jeszcze wtedy, gdy był niemowlęciem w powijakach, które karmiła matka namoczoną w mleku bułką. Jak długo jego pamięć sięgała, zajadał w domu na śniadanie tylko razowiaka z kartoflanką, którą matka podawała na wspólnej, glinianej misce, ozdobionej w kunsztowne kwiatki a u pani Jopkowej zapijał razowiaka herbatą, albo mlekiem, jak wypadło. Bułka smakowała mu nadzwyczajnie, każdy kawałek trzymał długo na języku, zanim go przełknął i czuł, że takich bułek zjadłby naraz pewno z pięć, albo i z dziesięć, ale tak sobie tylko myślał, bo głośno nigdy się do tego nie przyznawał, zwłaszcza gdy widział, że niektórzy chłopcy i tej jednej bułki nie zjadali, ale zostawiali kawałki na stole, albo z miękuszki urabiali małe kul-

Sztuba zorientowała się jednak w mig w sytuacji, toteż opisywanie małpy trwało potem przez wyrwanego tak długo, dopóki sam Danieliński nie powiedział: dość, co znaczyło dobrze. Jeżeli już w najwyszukańszy sposób opisano magota, albo goryla, od nosa do ogona, nie pomijając żadnego szczegółu, dotyczącego tego zwierzęcia — powtarzano potem w kółko to samo, albo opisywano następną małpę.

Danieliński zaczął tym razem pytać klasę od początku i za alfabetem, wyszukując najtrudniejszych podziałów na typy, rzędy i najwymyślniejsze gatunki. Tu już bujanie nic nie pomagało i trzeba było przedmiot naprawdę umieć, to też Szczerzuja używał co się zowie. Obrył najpierw Argasiński, bo ten był pierwszy w alfabecie, drugi Banach a trzecim z kolei był Barącz. Józio znał przedmiot expedite, bo był największym kujonem w całej klasie, ale Szczerzuja myszkował z uporem w materiale i nie dawał za wygraną. W klasie było cicho, jak makiem siał i wszyscy śledzili ciekawie pojedynek między profesorem a uczniem, który wybrnął zwycięsko nawet z trudnych typów i rzędów, wiedział dokładnie ile każda małpa ma zębów, gdzie mieszka i czym się żywi, ale oblał na magocie a właściwie na Gibraltarze, bo nie umiał powiedzieć, co to za kraj i gdzie leży.

Nie upłynęło i pół godziny, jak cała klasa oblała od a do zet z jednym i tym samym postępem: źle, co było najgorszą notą. Klasa odetchnęła z niejaką ulgą, gdy ostatni obrył Zieliński, ale gdy Szczerzuja, wściekłszy się najwyraźniej, zaczął pytać po raz drugi, tym razem w odwrotnym porządku alfabetu — w klasie nastąpiło przerażenie, bo oberwać dwie szóstki na jednej godzinie i to tuż przed pierwszą konferencją, od której zależało uwolnienie od dydactum olbrzymiej sumy piętnastu guldenów — znaczyło dla niejednego pożegnanie się raz na zawsze z gimnazjum.



Tymczasem Danieliński, uśmiechając się jadowicie, przejechał się dość szybko po raz drugi po literach z, w oraz t i zbliżał się do s. Józio wyciągnął pod ławką obrazek św. Krzysztofa, do którego miał zawsze wielkie nabożeństwo, bo pod wizerunkiem tego świętego było napisane, że kto na świętego z rana popatrzy, tego przez cały dzień nie spotka żadne nieszczęście a dwója, co to! — trója była przecież nieszczęściem straszliwym — i modlił się żarliwie, żeby się godzina skończyła, zanim Danieliński dojdzie do niego. Zatopiony w modlitwie, słyszał jak przez sen, że oblał już po raz drugi Śliwa, potem Szymański a równocześnie słyszał obok siebie niezrozumiałe, cichutkie syczenie, które się powtarzało w coraz szybszym tempie. Syczenie to stało się głośniejsze, gdy Barącz zaczął gwałtownie ni stąd ni zowąd kichać. Za przykładem Barącza rozkichał się Buraczek, Sobczak i jeszcze kilku innych, co słysząc Danieliński i przeczuwając prowokację — zaprzestał nagle pytać i uśmiechał się drwiąco, czekając ze złowrogą miną na uciszenie się. Ale kichanie nie tylko nie ustawało, ale się wzmagało i stało się ogólne, przeważnie w pierwszych ławach. Profesor wstał czerwony z gniewu, chciał coś powiedzieć, ale nagle zaczął sam gwałtownie kichać, wycierając nadbiegające łzami oczy chusteczką.

— Osły!... psi! Ja wam... psi! Ja was... psi! — wykrztusił z trudem — po czym podszedł szybko do otwartego okna, wychodzącego na zabrudzone podwórko, ale i tam nie tylko nie przestał kichać, ale dosłownie się krztusił, nie mogąc przemówić ani słowa.

Sobczak wstał szybko w ławce i trzymając się za nos, zawołał:

— Panie profesorze, proszę odejść od tego okna, bo to tam właśnie w oficynach wysypała kucharka jakieś proszki i dlatego... psi!...



nabrał od tej chwili wielkiego zaufania i uczył się tym zawzięciej, często nawet nocami przy świeczce.

Mimo to do grona innych profseorów odnosił się z lękiem i z wielką podejrzliwością, wiedząc z doświadczenia, że przy egzaminowaniu niezawsze zdobywa notę ten, kto przedmiot umie, ale ten, kto jest wygadany i ma tupet, toteż postanawiał święcie poczynać sobie na drugi rok już śmielej i zerwać z dotychczasową nieśmiałością, niech tylko przyuczy się z większa rzeczy najbardziej podstawowych, których uczono go w szkole ludowej bardzo pobieżnie, zaś w domu nie uczono wcale.

Ponieważ drogę do sezamu mądrości przez czytanie książek wskazał Józiowi starszy uczeń z seminarium nauczycielskiego, który z nim razem mieszkał u pani Jopkowej — Barącz utonął odtąd, jeżeli nie w podręcznikach szkolnych, to w powiastkach i czytankach, pochłaniając je do późnej nocy i wybijając sobie w ten sposób pomału na świat okno.

## II.

W drugim półroczu dostał się Barącz za protekcją księdza proboszcza ze swej parafii do bursy gimnazjalnej. Matka dopomogła mu i w tym niezgorzej, bo tak długo znosiła na probostwo różne przysmaki w koszałce ukradkiem przed starym Barączem, dopóki księdza całkiem nie zawojowała. Barączowa, która z kuchni na plebanii nie wyłaziła i weszła w dobrą komitywę z samą kucharką, wiedziała zawsze najlepiej, kiedy proboszcz w dobrym humorze, kiedy można do niego wejść a kiedy się mu lepiej na oczy nie pokazywać, wiedziała jak ma z księdzem mówić, czym go ująć, co lubi a czego nie znosi, słowem — zanim się odważyła wejść do proboszcza, robiła zawsze najpierw w kuchni wywiad, w czym jej była bardzo pomocna



panna Klara, pokojówka i zaufana proboszcza, należąca w kośściele do tej samej róży, co i Barączowa.

Te kobiety tak oplątały księdza sprawą Józia, że kapłan zdecydował się jednego dnia wsiąść do pociągu i pojechał wprost do samego księdza kanonika Karakiewicza, z którym łączyła go przyjaźń i od którego przyjęcie do bursy wyłącznie zależało. Wprawdzie chłopiec miał na półrocze z geografii dostateczne, ale za to z innych przedmiotów wyszedł z postępem bardzo dobrym a z religii i z łaciny, w których sobie bardzo upodobał — nawet celującym. Gdyby nie ta dostateczna nota z geografii, byłby Józio wyszedł celerem i miał z tego powodu żal do profesora geografii, mimo że z geografią nie mógł dojść ani rusz do ładu i ciągle jeszcze kulał w takich rzeczach, jak wysokość względna i bezwzględna, albo długość i szerokość geograficzna, z którymi nie wiadomo co miał wspólnego Greenwich i znienawidził busolę, gdyż tych rzeczy, które zresztą wykuwał na pamięć, nie mógł jakoś zrozumieć a z wykładu profesora był także nie bardzo mądry, do czego się nie przyznawał, bo się wstydził.

Nowy bursak dostał pomieszczenie na drugim piętrze, w sypialni, którą na dzień zamykano, nie pozwalając nikomu w ciągu dnia spać. W uczelni, wielkiej wspólnej sali, przeznaczonej na naukę, przydzielono mu także ściśle określony placyk, oznaczony już przez jego poprzednika karbami, wyrżniętymi kozikiem na stole.

Na sali panował surowy regulamin. Przede wszystkim nie wolno się było ruszać ani rozmawiać, żeby nie przeszkadzać w nauce innym a nad ścisłym przestrzeganiem porządku czuwał srogi dla chłopców i bardzo poważny szóstoklasista, prefekt Matula.

Porządek był tu ściśle zachowywany, rygor prawdziwie wojskowy.

## WSPOMNIENIA Z MORSKIEJ WYCIECZKI

# Klaipedos Uostas – litewski Gdańsk

Klaipedos Uostas — tak nazywa się po litewsku port kłajpedzki. Olśniewająco rozsłoneczniło się niebo, gdy nasz motorowiec „Rozewie" przybił po raz pierwszy do Kłajpedy. Dumnie powiewała na wietrze bandera polskiej marynarki handlowej, z dumą rzucał słowa polskiej komendy kapitan statku Lehr, młody wiekiem, stary doświadczeniem wilk morski. Śmiały mu się oczy radością, że oto jemu pierwszemu przypadł w udziale honor wielki i obowiązek tym trudniejszy przełamania pierwszych lodów. Działo się to bowiem krótko po znanym ultimatum... Litwini uparcie jeszcze się na nas boczyli.

— — — — — — — —

Na nabrzeżu spory tłum gapiów oglądał nas, jakby gości nie z tego świata. Polska bandera w Kłajpedzie?! Nie do wiary... Dzisiaj już nasze statki są niemal codziennymi gośćmi w tym porcie Litwy. Funkcjonariusze celni w ciemno-zielonych, ładnie skrojonych mundurach, szybko i sprawnie załatwiają swe czynności urzędowe. Papierosy i wódka na „własne potrzeby" oraz aparaty fotograficzne otrzymują na czas postoju statku litewskie stemple. To wolno skonsumować, ale nie wolno tego sprzedawać. Początkowo rozmowy toczą się w dziwacznej mieszaninie trzech języków: angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Nic więc dziwnego, że ciężko nam znaleźć wspólny język. Prosto z mostu i trochę obcesowo zapraszawy później naszych gości na kieliszek polskiej „Luksusowej" z litewskim stemplem. I o dziwo: coraz łatwiej i coraz szybciej porozumiewamy się wspólnym językiem. Nasi Litwini mówią niemal wszyscy zupełnie poprawną polszczyzną. Nastrój staje się ciepły, serdeczny, atmosfera rodzinna, polska.



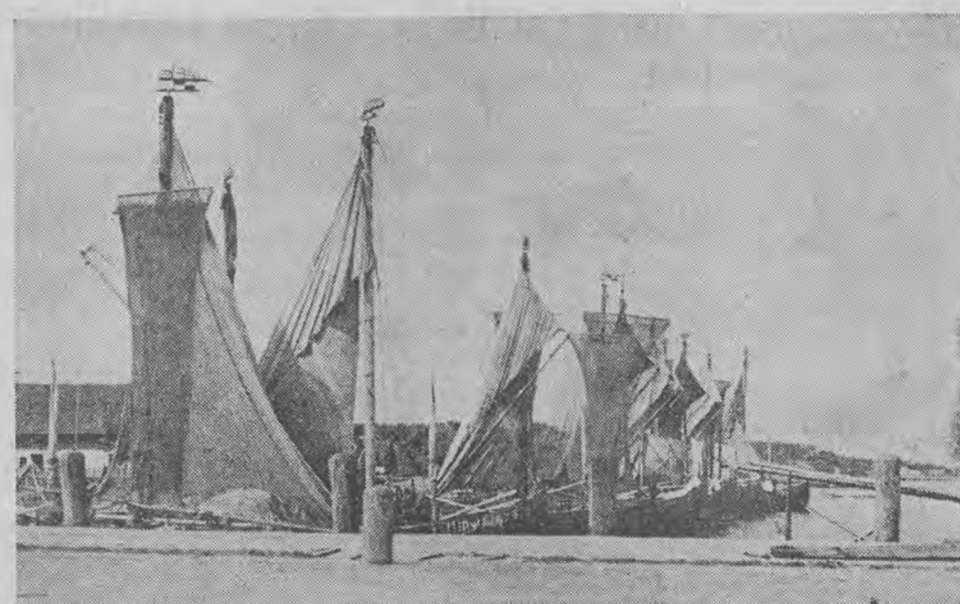
*MOTOROWIEC POLSKI „ROZEWIE"*
*w porcie kłajpedzkim*

— — — — — — — —

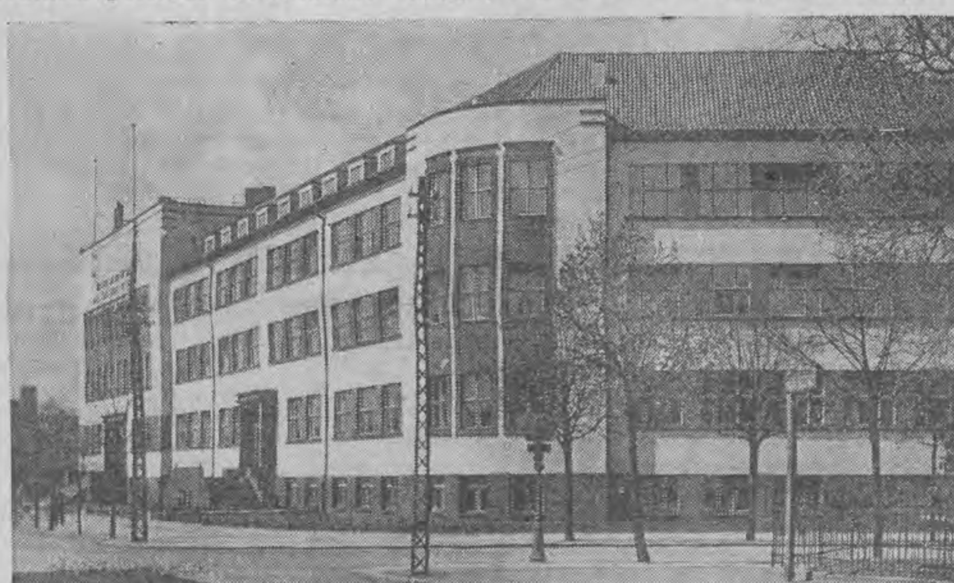
M/S „Rozewie" zabiera pierwszy ładunek z Kłajpedy: litewskie konie do Sztokholmu dla armii szwedzkiej. Korzystając z dłuższego wskutek tego postoju statku dr Sergijus Brazys, lekarz weterynarii i dyrektor instytutu eksportowego „Lietuvos Eksportas", zaprasza nas do miasta. Zaopatrzeni w przepustki „IV. klaipėdos rajone pasu kontroleje" ruszamy pięknym wozem dra Brazysa na miasto.

— — — — — — — —

Ciche, senne miasteczko, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, jest schludne i czyściutkie, przypominając nasze miasteczka pomorskie. Dużo zieleńców nadają mu żywszych i cieplejszych barw. Tu i owdzie wśród szarych, przeważnie jedno- i dwupiętrowych domów, wybijają się świeżością i nowiutkim polorem nowoczesne domy i gmachy. Mijamy ładny i duży gmach gimnazjum litewskiego Witołda.



*CHARAKTERYSTYCZNE I MALOWNICZE ŁODZIE RYBACKIE W KŁAJPEDZIE*



*PIĘKNY GMACH GIMNAZJUM LITEWSKIEGO WITOŁDA W KŁAJPEDZIE*

— Proszę panów — objaśnia nas dr Brazys — dwa lata temu w kraju kłajpedzkim nie było jeszcze ani jednej szkoły początkowej z litewskim językiem wykładowym. Dziś mamy tu 63 szkoły początkowe, 3 gimnazja, dwie wyższe uczelnie.

— Widać, iż w tym litewskim Gdańsku, że użyję tego porównania, nie tylko trwacie, ale nawet rozszerzacie się i umacniacie.

— Tak właśnie, naszym litewskim uporem. Ale pokażę panom teraz coś, co zbudowaliśmy wyłącznie naszym własnym przemysłem.

Pięć minut za miastem, w pobliżu lasu, z podziwem oglądamy kolonię dla osadników i robotników litewskich. W blaskach słońca bielą się nowiutkie domki o czerwonych dachach, ujęte w zielone obramowania wzorowych po prostu ogródków.

— To wszystko — ożywia się dr Brazys — buduje Litewski Bank Ziemski. Powstanie tu całe osiedle o kilkunastu ulicach, z kościołem, szkołą, spółdzielniami. Niedaleko stąd zobaczycie panowie nasz nowy wspaniały szpital Raudonoje Kryziaus (Czerwonego Krzyża). Czy może nam kto zarzucić, że źle na tej ziemi gospodarzymy? Dużo tu pracy, trudu, wysiłku i pieniędzy włożyliśmy, bo zdajemy sobie sprawę, że Kłajpeda jest dla nas tym, czym dla was Gdańsk. Wy tam, my tu musimy warować — mimo burz i sztormów.

Powoli skręcamy koło koszar pułku piechoty. Przed bramą stoi grupka żołnierzy. W szczerym, szerokim uśmiechu pokazują zdrowe, wilcze zęby. Na warcie, odmierzając miarowo kroki, służbę pełni chłop wysoki i rosły jak dąb. Na słońcu połyskuje stal bagnetu.

— Macie tu garnizon? — zapytuję dra Brazysa.

— Tak jest. Cóż, właściwie to zabawka wobec naszego wspólnego „sąsiada" zachodniego. Ale przecież zupełnie bezbronni nie jesteśmy i kajać się nigdy nie będziemy.

— — — — — — — —

W krótkim czasie zadzierżgnęliśmy z drem Brazysem nici szczerej i serdecznej sympatii. Przy litewskim pysznym krupniku dr Brazys z dużym sentymentem mówił o Polsce i Polakach.

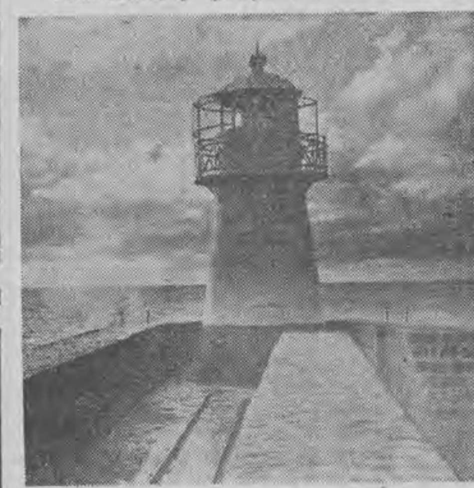
— Dziwiliście się, skąd ja tak płynnie mówię po polsku. Studiowałem trzy lata w Warszawie, a poza tym my wszyscy znamy przecież w mniejszym lub większym stopniu język polski... Pozwólcie więc, że litewskim krupnikiem wzniosę toast na ten wspólny język.

— — — — — — — —

Musieliśmy przyrzec, że w drodze powrotnej ze Szwecji wrócimy. Wróciliśmy.

Tym razem jednak oczekiwali nas w porcie — starzy przyjaciele.

**BOHDAN DANIELEWSKI**



*LATARNIA NA MOLO PÓŁNOCNYM*
*u wejścia do portu w Kłajpedzie*



*FRAGMENT PORTU KŁAJPEDZKIEGO*



*GWIAZDKA NA ŁUŻYCACH*
*Na prasłowiańskiej ziemicy, na Łużycach gwiazdkę obchodzi się szczególnie uroczyście. Miasteczka łużyckie wyglądają zwłaszcza wieczorem jak z bajki*



*NOWY MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH RUMUNII*
*Następcą ministra Comnena mianowany został b. podsekretarz stanu i dotychczasowy dyretkor gazety „Timpul" Gregor Gafencu. Na zdjęciu nowy minister w stroju rycerza orderu św. Michała.*

NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI

# „Gwiazdy" przy ognisku rodzinnym

## Brutalna reklama amerykańska — „Maybes"-rubryka plotek — Nieliczne szczęśliwe małżeństwa

Hollywood to „raj" do którego wzdycha każda piękna kobieta. Raz w życiu zabłysnąć na firmamencie filmu, raz w życiu być wielką „gwiazdą" — oto marzenie milionów serc kobiecych. Mało kto jednak wie, ile łez, ile cierpień, ile bólu kryje się za kulisami, na tle których w świetle jaskrawych i oślepiających jupiterów połyskują sławy ekranów świata.



*UŚMIECHNIĘCI, BO SZCZĘŚLIWI Przemiła Jeanette MacDonald i sympatyczny Gene Raymond stanowią dobrane i zgodne stadło małżeńskie*

Zdawałoby się, że tzw. „gwiazdy", po pracy w studio filmowym, spędzają czas beztrosko, rozkoszując się życiem i jego uciechami. Tymczasem z małymi wyjątkami personel artystyczny wytwórni amerykańskich nie ma po



*JEDNA ZAMIAST SZEŚCIU Charles Laughton, świetny artysta angielski, znany m. i. z pysznej kreacji króla Henryka VIII (który miał sześć żon), kocha tylko jedną kobietę, swoją żonę Elzę Lancaster*

prostu prawa żyć swoim własnym życiem. Wytwórnia filmowa raz dostawszy „gwiazdę" w swoje szpony, nie wypuszcza jej dopóty, dopóki nie wyeksploatuje jej całkowicie.

Bezwzględna i brutalna reklama amerykańska, nie cofająca się przed żadnymi środkami i chwytami, „urabia" odpowiednio nawet prywatne życie artystek i artystów filmowych, byle tylko dany film „zrobił kasę". W prasie amerykańskiej istnieje specjalna rubryka „Maybes" (powst. z may be — może być), finansowana suto przez wytwórnie filmowe, w której zamieszcza się najbardziej nieraz skandaliczne plotki z życia prywatnego „gwiazd", opisujące w „najdokładniejszy sposób, kto z którą gdzie był, co robił itd. Oczywiście artyści i artystki są tutaj zupełnie bezsilni, ponieważ przy zawieraniu kontraktu z góry zgodzić się muszą na klauzulę, dającą zupełną swobodę szefowi reklamy i propagandy danej wytwórni. A przecież rubryka „Maybes" to tylko — reklama! Ta właśnie reklama, negliżująca najskrytsze częstokroć tajemnice życia prywatnego gwiazd przyczyniła się do niejednej tragedii. Jedną z najbardziej napastowanych przez reklamę ofiar stała się nawet Greta Garbo, która daremnie uciekała przed agentami producentów do swej ojczystej Szwecji. Ale i tam nie zaznała ani spokoju ani wytchnienia.



*PRASA I FILM W NAJLEPSZEJ HARMONII Czarująca Zarah Leander, rodaczka Grety Garbo, jest najszczęśliwsza, gdy z dala od studio, przebywa w Szwecji, u boku swego męża dziennikarza Fiedara Forsella*

Ofiarą rubryki „Maybes" padło też małżeństwo Franchot Tone i Joan Crawford. Ponieważ wytwórnia filmowa niechętnie patrzyła na to zgodne i szczęśliwie żyjące małżeństwo, puszczono któregoś dnia w prasie amerykańskiej artykuł, pod wrzaskliwym tytułem: „Kogo właściwie kocha Joan Crawford". Artykuł ilustrowany był fotografią, na której widoczna była Joan Crawford, przytulona w tańcu do jednego z producentów. Wybuchł skandal, bo tak się niefortunnie złożyło, że tego akurat dnia Franchot Tone przebywał w sprawach rodzinnych w Nowym Jorku. Mimo zaklinań Joan Crawford o swej niewinności, mąż jej Franchot Tone wszczął kroki rozwodowe. Fotografia była zbyt oczywistym dowodem, że żona zachowała się publicznie na dancingu niewłaściwie. Chytrze przez wytwórnię wyreżyserowany „kawał" reklamiarski doprowadził w rezultacie do tego, że szczęśliwe dotąd małżeństwo rozeszło się.

Nieliczne też wskutek orgij reklamiarstwa są małżeństwa wśród „gwiazd" w Hollywoodzie, które żyją szczęśliwie, zdala od rubryki „Maybes", przy swym ognisku rodzinnym. Najwzorowszym stadłem małżeńskim są państwo Cooper. Jest publiczną tajemnicą, że Gary Cooper ubóstwia po prostu swoją żonę Sandrę Shaw. Również Clark Gable i Carole Lombard stanowią szczęśliwe małżeństwo, a Jeanette MacDonald kocha do szaleństwa swego męża Gene Raymond, z którym ponad to jeszcze łączy ją wspólna pasja, mianowicie jazda konna.

W Europie trzy małżeństwa „gwiazd" uchodzą — według jednego z tygodników angielskich — za wzorowe i szczęśliwe pod każdym względem: Znakomity artysta angielski Charles Laughton i Elza Lancester, artystka jednego z teatrów w Londynie dalej Olga Czechowa, urocza Rosjanka, znana szczególnie z filmów niemieckich, która wyszła za mąż za przemysłowca belgijskiego i wreszcie pełna tajemniczego czaru Zarah Leander, Szwedka, żona dziennikarza Fiedara Forsella, spędzająca każdą wolną chwilę u boku swego męża.



*PRZYSTOJNY GARY COOPER „bóstwo" tylu kobiet na świecie, czuje się szczęśliwy tylko u boku swej małżonki Sandry Shaw*



*CLARK GABLE nie rusza się nigdzie bez ślicznej Carole Lombard, w której jest zakochany po uszy*



*OLGA CZECHOWA jest przykładną żoną i matką. Na zdjęciu widzimy ją wraz z mężem, bogatym przemysłowcem belgijskim*




*Potok życia — mówisz — bieży*
*Szybciej, niźli sam byś chciał —*
*Jak by z wiatrem chciał się zmierzyć,*
*Jak by go kto batem gnał —*

*W swe cię porwał — mówisz — fale,*
*Ciągnie z sobą, głaz nie głaz,*
*A ty — pędząc — myślisz z żalem:*
*Jakże szybko płynie czas!...*

*Nie masz kiedy zwolnić kroku,*
*Nie masz kiedy nabrać sił,*
*Bo przez wszystkie doby w roku*
*Lecisz, jakbyś wiatrem był!*

*Nie masz czasu, choć godziny,*
*Spojrzeć na twej ścieżki ślad,*
*Czyliś siostrze krzywd nie czynił,*
*Czy nie skrzywdzon przez cię brat? —*

*Nie przystaniesz, by zobaczyć,*
*Czy ubogi chleb dziś miał,*
*Nad łachmanem się żebraczym*
*Nie schyliłeś, kiedy łkał! —*

*I nie zajrzysz w okna chaty,*
*Które pomalował mróz —*
*Nie pomyślisz, że te kwiaty*
*To znak, że się skończył chróst! —*

*Potok życia — mówisz — bieży,*
*Ciągnie z sobą — głaz nie głaz;*
*Choć byś z bliźnim chciał dzień przeżyć,*
*Gdzież ty na to znajdziesz czas?! —*

*Jednak przyjdzie taka chwila,*
*Przyjdzie taka Dziwna Noc,*
*Kiedy dzwony krzykną: Wilia! —*
*Kiedy czas swą straci moc! —*

*Wtedy, choć byś, jak z kamienia,*
*Takie twarde serce miał,*
*Spyta cię twój głos sumienia:*
*Coś też z siebie ludziom dał? —*

*Coś uczynił dla swych braci,*
*By im lepiej było żyć? —*
*A ty, widząc, coś utracił,*
*Rzekniesz wtedy z bólem: Nic! —*

*Więc, gdy okręt w życia nurty*
*Znów, jak wichr, powiezie cię —*
*Nie zapomnij, że za burtą*
*Brat twój serca twego chce!...*

STANISŁAW SOJECKI.



# Gwiazdor o MODZIE i innych sprawach kobiecych

Czytając „księgę spraw kobiecych" gwiazdor jest — jak widzimy — wyraźnie zakłopotany. I nic w tym dziwnego. Sprawy kobiece nie są proste. Nie trzeba wcale być gwiazdorem, by o tym wiedzieć, a wystarczy być mężem młodej



żony lub ojcem czy matką dorastających córek...

Co najdziwniejsze, to to, że sprawy kobiece ponoć kiedyś były bardzo proste, a skomplikowali je... mężczyźni. Tak przynajmniej twierdzą historycy obyczajowości i kultury dawnych czasów, którzy dowodzą, że nprz. twórcami i właściwymi inspiratorami kobiecej mody i jej praw nie były kobiety, lecz byli nimi właśnie mężczyźni. Egipscy faraonowie byli ponoć pierwszymi prawodawcami mody dla swych żon. Podobnie było w starożytnym Rzymie i w Grecji. Zresztą, poco odległe — jak mówi poeta — wywoływać wieki, — wystarczy rozejrzeć się w dzisiejszych, współczesnych nam czasach, by utwierdzić się w przekona-



niu, że istotnie w dziedzinie mody mężczyźni — a więc w pierwszym rzędzie artyści - kreślarze, pracujący dla wielkich i słynnych „domów mody" w Paryżu czy w Londynie — mają głos decydujący.

Jedno trzeba oddać mężczyźnie jako twórcy praw w dziedzinie mody kobiecej: takiego bogactwa wynalazczości w gatunkach, kolorach i deseniach materiałów, jakie stworzyli artyści - kreślarze wespół z fachowcami — inżynierami i chemikami, takiego bogactwa trudno doszukać się w jakiejkolwiek dziedzinie ludzkiej kultury materialnej. Jeśli dodamy do tego, że dzisiejsi artyści i przemysłowcy mody zdołali połączyć w wielu dziedzinach piękne z nadobnym i rzeczy ładne zrobić często tanimi oraz praktycznymi, wówczas otrzymamy pełny obraz wielkich ich zasług, zapisanych w złotej wieczystej księdze spraw kobiecych.

Po tej, wigilijnej niejako, pochwale mężczyzny, przejdźmy do zobrazowania szeregu rzeczy najnowszych w dziedzinie mody lub rzeczy niby starych, a jednak nowych. Zanotujmy tutaj na użytek Czytelniczek „Orędownika" interesujące je nowości i poniektóre ploteczki... Więc do rzeczy, gwiazdorze! Słuchamy, co w swej księdze wyczytasz:

....Powiem najpierw słów kilka o tym, co najbliższe: karnawał się zbliża. O sukni wieczorowej i balowej trzeba pomyśleć. Otóż cechą charakterystyczną najświeższej mody wieczorowej jest, moje Panie, nawrót do długich rękawów. Jeśli nie ma rękawów, powinny je zastąpić długie rękawiczki w kolorze sukni lub też w kolorze kontrastującym, z cieniutkiego zamszu, aksamitu, tiulu lub koronki. Jeśli chodzi o fason, najwłaściwszy jest fason krynolinowy, jeśli o materiał — to tafta, z której taki fason ślicznie się układa. Jest to materiał młody, efektowny, niepretensjonalny i — co najważniejsze — niedrogi.

Taftowa krynolinka różowa, niebieska, seledynowa, cytrynowa lub biała (białą szczególnie polecam młodym panienkom) wygląda prześlicznie. Taftowa krynolinka nie wymaga przybrań. Obcisły staniczek można zdrapować w poprzeczne zmarszczki. A całą suknię przepasać wąską aksamitką w odrębnym kolorze, przypinając na ramieniu przy szyi kwiat tej samej barwy.

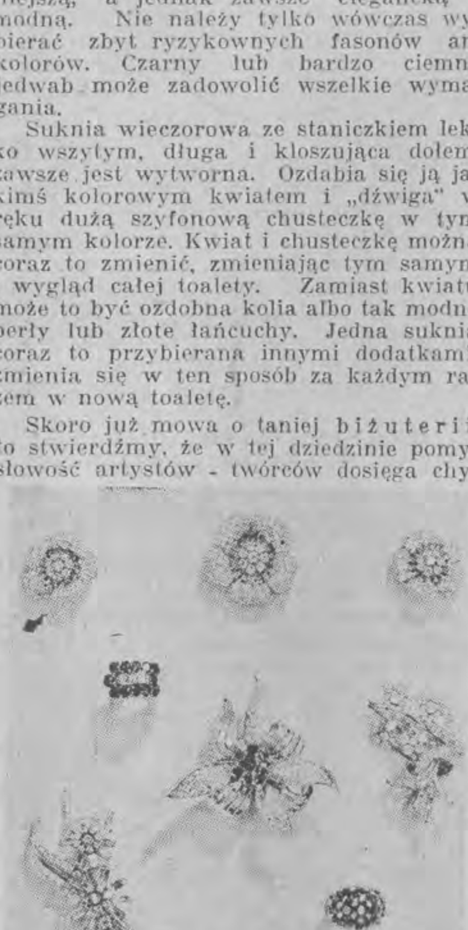
Kto nie może sprawić sobie kilka sukień, winien — tak radzę — poprzestać jednak na czarnej. Do niej łatwiej skompletować dodatki, które można również nosić i do sukień wizytowych, jak torebkę, pantofle, kwiat, naszyjnik. Poza czernią używa się do pięknych, wieczorowych sukień na r. 1939 ciemnego granatu, koloru wiśniowego, czerwonego wina, odmiany brązu lub szarego w ciemnym odcieniu.

Wszystko to są bardzo piękne fantazje, które jednak dopuszczalne są wtedy, kiedy pani posiada parę sukień wieczorowych. Jeżeli poza wizytowymi ma to być „jedynaczka", to lepiej zawsze poprzestać na czarnym kolorze, który się nigdy nie opatrzy. A kupiony w dobrym gatunku, może przetrwać bardzo długo. Opłaci się zaś i dlatego, że się nie gniecie i nie pęka. Zresztą z długiej sukni, kiedy się trochę przyniszczy, zawsze można zrobić krótką.

Poza przykładami pięknych, ale i kosztownych sukien wieczorowych można sobie sprawić suknię o wiele skromniejszą, a jednak zawsze elegancką i modną. Nie należy tylko wówczas wybierać zbyt ryzykownych fasonów ani kolorów. Czarny lub bardzo ciemny jedwab może zadowolić wszelkie wymagania.

Suknia wieczorowa ze staniczkiem lekko wszytym, długa i kloszująca dołem, zawsze jest wytworna. Ozdabia się ją jakimś kolorowym kwiatem i „dźwiga" w ręku dużą szyfonową chusteczkę w tym samym kolorze. Kwiat i chusteczkę można coraz to zmienić, zmieniając tym samym i wygląd całej toalety. Zamiast kwiatu może to być ozdobna kolia albo tak modne perły lub złote łańcuchy. Jedna suknia coraz to przybierana innymi dodatkami, zmienia się w ten sposób za każdym razem w nową toaletę.

Skoro już mowa o taniej biżuterii, to stwierdźmy, że w tej dziedzinie pomysłowość artystów - twórców dosięga chyba zenitu. Takich cacek jeszcze bodaj nie było! Sznury pereł, z bocznymi spięciami, łańcuchy złote w kilka rzędów lub bardzo grube. Miedziane, cyzelowane bransolety i odpowiednie do nich brosze. Ozdobne klipsy, bransoletki i brosz





ki. Imitujące antyki, sadzone kamieniami i cyzelowane i nowoczesne w formie dużych srebrnych medalionów lub podłużne z tłoczoną główką kobiecą...

Nie sposób wszystko wyliczyć. Rozpiętość cen ogromna! Im droższe, tym oczywiście wykwintniejsze, choć i te niedrogie nie są wcale brzydkie.



Nie mniejszą różnorodność widzimy w dziedzinie kwiatów, służących do ozdoby sukień czy kapeluszy. Kwiaty bywają skórzane, z filcu, jedwabne i aksamitne, do sukień wełnianych i jedwabnych, dobierane do paska, do chusteczki lub... piórka na kapeluszu. Do sukień balowych zaś mamy istne cuda, połyskujące szychem, złotem i kolorami.

Woalki, tak modne obecnie, jako dekoracja kapeluszy, nosi się przy toaletach wieczorowych w postaci welonów, opadających wdzięcznie na twarz i ramiona. Oprócz tiulu, można używać na te zasłony również gazy, koronki i tiulu haftowanego lśniącego pajetkami lub perełkami.

Wypadałoby powiedzieć jeszcze słów kilka o modnym uczesaniu, ale to zostawimy sobie do jednego z następnych numerów „Orędownika".

*

Teraz zaś przejdźmy z kolei do zupełnie innej dziedziny zainteresowań kobiecych i zanotujmy — za „Praktyczną Panią" — szereg ciekawostek i plotek, przywiezionych przez naszego gwiazdora wprost z... Ameryki, gdzie — jak donoszą depesze — ludzie toną w śniegu i dla braku innych zajęć wymyślają różne „najnowocześniejsze" drobiazgi. Oto szereg nowości z dziedziny gospodarstwa domowego: a więc garnek durszlak do gotowania klusek, makaronu czy innych potraw, które wymagają odcedzenia wody. W części umocowanej mocno pokrywki posiada on rodzaj rzadkiego sita i w celu wylania wody, wystarczy tylko garnek przechylić, aby cały płyn wyciekł, a zawartość stała pozostała w środku, nie oziębiona przez cedzenie durszlakiem.

Do pieczenia wafli, naleśników czy innych placuszków, wymagających przewrócenia na drugą stronę, co, jak wiadomo, niewprawnym gospodyniom nie zawsze się udaje, wymyślono coś w guście podwójnej patelni, stojącej na dwóch kozłach. Zamiast przewracać ciasto, po prostu przekręca się patelnię „do góry nogami" i nie trzeba już robić karkołomnych szuk z naleśnikiem.

Panią, która lubi własnoręcznie malować czy lakierować kuchenne meble, ściany, okna, drzwi itp., zainteresuje może nowy pędzel, podobny w konstrukcji do wiecznego pióra. Pędzel ten jest zaopatrzony w specjalny zbiornik na far-



bę, który wydziela automatycznie odpowiednią jej ilość. W ten sposób unika się przy malowaniu zacieków i nierówności powstających z powodu zbytniego umaczania pędzla.

Do czyszczenia zamszowych butów doskonała jest podobno podwójna szczotka z jednej strony zaopatrzona w papier szklany, a z drugiej w rodzaj gumowej gąbki. Pierwszą usuwa wszelkie wyświecenia, druga podnosi przygniecione włoski.

W domowej apteczce bardzo praktyczne są podobno specjalne korki do lekarstw, zaopatrzone w rodzaj automatycznego zegara, wskazującego, kiedy lekarstwo zostało wzięte i kiedy należy przyjąć następną dozę.

Właścicielki psów ucieszy zapewne wiadomość, że za pomocą specjalnej lampy można będzie usunąć wszelkie insekty ze skóry ich pupilów. Promienie, wydzielane przez lampę, są dla psów czy kotów zupełnie nieszkodliwe, działają jednak zabójczo nie tylko na pchły, ale nawet na ich jajka.

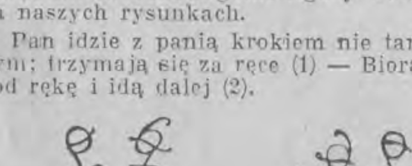
Tragedia oczka, które nagle „puściło" na ulicy i grozi poleceniem przez długość całej pończochy, przestaje być tragedią wobec wynalezienia skutecznego środka do zatrzymania go. Nie trzeba już będzie ślinić ani mydlić pończochy, co zresztą nie zawsze pomaga, wystarczy bowiem potrzeć uszkodzone miejsce specjalnym preparatem, aby oczko stanęło jak „mur". Preperat ten znajduje się na czubku małego patyczka, przypominającego żywo zapałkę. Pani nosi z sobą stale pudełko takich patyczków i każdej chwili może zapobiec rozszerzeniu się katastrofy zwanej poleceniem oczka.

Takie to i tym podobne wieści przyniósł nasz gwiazdor wprost z Ameryki...

## Nowy taniec wprost z Londynu

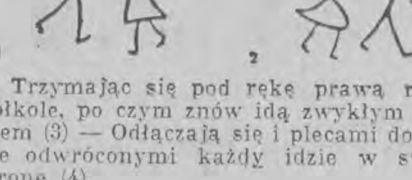
Z Londynu przyszedł i do nas, do Polski nowy taniec. Nazywa się Lambeth Walk. Właściwie to nie jest taniec w ścisłym tego słowa znaczeniu. To — spacer z figurami, wcale zresztą nietrudnymi do opanowania. Poszczególne figury widzimy na naszych rysunkach.

Pan idzie z panią krokiem nie tanecznym; trzymają się za ręce (1) — Biorą się pod rękę i idą dalej (2).



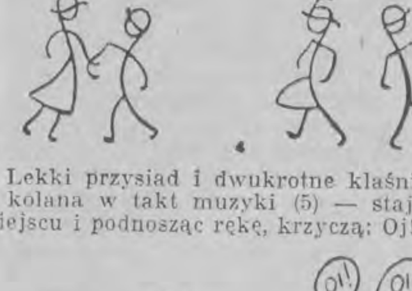
1 2

Trzymając się pod rękę prawą robią półkole, po czym znów idą zwykłym krokiem (3) — Odłączają się i plecami do siebie odwróconymi każdy idzie w swoją stronę (4).



3 4

Lekki przysiad i dwukrotne klaśnięcie w kolana w takt muzyki (5) — stają w miejscu i podnosząc rękę, krzyczą: Oj! (6).




6

My pozostaniemy przy swoich tańcach, ale to nie przeszkadza, by wiedzieć, co i w tej dziedzinie dzieje się za granicą.




*Dziś uraczę Was nowinką,*
*Co mam dla Was pod choinką:*
*Są przeróżne prezenciki,*
*Są zabawki, smakołyki,*
*Wszystko, czego pragnie serce,*
*Daję z serca, bierzcie z sercem,*
*Wybierajcie, przebierajcie,*
*Przede wszystkim zaś — słuchajcie:*



*Mam konika,*
*Który fika,*
*W głos się śmieje,*
*Rży, szaleje*
*I ponosi,*
*Gdy ktoś głosi*
*Jakąś mowę*
*Programową.*

*Komu tego dać rumaka?*
*Dobra to zabawka taka*
*Dla niektórych, co z kopyta*
*Rwać by chcieli do koryta! —*



*Mam niedźwiadka*
*Kilkolatka,*
*Prostom z puszczy*
*Go wyłuszczył.*
*Lubi panie,*
*Polowanie,*
*Dyplomatów,*
*Potentatów! —*

*Bardzo to łakoma gratka.*
*Komu zatem dać niedźwiadka?*
*Bierzcie, gdyż — śmiem zauważyć —*
*Rzadki taki zwierz się zdarzy! —*



*Pod choinką*
*Z głupią minką*
*Jest laleczka,*
*Cud dzieweczka,*
*Co najszczerzej*
*W wszystko wierzy*
*Co gadają,*
*Gdy bujają! —*

*Tę laleczkę śmiem polecić*
*Tym, co lubią bajdy klecić,*
*Chcieliby to szczęście przeżyć,*
*By im wreszcie ktoś uwierzył! —*



*Mam pajaca,*
*Szczyt ladaca*
*Za łyk zupy*
*Się wygłupi,*
*Da się użyć,*
*Lubi służyć,*
*Honor straci,*
*Gdy kto płaci! —*

*Choć specjalnie nie zachwalam,*
*Sądzić sobie tu pozwalam,*
*Że na mego komedianta,*
*Zawsze znajdę reflektanta!*



*Jest kolejka*
*Czarodziejka,*
*Która szybko*
*Różnych typków*
*Gratisowo,*
*Luksusowo*
*W mig przemyci*
*Do Krynicy! —*

*Tej, niestety, dać nie mogę,*
*Gdyż na dalszą już jest drogę*
*Zawsze bardzo przepełniona,*
*Na lat dziesięć zamówiona! —*



*Mam bębenek*
*Za pół ceny,*
*Co na rynku,*
*W knajpie, w szynku,*
*Bijąc w uszy,*
*Świetnie głuszy*
*Swym warczeniem*
*Wszelkie wrzenie!*

*Komu miałby być niezbędny,*
*Kto by na nim chciał pobębnić,*
*Chętnie służę — bardzo proszę —*
*Gdyż okropnie wrzeń nie znoszę! —*



*Baloników*
*Mam bez liku.*
*Napełnione*
*Są ozonem.*
*Dotknąć można,*
*Lecz z ostrożna.*
*Gdy wybuchną,*
*Trochę cuchną! —*

*Ci, co słabo są z płucami,*
*Którzy robią już bokami,*
*Których cera niezbyt zdrowa,*
*Mogą się „podreperować!"*



*A cukierki,*
*W pstre papierki*
*Zawijane,*
*Podawane*
*Nazbyt często,*
*Nazbyt gęsto*
*Na słabości*
*Współczesności? —*

*Tych nikomu nie chcę stręczyć.*
*Lecz, kto by się chciał pomęczyć,*
*Niechaj przyjdzie — a czy strawi? —*
*Może — (gdy się nie udławi!).*



*Mam w koszyku*
*Moc pierników,*
*Co by chciały*
*W pełni chwały*
*Znowu jaśnieć,*
*Lukrem kraśnieć,*
*W pulchne ciasta*
*Znów urastać! —*

*Mogę tym je ofiarować,*
*Których o to boli głowa,*
*Że gdy kiedyś... pierwsi z ławek —*
*Dzisiaj każdy z nich nie — sławek! —*



*Albo może*
*Twardy orzech? —*
*Uzębienia*
*Do zgryzienia*
*Trza mocnego,*
*Lecz cóż z tego? —*
*Zatem kto się*
*Na to skusi? —*

*Nikt zapewne — każdy stroni,*
*Gdy o szczęki orzech dzwoni,*
*Zwłaszcza, że w ostatniej dobie*
*Zęby połamano sobie! —*



*Więc jabłuszkiem*
*Z złotym brzuszkiem*
*Się podzielę,*
*Przyjaciele? —*
*Co? — Że kwaśne? —*
*I, że właśnie*
*Jeść niezdrowo*
*Taki owoc? —*

*A cóż ja już mogę za to,*
*Że przez to ostatnie lato,*
*Mimo, że kolorem kraśne,*
*Rosły tylko jabłka kwaśne? —*



*Więc co chcecie,*
*Mówcie przecie,*
*Wybierajcie,*
*Przebierajcie,*
*A na szczęście*
*Proszę — weźcie —*
*Szczery datek —*
*Ten opłatek!*

*Kiedy się nim łamię z Wami,*
*Z tymi idę życzeniami:*
*Gdy dziś radość wielka wszędzie,*
*Niech i nam wesoło będzie! —*
*Zapominajmy choć tym razem,*
*Co na sercu ciąży głazem,*
*Boć na walkę z swym kłopotem*
*Dosyć będzie czasu potem! —*

*STANSO.*

## Matki włoskie oddają hołd Nieznanemu Żołnierzowi



*6000 matek z całych Włoch przybyło do Rzymu, aby złożyć hołd pamięci Nieznanego Żołnierza.*




Pierwszy raz oczarował mnie, gdy miałam lat siedem w miasteczku T., gdzie spędziłam wczesną młodość. Stał całe cztery tygodnie przed Gwiazdką w oknie wystawnym pana Wesołowskiego między innymi zabawkami. Był nie wielki, ale jak piękny.

Ubrany w kraciastą szatę kiwał ładną główką z błazeńskim stożkiem, siedząc na dwukołowym wózku, do którego zaprzężony był zabawny osiołek. Gdy błazen pociągał lejcami, osiołek kiwał także łebkiem i to tak zabawnie, że mógłbym mu się przypatrywać godzinami. Chcąc znęcić na niego nabywcę stary Wesołowski nakręcał go zawsze, gdy wracaliśmy ze szkoły i niejedną burę otrzymałem w domu za spóźnienie się na obiad, właśnie z winy błazenka. Nieraz w dniach siarczystego mrozu miałem dużo biedy z oderwaniem nosa od szyby — tak dalece zapomniałem się w zachwycie nad zabawką.

Wierzyłem święcie, że posiądę błazenka na Gwiazdkę i na jawie i w snach przeżywałem w związku z nim czarowne historie. Odbiło to się kilka razy na mej skórze w szkole, a że szkoła była pruska a trzcina dość gruba, pamiętałem adwent ów długo.

W miarę zbliżania się świąt, rósł mój niepokój o zabawkę. Co dzień stwier-



dzałem, czy znajduje się jeszcze w oknie. Raz miałem ciężką chwilę, gdy jakaś obca pani weszła do sklepu i kupiec wyjął błazenka z okna. Uspokoiłem się dopiero, gdy pani wyszła, a błazenek wrócił na swoje miejsce.

W wigilię przed południem nie było już błazenka w oknie, wobec czego byłem pewien, że kupili go dla mnie rodzice, którym co dzień opowiadałem o nim niebywałe cuda. Gdy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie i zajarzyły się świeczki na ubogiej naszej choince, doznałem pierwszego rozczarowania w życiu. Pod drzewkiem mego błazenka nie było. Zamiast niego leżała trąbka i pół tuzina ołowianych żołnierzy.

Grymasiłem przez całe święta, dwa razy oberwałem lanie, zdesperowany zarwałem się na oparzelisku jeziora i dopiero po kilku tygodniach stopniowo zapomniałem o mym gwiazdkowym ideale.

Co roku było to samo. Rok w rok widziałem wymarzoną zabawkę w oknie Wesołowskiego, pieściłem ją oczyma przez szybę, ale na własność jej nie posiadłem.

Przeszły lata dziecięce, z miasteczka T. wyleciałem w świat, widziałem mego błazenka w sklepach berlińskich, później w Norymberdze, a pewnego roku nawet w Paryżu, cóż kiedy na kupno jego nigdy nie miałem pieniędzy.

Lata śmigały jak jaskółki. Z nimi, jak rzewne sny, mijały wigilie, z których każda utrwalała się w duszy jakimś odmiennym nastrojem.

W dzień wigilijny roku 1917 znajdowałem się w Petersburgu. Wczesnym rankiem wybrałem się na miasto, aby zdobyć żywność na święta. Kawałek mięsa, jakiś stary piernik i bańkę nafty udało mi się uzyskać za ciepłą koszulę, kilka dobrych krawatów i papugę.

Nie bardzo zadowolony z zamiany wracałem z jednego z przedmieść i natknąłem się w jednej z ulic na dość częsty w owym czasie widok rozbijania jakiegoś sklepu. Czerń uliczna, kraszona obficie szynelami zdziczałych sołdatów, wyrzucała przez wyłamane drzwi zawartość magazynu.

Widać łupy nie były po ich myśli, bo widziałem, jak motłoch wyrzucał wśród gwizdów i wrzasków stosy różnych pudełek i kartonów w śnieg wilgotny.

Z rozdartych pudeł patrzyły zdziwione piękne koniki, barwne pajace i gumowe kotki. Jakiś żołnierz o bydlęcej twarzy dusił śliczną dużą lalkę i śmiał się ohydnie z jej rozpaczliwego wołania „mama". Wielki karton, rzucony celowo w mym kierunku, rozbił się o moją głowę i rozsypał swą zawartość pod nogi. Oszołomiony spojrzałem na pocisk i przez chwilę nie wierzyłem własnym oczom. Prawie jeden przy drugim leżały w śniegu aż cztery śliczne błazenki z osiołkami, jota w jotę takuśkie, jakich pożądałem tak gorąco, dzieckiem będąc. Drżącymi rękoma pozbierałem je, prędko pochowałem w kieszeniach i o nic nie dbając ruszyłem ku domowi.

Przy świerku, ściętym w jakimś publicznym parku, spędziłem wieczór i noc



wigilijną z mymi błazenkami, a zimny ranek świąteczny powitał mnie śpiącego w ich towarzystwie na podłodze.

# Na ziemi podań i legend

## Nad Dunajcem i Popradem — Rożnów — Pustelnia św. Świrada — Legendy i podania — Wspomnienia z przeszłości



*Pustelnik z pustyni św. Kingi*

W wieczór wigilijny, ten wieczór cudów, czarów i baśni, przenieśmy się wyobraźnią w dalekie, mgłą legendy przesłonięte czasy początków chrześcijaństwa na słowiańszczyźnie, na jedną z najpiękniejszych, najbardziej malowniczych, najbardziej uroczych ziem Polski — w okolicę Dunajca i Popradu. Świat to zamknięty, odrębny dzięki wieczystemu pięknu swych skał, gór, dolin i lasów — jakby wyłączony spod ogólnego prawa przemiany i unowocześnienia, świat, który sprawia wrażenie, jakoby zwycięsko zdołał się dotąd obronić przed naporem dwu wszechwładnych, zaciętych wrogów przeszłości: tempa i rytmu, rytmu zestandaryzowanej pracy.

Ale w pewnych swych miejscach ten cudowny rezerwuar ulega jednak przepotężnym prawom życia, które jest wiecznie młode, wiecznie świeże i wiecznie głodne nowych ofiar.

Oto nad Dunajcem leży znany dziś w całej Polsce Rożnów. Dawniej panowała w jego lasach dostojna cisza, dzisiaj mącą ją dźwięki nowe, nieznane: huk rozsadzanych dynamitem skał, skoordynowany rytm zbiorowej pracy ludzkiej. Siła potężna pragnie tutaj jedną ze swoich siedzib założyć: elektryczność. Jakoweś dziwne żórawie swoje żelazne rusztowania ponad ziemię wznoszą, jakoweś budowle, urządzenia: ujarzmiony ma zostać w betonowych tamach niezwyciężony dotąd Dunajec, który w chwilach swego władczego kaprysu lub gniewu moc niszczycielską ukazywał. I znowu człowiek pokona przyrodę.

Inne ongiś głosy napełniały ten las, który jest potomkiem pradawnej puszczy, inne ongiś budowle z jego gęstwiny się wyłaniały. Zostało dzisiaj jeszcze coś z tej chwały: żałosne to resztki dawnej grozy i wspaniałości. Sterczał tu na jednym z urwisk zamek władający okolicą. Mur kamienny, porosły mchem, jakieś gruzy niepozorne, jedyna po nim pamiątka. Słynny go Zawisza Czarny posiadał, który tutaj w tym ostępie orle sobie gniazdo uwił. Chrzęst zbroi rycerskiej i tętent kopyt końskich, uderzających o grunt skalisty — to była jedyna muzyka ludzka, którą pieścił w swym wnętrzu i w dalszych melodiach samodzielnie rozprowadzał prawieczny duch tych okolic.

Nieopodal Rożnowa w Tropiu nad Dunajcem istniała pustelnia św. Świrada. Niewielka skała położona w pięknej dolinie wysoko nad skalistym i pięknym Dunajca brzegiem pochyłością swą tworzyła przydasze samorodne niby jaskinie. O kilkadziesiąt kroków dalej tryskało czyste zimne źródełko. Jakiż kącik w świecie zdawał się być bardziej stworzonym na pustelnię dla pobożnego zakonnika, jak nie ta cicha dolinka u skrętu Dunajca? Dziś lasu tam nie ma, jakaś posępna nagość panuje. Lecz w owe czasy, kiedy cisowe bory okrywały te wzgórza skaliste i rówienki śliczne, czyż nie musiało być cudownie? Jeszcze w ubiegłym wieku w dzień św. Świrada jaskinia pustelnicza na kapliczkę przerobiona ściągała tysiące ludu pobożnego, a ponoć Świrad należał do najczęstszych imion chrzestnych i nazwisk rodowych.

Lud tamtejszy podaje sobie z ust do ust, iż Świrad był jego krajanem z nad Dunajca, z Opatowca, później z Zakliczyna rodem, że przeszedłszy na Węgry wyuczył się na księdza i wraz ze swymi towarzyszami Justem, Benedyktem i Urbanem co wiosną doliną Popradu i Dunajca przychodzili z Węgier i tu latowali: Świrad w Tropiu, Just nad Tęgoborzą, na górze, która się do dziś dnia pustelnią Justa zwie, Urban zaś w lesie nad Iwkową, gdzie do dziś dnia stoi nad źródłem jego kapiczka. Byli jakby pierwszymi misjonarzami, którzy w lud okoliczny zaszczepiali zasady wiary świętej. Żywe są jeszcze legendy o pustelnikach w całej dolinie Popradu i Dunajca.

Najstarszą legendą jest podanie występujące od Trenczyna aż do Tropia o mnichu wędrującym wzdłuż Popradu i Dunajca w latach 957—1012. Akta kościelne tropskie i podania ludowe zachowały jeszcze jeden ciekawy szczegół. Po śmierci już Świrada co rok przyjeżdżał woźnica z nowym wozem i uprzężą dobrych koni, które poganiał srebrnym biczyskiem. Przywoził osiem beczek wina, które wraz z wozem, końmi i uprzężą oddawszy plebanowi tropskiemu z srebrnym tylko biczyskiem na jednym koniu wracał. Zapytany opowiadał, że to wino przysyłają Węgrzy Polsce jako dług i dobrowolny obowiązek wdzięczności za tak pobożnego świętego biskupa stamtąd rodem. Któryś z plebanów tropskich nie poprzestając na winie, wozie i koniach zażądał i srebrnego biczyska. Węgrzyn bez najmniejszej trudności dał biczysko i ostatniego nawet konia i piechotą odszedł na Węgry. Lecz odtąd już nie przysyłają Węgrzy wina tropskim plebanom. Byłaby to bodaj najwcześniejsza ludowa legenda, która by dowodziła sympatii węgiersko-polskiej, jak wiadomo zawsze bardzo żywej.



*Homola*

Tutaj wiódł przed wiekami słynny grecki trakt z Konstantynopola przez Węgry opodal Nowego Targu do Krakowa, a stamtąd aż nad sam Bałtyk. Owóż Grek jakiś zamożny jadąc tamtędy od Grecji zabłądził w tych puszczach, jakie zalegały ziemię tę, i w żaden sposób nie mógł się z niej wydobyć. Ślubował przeto, że gdy wydostanie się, wystawi kościół. Wydobył się, kościół wystawił w Ludzimierzu, sprowadził obraz Panny Marii cudami słynący. Ponoć jeszcze do niedawna



*Stary kościółek w Grywałdzie*

istniała tam rodzina Greków, wywodząca się od owego Greka fundatora.

Rojno i gwarno było na ziemi sądeckiej w wieku XVII. Tutaj znajdowało się jedno z najgłówniejszych ognisk sekty ariańskiej, która nie uznawała boskości Chrystusa, a która szerzyła się poważnie wśród wysokiej szlachty i tak np. wyznawcą jej był pisarz polski z XVII wieku, Wacław Potocki, autor „Moraliów" i „Wojny chocimskiej", dopóty po dekrecie przeciwko arianom na katolicyzm nie przeszedł. Tutaj znajdowało się mnóstwo zborów ariańskich, są jeszcze dzisiaj po nich pamiątki w postaci licznych kapliczek. Tutaj wrzało jak w ulu od zbiegów i banitów, ludzi wyjętych spod prawa, za innowiercze przekonania. W roku 1658, w którym zapadła uchwała nakazująca wydalenie arian z Polski, w Rożnowie odbyła się sławna dysputa z duchowieństwem katolickim. W ogóle w Sądeckim arianizm zachował się najdłużej, z wielu względów był to teren wygodny i bezpieczny, aż i tutaj uległ on zagładzie.

Oto więc kilka rysów charakteryzujących dostatecznie oblicze tej ciekawej i pięknej ziemi. I dzisiaj, gdy nowe życie zaczyna wyrastać na gruzach dawnego, gdy nowi ludzie i nowe urządzenia zajmują miejsca poprzednich, wydaje się, jakoby w tych jeszcze zakątkach, wśród tych urwisk i trudno dostępnej gęstwiny schroniło się całe królestwo legend, podań i baśni, oraz ich bohaterów. I ten, kto się tam zabłąka, a serce posiada wrażliwsze, odnajdzie może jeszcze ślady św. Świrada i dosłyszy dalekie ponad przełęczą setek lat echa jego kazań i nauk!

**ALEKSANDER ROGALSKI**



*Na dawniejszej granicy polsko-czechosłowackiej*

## Fabryka, która wędruje

(r) Jak donosi paryski „Journal", w Szwajcarii przystąpiono do budowy fabryki aeroplanów. Osobliwością jednak tej fabryki będzie to, iż gmach jej nie spocznie na fundamentach w ziemi, lecz na walcach; plac, na którym stanie gmach fabryki, ma być urządzony na wzór kortu tenisowego, przy czym w cement wpuszczone zostaną szyny stalowe, po których ślizgać się mogą walce. W razie potrzeby hale fabryczne mogą być przesunięte z miejsca i holowane przez traktory. Ma to na celu zabezpieczenie fabryki przed nalotami z powietrza. Byłby to pierwszy tego rodzaju eksperyment budowlany.

## Muzeum Marii Antoniny w Nowym Jorku

W Nowym Jorku otworzono „Muzeum Marii Antoniny". Można w nim podziwiać lustro Ludwika XVI, rzeźbę Ludwika XV, pochodzącą z salonu pani Dubarry, kilka autografów tragicznej królowej, ściętej na szafocie, klęcznik, na którym modliła się w noc przed śmiercią, a nawet kilka halabard, należących do Szwajcarów, którzy pełnili straż w pałacu Wersalskim.





*Wodospad Seweryn[illegible]*

# „Gwiazdka u Ich Królewskich Mości"

(r) Jeżeli chcecie, Państwo, spędzimy razem jeden z tych dni świątecznych w gościnie nie byle jakiej, bo u Ich Królewskich Mości. Spieszę od razu wyjaśnić (żeby nie było nieporozumień), iż nie chodzi tu o żaden dwór królewski z dawnej, a świetnej przeszłości, ani o królów z bajki, lecz po prostu o dzisiejszy dwór króla Wielkiej Brytanii.

Anglicy, mieszkańcy „Nieznanej Wyspy", łączą przedziwnie w swym życiu, zarówno publicznym, jak i domowym, głęboki kult dla tradycji i konserwatyzm ze szczerym demokratyzmem, którego podstawą jest poszanowanie praw ludzkich każdej jednostki. Pozornie najbardziej arystokratyczny kraj w Europie, przywiązany fanatycznie do swej przeszłości feudalnej i dawnych rodów, jest w rzeczywistości Anglia krajem prawdziwie demokratycznym. Dowody spotykamy na każdym kroku.

Jednym z nich jest doroczna uroczystość „gwiazdki u Ich Królewskich Mości", w której prócz rodziny królewskiej i zaproszonych gości, bierze także udział cały personel służbowy dworu angielskiego. W dniu tym cała służba królewska, za wyjątkiem kilkunastu osób, niezbędnych do obsłużenia tak licznego zebrania, zwolniona jest całkowicie ze swych obowiązków i traktowana narówni z innymi gośćmi.

Uroczystość zaczyna się o godzinie ósmej wieczorem. Ogromny hall pałacu Sandringham jest wspaniałe udekorowany girlandami ostrokrzewu i jemioły. Pośrodku sali olbrzymia choina dźwiga na sobie ciężar licznych paczek, owiniętych w barwne papiery i wstążki. Każda paczka ma numer, odpowiadający numerowi karty zaproszenia.

Wraz z uderzeniem godziny ósmej otwierają się wielkie drzwi hallu i wchodzą wszyscy goście z rodziną królewską na czele. Główną część zaproszonych stanowi personel służbowy. Wszyscy są ubrani w zwykłe stroje wieczorowe. Sześciu służących, stojąc przy choince, pomaga królowi w rozdziale prezentów gwiazdkowych. Odbywa się to w sposób następujący: król bierze jedną z paczek, wiszących na drzewku i odczytuje jej numer. Osoba, której zaproszenie nosi ten numer — może to być jeden z członków rodziny królewskiej, lub jakiś utytułowany gość spędzający święta w Sandringham Palace, albo też i ktoś z personelu służbowego — podchodzi do drzewka i otrzymuje paczkę z rąk króla. Paczka ta zawiera zawsze jakiś cenny upominek. Przy rozdawaniu darów nie przestrzega się żadnej etykiety, wszyscy zachowują się zupełnie swobodnie.

Gdy rozdanie paczek jest już skończone, król z rodziną udaje się do sali jadalnej i rozpoczyna się obiad gwiazdkowy.

Tak zaczynają się święta w pałacu Sandringham. Kończą się zaś w dzień Trzech Króli uroczystym balem, w którym również bierze udział cała służba w charakterze gości.

Bal otwiera król, prosząc do tańca ochmistrzynię dworu, za nim w drugiej parze królowa tańczy z najstarszym kamerdynerem. Książę Walii, młodsi królewicze i księżniczki zapraszają do tańca po kolei różne osoby z personelu służbowego, starając się nie pominąć nikogo. Nastrój panuje zupełnie swobodny i niewymuszony, wszyscy bawią się świetnie, a król Edward VIII miał podobno kiedyś oświadczyć, że bal na Trzy Króle, to jedyna zabawa dworska, na której nigdy się nie nudzi!

Dla ścisłości dodać należy, że ów wesoły nastrój na zabawach tzw. „rodzinnych" wniosła dopiero babka dzisiejszego króla, królowa Aleksandra. Za panowania królowej Wiktorii obchód Gwiazdki odbywał się z zachowaniem całego ceremoniału dworskiego. Dopiero gdy po długim panowaniu królowej Wiktorii wstąpił na tron Edward VII, jasnowłosa królewna duńska zniosła nudny ceremoniał dworski, i w pałacu królewskim zapanowała swoboda i niewymuszona wesołość. Król Jerzy i królowa Maria nie tylko nie nawrócili do dawnego ceremoniału, lecz uczynili go jeszcze bardziej swobodnym, toteż święta w Sandringham Palace obchodzone są tak, jak w całej Anglii: w nastroju prawdziwie rodzinnym, a do rodziny zalicza się w te dnie wszystkich domowników, bez względu na ich stanowisko społeczne.

I jeszcze jeden zwyczaj wprowadziła królowa Aleksandra: prócz upominków, rozdawanych przy drzewku, każdy bez wyjątku członek personelu służby królewskiej otrzymuje na tydzień przed świętami kwit, który go uprawnia do zakupu w magazynach dostawców królewskich rzeczy, która mu może zrobić największą przyjemność. Kobiety wybierają przeważnie coś z ubrania, mężczyźni zaś pamiątki bardziej trwałe, np. wyroby srebrne, porcelanę itp. Po kilkunastu latach pracy na dworze królewskim można więc uzbierać sobie ładną kolekcję rzeczy pięknych i wartościowych, i wieść niesie, że są wśród służby królewskiej tacy zbieracze, których zbiory mogą stanowić przedmiot zazdrości miłośników sztuki.

Nie tak uroczyście i nie tak kosztownie, jak w pałacu królewskim, ale zawsze pogodnie i wesoło obchodzi się święta w domach angielskich. Wszędzie paczki pod choinką świadczą o pamięci państwa domu o rodzinie i domownikach; w dniu gwiazdki każdy musi być obdarowany przez siwobrodego „Father Christmas". A gdy już skończy się rozpakowywanie darów, wszyscy sadowią się przy kominku i na zakończenie wieczoru świątecznego muszą być stanowczo opowiadania o duchach, widmach, okropnościach. Jednak „Niesamowite opowieści" bezwarunkowo muszą mieć piękny, przyjemny koniec, aby w niczym nie mącić pogody świątecznego dnia.

LUDWIKA RODZIEWICZÓWNA

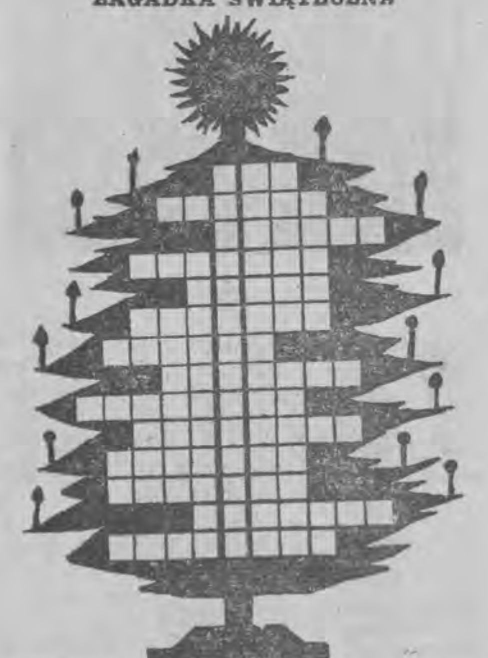
# Rozrywki umysłowe

## ZADANIE KONIKOWE
ul. i rys. John




Posuwając się ruchem konika szachowego odczytać początek dobrze znanej kolędy. Początek w kratce oznaczonej.

## ZAGADKA ŚWIĄTECZNA



Wpisać poziomo, począwszy od góry, słowa o znaczeniu: 1) Stwórca wszechrzeczy, 2( skrzyneczka, przedstawiająca stajenkę, a w niej świętą Rodzinę, pasterzy in., 3) inna nazwa na to samo, co w poprzednim punkcie, 4) rodzaj przedstawienia gwiazdkowego, 5) istota niebiańska, 6) dzielimy się nim w dniu wigilijnym, 8) rodzaj drzewka, 9) drzewko przybrane w okresie gwiazdkowym, 10) przynosi podarki świąteczne, 11) dar dla Dzieciątka od jednego z trzech Króli, 12) miejscowość narodzenia Chrystusa, 13) pieśń gwiazdkowa, 14) dzień przed świętem, 15) msza św. o północy.

Oznaczony rząd pionowy da rozwiązanie.

## NASZE ŻYCZENIA




Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

## SZARADA
ul. Al. S.

Wrócił Józef do domu, smutny, przygnębiony,
Och! ciężko — westchnął, i tak rzekł do żony:
— I znowu od rana do nocy biegałem,
a pracy jednak zdobyć nie zdołałem.

A żona mu na to: — Mój Józefku drogi,
los nasz jest istotnie bezlitośnie srogi,
już dawno nasz posiłek, nie był **pierwszy-trzeci**,
wszyscy głodujemy, ach, biedne me dzieci!

Dziś zdobyłam mały bocheneczek chleba,
lecz **pierwsze-drugie** zjeść go będzie trzeba,
gdyż na masło, lub smalec, pieniędzy nie mamy,
Boże miłosierny, cóż to będzie z nami!

Ileż to rodzin w Polsce w nędzy biedzie,
dla braku pracy, smutny żywot wiedzie,
więc **trzeci**, gdy masz pracę, wesprzyj głodnych braci,
a Bóg za czyn ten hojnie Ci zapłaci.

Pamiętaj, że **całość** grasuje gdzie nędza,
przedwcześnie niszczy zdrowie i do grobu wpędza,
niech w wieczór wigilijny, przy polskiej kolędzie
w naszej Polsce całej, głodnego nie będzie!

## PIRAMIDY
ul. L. Malański, Łódź



W kratki piramid należy wpisać poziomo słowa o podanym znaczeniu. Każdy wyraz następny posiada wszystkie litery wyrazu poprzedniego w dowolnym jednak porządku i z dodaniem nowej litery.

Piramida I. 1) samogłoska, 2) miara powierzchni, 3) gatunek papugi, 4) część należności, 5) marka samochodowa, 6) miejsce przeróbki drzewa na deski, 7) roślina wodna.

Piramida II. 1) samogłoska, 2) egipski bożek słońca, 3) kawał lodu, 4) następstwo winy, 5) waga drogich kamieni, 6) powóz okazały, 7) statek powietrzny, który ma w przyszłości dolecieć do księżyca.

Za trafne rozwiązanie najmniej dwóch z powyższych zadań wyznaczyliśmy cztery nagrody pieniężne: jedna w kwocie 10 zł i trzy po 5 złotych. Oprócz powyższych nagród wylosujemy 11 nagród pocieszenia w postaci książek.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 5 stycznia 1939 r. Rozwiązanie należy przysyłać pod adresem red. „Orędownika" w Poznaniu, św. Marcin nr 70 z dopiskiem dział rozrywek.

**Do PT. Szaradzistów! Rozwiązanie zadań z ostatnich numerów z powodu braku miejsca umieścimy dopiero w ciągu tygodnia. Równocześnie prosimy o nienadsyłanie już żadnych zadań własnego układu, gdyż materiału do druku mamy bardzo wiele.**

Z powodu licznych zapytań komunikujemy, że rozwiązania nawet z dwóch numerów można nadsyłać na pocztówkach. Ułatwi nam to pracę, a szaradziści oszczędzają na znaczkach.

Również podajemy do wiadomości, że nagrody tak osobom zamiejscowym jak i mieszkającym w Poznaniu rozsyłamy pod podanymi adresami w ciągu dwóch tygodni od dnia ogłoszenia losowania. Gdyby kto w powyższym terminie nie otrzymał nagrody, niech zawiadomi o tym listownie redakcję, podając numer „Orędownika", w którym zostało wydrukowane jego nazwisko.

**Chochlik drukarski** w szaradzie Warmiaka umieszczonej w ostatnim dziale rozrywek usunął wiersz dziewiąty, który brzmi: Na **całość** teraz lud śpieszy o świcie..

### Nagrody za trafne rozwiązanie zadań z nr 267 Orędownika otrzymali:

**10 złotych gotówką:** 1) Maria Waleria Rosseter, Włocławek;

**Po 5 złotych gotówką:** 2) Lech Lenartowski, Poznań; 3) Stanisław Cudak, Wieluń; 4) Władysław Biesiada, Łódź;

**Nagrody książkowe:** 5) Jadwiga Łukasiak, Piotrków-Trybunalski; 6) Tadeusz Sztolf, Kraków; 7) Halina Stępianka, Kąkolewo; 8) Alfred Skarga, Bydgoszcz; 9) Ludwik Hoffmann, Września; 10) Julian Kosicki, Kielce; 11) Antoni Czajka, Poznań; 12) Janina Chydzyńska, Sierpc; 13) Fr. Brodala, Mieścisko; 14) Czesław Nowak, Drawsko; 15) Rudolf Piotrowski, Grudziądz.

### Nagrody za trafne rozwiązanie zadań z nr 273 Orędownika otrzymali:

**10 złotych gotówką:** 1) Tadeusz Kornaszewski, Poznań;

**Po 5 złotych gotówką:** 2) Magdalena Reimennówna, Bydgoszcz; 3) Tadeusz Błażejewski, Łódź; 4) Korman Zygmunt, Brzesko;

**Nagrody książkowe:** 5) Wanda Kwiatkowska, Łódź; 6) Stefan Jakubowski, Inowrocław; 7) Jerzy Karakiewicz, Jasło; 8) Edward Musing, Przemyśl; 9) A. W. Dąbrowski, Lublin; 10) Maria Nowakowa, Suwałki; 11) Edward Nowicki, Pabianice; 12) Jolanta Rudnicka, Poznań; 13) Antoni Nadolny, Kalisz; 14) Aleksandra Walewiczówna, Poznań; 15) Berny Władysław, Kęty.

### Nagrody za trafne rozwiązanie zadań z nr 279 Orędownika otrzymali:

**10 złotych gotówką:** 1) Szewczyk Jan, Jarząbkowo;

**Po 5 złotych gotówką:** 2) Roman Żak, Gdynia; 3) Sabina Karlewiczówna, Poznań; 4) Teofil Kozioł, Kalwaria Zebrzydowska;

**Nagrody książkowe:** 5) Roman Andrzejewski, Kraków; 6) Myszka Jasielska, Inowrocław; 7) Guriewewa Zofia, Warszawa; 8) Hilary Kaszewski, Grudziądz; 9) Bulewski Stanisław, Kraków; 10) T. Michalska, Poznań; 11) Jerzy Perlik, Bydgoszcz; 12) Marian Jędrzejewski, Łódź; 13) Władysław Muskała, Piotrków-Trybunalski; 14) Jan Wawrzynkiewicz, Poznań; 15) Pelagia Szolz, Mysłowice.

---

**Ogłoszenie.**

**Zarząd Gminny w Kwilczu** powiat Międzychód sprzeda w drodze **publicznego przetargu** w poniedziałek, dnia **9-go stycznia 1939 r. o godz. 10** w salce posiedzeń Zarządu Gminnego

**budynek szkolny w Kwilczu pod Rozbitkiem**

**4 pokojowy z kuchnią, obszerną salką, obszernymi piwnicami, chlewem i ca 3 morgi ziemi,** położone przy szosie Poznań — Międzychód.

Taksę ustalono na kwotę 6.000 złotych. Stający do przetargu zobowiązani są złożyć wadium w kasie Zarządu Gminnego w Kwilczu w wysokości 1.000 złotych.

Tego samego dnia o godzinie 11.30 Zarząd Gminny sprzeda w drodze publicznego przetargu **budynek szkolny w Orzeszkowie** gromada Kwilcz, 1 pokój z kuchnią i ca 4 morgi ziemi, położone przy szosie Poznań—Międzychód. Taksę ustalono na kwotę 3.000 złotych. Stający do przeprzetargu zobowiązani są złożyć wadium w kasie Zarządu Gminnego w Kwilczu w wysokości 500 złotych.

Zwrot wadium nastąpi bezpośrednio po przetargu.

Stosownie do § 1 rozp. Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie wykonania rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej w granicach Państwa, reflektanci winni wykazać się zezwoleniem Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego na nabycie nieruchomości.

Bliższych informacyj udziela Zarząd Gminny.

Kwilcz, dnia 21 grudnia 1938 roku.

dg 4249 **Wójt:** Danielewicz.

---

**Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, l, w, z, a — każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów. w tym 5 nagłówkowych.**

# OGŁOSZENIA DROBNE

**Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.**

**Znak oferty naprzykład: z 18 923, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.**

**Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9.25.**

## 1. DOMY-PARCELE

### Osiedle Strzeszyn

pięknie położone, 8 km od centrum Poznania. Parcele od 1 200 do 2 200 m² cena 1,10—1,80 za 1 m² — dogodne warunki kupna — 10—15 lat spłaty amortyzacyjne. Szczegółowych informacyj udziela Gutsche-Pedowski, Poznań, Plac Wolności 11 telefon 58-15.

P 7711-41,106

### Osady

ziemia pszenno - buraczana, drenowana niedaleko Gostynia. Warunki przystępne. Zgłoszenia Modlibowski. Czachanowo, pow. gostyński. P 9232-59,571

### Parcele budowlane

pięknie położone po niskiej cenie na dogodnych warunkach spłaty w Starołęce, Plewiskach, Junikowie, Kobylepolu pod Poznaniem i w Kiekrzu na sprzedaż. Informacyj udziela Gutsche-Pedowski, Poznań, Plac Wolności 11, telefon 58-15. P 7710-41,103

### Parcelacja

ca 400 mórg z maj. Plewiska, 5 km od Poznania. Działki: rzemieślnicze 1.00 ha, robotniczo-rzemieślnicze 2,00 ha, ogrodnicze 5,00 ha i osady rolnicze od 9,00 do 15,00 ha. Terminy sprzedaży każdy piątek od godz. 15-tej do 18-tej w Zarządzie majętn. Plewiska. Informacyj udziela również Gutsche-Pedowski, Poznań, Plac Wolności 11, tel. 58-15.

P 7291-33,29

### Osady

z parcelacji maj. Mamlicz, pow. szubiński na dogodnych warunkach spłaty. Ziemia pszenno-buraczana z częściowymi budynkami. Terminy parcelacyjne odbywają się każdy poniedziałek, wtorek w Zarządzie majętn. Będzitowo, pow. inwrocławski. Szczegółowych informacyj udziela również Gutsche-Pedowski, Poznań, Plac Wolności 11, telefon 58-15.

P 7295-33,23

## 6. OŻENKI

### Kawaler

lat 34, z gotówką 3 000.— zł poślubi pannę lub wdówkę posiadającą skład. Rzecz traktuje się poważnie. Oferty Orędownik, Poznań zd 29 603

### Pomorzanin

lat 33, średniego wzrostu, posiada 10 tys. złotych wżeni się w gospodarstwo. Rzecz traktuję poważnie. Oferty Orędownik, Poznań zd 29 476

### Kawaler

lat 26, handlowiec, posiada nieruchomość wartości 25 000.— poślubi pannę względnie wdówkę inteligentną, przystojną, z dobrej rodziny. Majątek dla wspólnego dobra. Oferty Orędownik, Poznań zd 29 219

## 7. SPRZEDAŻE

### 12

mórg buraczanej kompletne przy Gnieźnie sprzedam. Kłos, Gniezno, Lecha. n 23 453

### Sprzedam

sklep skór dobrze prosperujący tanio z powodu wyjazdu. Częstochowa, Narutowicza 148.

n 22 750

### Zakład fotograficzny

dobrze zaprowadzony sprzedam. Miasto powiatowe, woj. Łódzkie. Oferty Orędownik, Poznań

zd 29 605

### Kredens

orzechowy (styl) do sprzedania u stolarza Łódź, Piotrkowska 167, lub Bandurskiego 6. n 24 314

### Rzeźnictwo

wydzierżawię w miejscowości fabrycznej, Skarżysko - Kamienna 3 Maja 86. zd 29 186

### Skład cukrów

centrum Poznaniu, dobra egzystencja ewentualnie z mieszkaniem sprzedam. Informacje ul. Wroniecka 17, m. 4. ng 23 123/4

### Resztówka

z parcelacji maj. Szewno, obszar 26 ha masywne zabudowania — ziemia pszenno-buraczana, dobra łąka, 9 ha oźminy, kolej i autobus w miejscu, sprzedaje oraz informacji udziela Administracja Maj. Szewno p. Świekatowo powiat Świecie, stacja kol. Szewno.

P 91465088

### Dom

mieście Wr...kach sprzedam tanio 2 800.— Drab, Wronki Poznańska 31.

zd 29 448

### Sprzedam

zakład fryzjerski, powód wyjazd bezkonkurencyjny damsko - męski, miasto przemysłowe Śląsk. Całkowite urządzenie pokojem 1 000.— zł. Orędownik, Chorzów. n 24 285

## 11. KUPNA

### Piekarnię

kolonjalkę dużej wsi, kwietnia wydzierżawię. Zgłoszenia Agencja Orędownika, Kórnik. n 24 255

## 18. DZIERŻAWY

### Dzierżawy

majątku od 600—1 500 mórg magdeburskich bez inwentarzy poszukuje dzielny rolnik, który posiada własne, bardzo dobre inwentarze, okolica obojętna. Warunek ziemia pszenna, dobre budynki. Oferty Orędownik, Poznań zd 29 733

## 23. ROZMAITE

### Ostrzeżenie!

Zimą nie wolno zaniedbywać dla świń, krów, kur premiowanej Centraliny. zd 29 509

### Bezbolesne

zabiegi dentystyczne polecam urzędownie dozwolony biały metal

### Platiridia

estetyczny i trwalszy od złota. Zakład Antoniego Kornika. Kraków, Floriańska 29, tel. 179-32. n 24 302

## 24. NAUKA

### „Buchalteryjne

Współczesne Wykłady". Warszawa, Nowogródzka 48, gwarantuje wielodziedzinową samodzielność—natychmiastowy warsztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie T 1613

## 26 SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych

### Młoda

fryzjerka poszukuje posady na okres świąteczny lub na stałe z utrzymaniem .Specjalność ondulacja żelazkowa. Pracowała w Poznaniu. Zgłoszenia Stefania Nawrocik, Kaczanowo, powiat Września, poczta Września. zd 27 931

### Szofer

kawaler, czerwonym dyplomem, trzeźwy szuka posady za małym wynagrodzeniem. Oferty Agentura Tietz, Oborniki. n 24 058

### Szukam

od pierwszego jakiejkolwiek posady za magazyniera z dobrymi poleceniami. Oferty Orędownik, Poznań zd 29 204

### Szofer

lat 19, posiada trzymiesięczną praktykę warsztatową, przyjmie posadę. Henryk Żaborowicz, Wasielewko, poczta Wylatowo, pow. Mogilno. zdg 29 112

### 100—200 zł

dam za wyrobienie posady młynarza, świadectwa prima. Oferty pp. kierowników młyna do Orędownika, Poznań zd 28 847

### Pomocnik

szwajcarski z zaświadczeniem szuka posady, Stanisław Świtalski, Zbyrzyn, poczta Kleczew. zdg 28 705

## 27. WOLNE MIEJSCA

### Agentów

chrześcijan do sprzedaży narzędzi rolniczych po wsiach poszukuje „Żniwo", Lwów, Kuszewicza. ng 21 124-5



### Zdolni agenci

portretowi poszukiwani do przyjmowania zamówień na portrety „Email" za prowizją stałą pensja. Zgłoszenia pisemne „Venus", Tarnów. zd 29 607

### Chrześcijańska

firma poszukuje agentów do sprzedaży narzędzi rolniczych, kos, brzytew, zegarów. Zgłoszenia Lwów, skrytka 292. n 21 193

### Remigrantki

młodej od 15 lat z doskonałym francuskim poszukuję od Nowego Roku do 12-letniej dziewczynki. Oferty Orędownik Poznań d 4202

### Potrzebna

skromna, uczciwa na wieś wychowawczyni z gotowaniem i szyciem możliwie ze wsi. Oferty Orędownik, Poznań zd 29 238

### Fryzjerski

pomocnik na 50 pct. potrzebny od zaraz. Poznań, Rynek Śródecki 9. zd 29 251

## Humor zagraniczny



**Bardzo słaba rekompensata.**

— Niech pan popatrzy proszę, jak słodko Fifi przeprasza pana! (M)

(Ric et Rac, Paryż).

# programy radiowe

## OGÓLNOPOLSKIE

**Niedziela, 25 grudnia.**

**7,15** „Kolędy z całej Polski" — audycja zbiorowa ze wszystkich Rozgłośni P. R.; **8,15** okolicznościowa gawęda dla wsi — wygł. red. Józef Rączkowski (z Poznania); **8,30** Śląski Kwartet Ludowy (z Katowic); **8,55** program na dziś; **9,00** kolędy na organach w wykonaniu Feliksa Nowowiejskiego (z Poznania); **9,20** muzyka polska w wykonaniu orkiestry (z Łodzi); **10,00** transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry na Wawelu w Krakowie. Mszę św. celebrować będzie ks. metropolita Sapieha. Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia wygł. ks. prałat Zygmunt Kaczyński; **11,57** sygnał czasu; **12,03** koncert symfoniczny — płyty; **13,00** wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego; **13,05** „Od okienka do okienka" — obrazek kolędowy dla dzieci; **13,30** muzyka obiadowa (ze Lwowa); **15,00** audycja dla wsi; **16,30** „Z kolędą przez Podhale" — audycja w oprac. Kazimierza Barnasia i Juliana Szynalika — z Krakowa; **16.55** muzyka taneczna; — **17.55** muzyka taneczna z płyt; — **18,35** „Wosk tracony" — nowela Marii Bechczyc-Rudnickiej; **19,00** fragment z oratorium „Boże Narodzenie" Lozenzo Perosi'ego Transmisja z Watykanu. Wykonawcy: Kapela Sykstyńska, orkiestra i soliści — pod dyr. kompozytora; **19.45** koncert wieczorny — z Wilna. Wykonawcy: orkiestra Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego, wokalny kwartet męski i 2 fortepiany; **20,50** recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej **21,15** „Cyklon" — powieść mówiona Ferdynanda Goetla; **21,30** „Kolejka pod choinką" — wesoła audycja świąteczna — z Poznania; **22,00** 1. „Pastorałki kaszubskie" — audycja w oprac. Ant. Piekarskiego, według ks. Pawła Nagórskiego (z Torunia). 2. „Obrazki pastoralne" — audycja muzyczna; **23,00—1,00** muzyka taneczna.

**Poniedziałek, 26 grudnia.**

**7,15** kolędy — płyty; **8,00** muzyka poranna w wykonaniu orkiestry — z Krakowa; **9,00** program na dziś; **9,05** polska muzyka lekka — płyty; **10,00** „W 20-lecie Powstania Wielkopolskiego" — z Poznania, a) nabożeństwo, mszę odprawi ks. prałat Steinmetz, kazanie wygł. ks. prof. dr Kowalewicz; **11,25** „W gościnie u Karlika — makówki, śpiew i muzyka" — lekka audycja muzyczna — w oprac. Stanisława Ligonia — z Katowic; **11,57** sygnał czasu; **12,03** poranek symfoniczny — z Wilna; **13,00** przegląd kulturalny; **13,10** muzyka obiadowa — z Poznania. Wykonawcy: zwiększona orkiestra salonowa rozgłośni poznańskiej. Eugeniusz Raabe (dyrekcja i solo skrzypcowe), Mieczysław Fronk — tenor, Leon Cwojdziński — klarnet i saksofon, Marian Sauer — akomp.; **14.40** „Dylu, dylu na choinkowym badylu" — świąteczny bal dzieci; **15,10** audycja dla wsi; **16.10** kolędy staropolskie w opracowaniu Bolesława Wallek-Walewskiego, w wykonaniu chóru „Bard" pod dyr. Adama Smoleńskiego; **16,40** „O Narodzeniu Chrystusa Króla" — misterium — w oprac. prof. Romana Pollaka i Kazimierza Plucińskiego. Muzyka Mariana Obsta — z Poznania; **17,25** recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego; **18.00** „Pójdźmy do Betleem" — suita kolędowa Michała Świerzyńskiego w wyk. orkiestry symfonicznej i chóru P. R. oraz solistów; **18.30** muzyka salonowa — płyty; **19,00** „Wieczna tęsknota" — operetka w 5-ciu obrazach Franza Grothe'go. Radiofonizacja St. Roya i reżyseria Tad. Sygietyńskiego; **20,35** audycje informacyjne; **21,00** „Cyklon" — powieść mówiona Ferdynanda Goetla; **21,15** „Do słuchu i do tańca" — koncert rozrywkowy — ze Lwowa. W przerwie o godz. **22,00** „Niech żyje Szczepan" — wesoła audycja — w oprac. Wiktora Budzyńskiego, Kazimierza Wajdy i Henryka Vogelfängera — ze Lwowa.

**Wtorek, 27 grudnia.**

**6,30** audycja poranna; **11,57** sygnał czasu; **12,03** audycja południowa; **15,00** „Mam 13 lat" powieść Janiny Morawskiej dla młodzieży; **15,25** skrzynka ogólna; **15,35** muzyka obiadowa (z Wilna). Wykonawcy: orkiestra rozgłośni wileńskiej; **16,00** dziennik popołudniowy; **16,08** wiadomości gospodarcze; **16,20** przegląd aktualności finansowo - gospodarczych; **16,30** „Pieśń o ziemi naszej" — fragmenty z kantaty Bolesława Dembińskiego (XIX wiek) (z Poznania). Wykonawcy: chór „Arion" pod dyr. Aleksandra Klichowskiego, Juliusz Bieńkowski (tenor), Albin Fechner (bas); **17,00** „Czynnik społeczny w Powstaniu Wielkopolskim" — pogadanka (z Poznania); **17,10** „Ojców swoich szlakiem" — aud. liter. muz. Stanisława Wasylewskiego — oprac. muz. Feliksa Nowowiejskiego (z Poznania); **18,00** audycja dla wsi 1. ks. Wawrzyniak i jego dzieło — pogadanka, z Poznania, 2. skrzynka rolnicza; **18,30** audycja dla robotników, koncert rozrywkowy; **20,00** „Straszny dwór" — opera Stanisława Moniuszki (w nowej inscenizacji w/g autentycznej partytury, wydanej drukiem przez Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej w Warszawie. Wykonanie muzyczne bez skreśleń. Transmisja z Teatru Wielkiego w Poznaniu. W przerwie ok. godz. **20,52** dziennik wieczorny. W przerwie II ok. godz. **21,52** „Cyklon" — powieść mówiona Ferdynanda Goetla. W przerwie III, ok. godz. **22,50** przegląd prasy.

**Środa, 28 grudnia.**

**6,30** audycja poranna; **11,57** sygnał czasu; **12,03** audycja południowa; **15,30** „Nasz koncert"; „Co było pod choinką" — audycja słowno - muzyczna dla dzieci — z Katowic; **15,30** muzyka obiadowa — z Katowic; **16,00** dziennik popołudniowy; **16,05** wiadomości gospodarcze; **16,20** „Dom i szkoła" — gawęda dr Antoniego Karpowicza; **16,35** koncert kameralny muzyki polskiej. (Zespół nagrodzony I nagrodą na Konkursie Zespołów Kameralnych Detych w Katowicach w dn. listopada 1938 r.; **17,00** „Księga jazdy polskiej" — felieton wygł. Stan. Poraj; **17,15** reportaże z baletów: Teatr Łazienkowski w Pomarańczarni w opracowaniu St. Głowackiego; **18,00** audycja dla wsi; **18,30** „Nasz język"; **18,40** „Dyskutujmy": „Granice koleżeństwa" — dyskusję zagai Joanna Kunicka; **19,00** koncert rozrywkowy. Wykonawcy mała orkiestra P. R. Tadeusz Zygadło — skrzypce, Michał Zabejda Sumicki — śpiew; **20.35** audycje informacyjne; **21,00** koncert chopinowski w wykonaniu Zbigniewa Grzybowskiego; **21,30** „Cyklon" — powieść mówiona Ferdynanda Goetla; **21,45** muzyka z płyt; **22,00** folklor różnych krajów — płyty; **22,55** przegląd prasy; **23,00** ostatnie wiadomości **23,05** wiadomości z Polski w języku angielskim.

## KRAJOWE

**Niedziela, 25 grudnia.**

**Toruń** — **8,55** program na dzień następny; **12,03** koncert rozrywkowy w wykonaniu zespołu salonowego T. M. B. (ze studia w Bydgoszczy); **17,55** dancing popołudniowy — wiązanka melodyj tanecznych — płyty.

**Katowice** — **8,55** audycja lokalna; **12,03** muzyka z płyt — z Warszawy; **17,55** audycja lokalna; **18,00** „W niedzielą przy żeleźnioku" — audycja regionalna.

**Kraków** — **8,55** odczytanie programu; **12,03** muzyka symfoniczna — płyty z Warszawy; **17,55** lokalne informacje; **18,00** „Dobra książka" — „Gość wigilijny" Selmy Lagerlöf — czyta Julia Romowicz; **18,15** recital fortepianowy Melanii Sacewiczowej.

**Łódź** — **8,55** odczytanie programu; **17,55** na horyzoncie łódzkim — felieton; **18,05** kolędy polskie i włoskie w wykonaniu Haliny Sawickiej-Wyszkowskiej (sopran) i Alfreda Wdowczaka (baryton); **19,30** „Na horyzoncie łódzkim" — felieton; **19,40** „Polska muzyka fortepianowa" — w wykonaniu Zofii Romanowskiej.

**Poniedziałek, 26 grudnia.**

**Toruń** — **7,15** kolędy — płyty z Warszawy; **9.00** muzyka dawna; — **13.00** przegląd wydawnictw — omówi Zygmunt Mocarski; **18,30** rapsodie Fr. Liszta — płyty; **23,55** zakończenie programu.

**Katowice** — **7,15** kolędy — płyty z W-wy; **9,00** audycja lokalna; **9,05** uwertury i fantazje — płyty; **13,00** „Po obu stronach Krynicy" — szkic literacki Witalisa Krajewskiego; **18,30** „Za miedzą" audycja słowno - muzyczna; **18,55** wiadomości sportowe; **23,55** zakończenie programu lokalnego.

**Kraków** — **7,15** kolędy — płyty z Warszawy; — **9.00** audycje lokalne; — **9.05** fragmenty z opery „Halka" — płyty. Po nabożeństwie ok. godz. **10,30** muzyka — płyty; **13,00** „Kultura i sztuka"; **18,30** kilka informacyj; **18,35** piosenki i pastorałki. Wykonawcy Janina Cybińska — śpiew, Olga Łapicka (fort.).

**Łódź** — **7,15** kolędy (płyty z W-wy; **9,00** program na dziś; **9,05** muzyka polska — płyty; **13,00** „Kolęda dzieci z miasta" — audycja dla dzieci; **18,30** koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Kwartet wokalny plk. Karola Lubowskiego, Zofia Lubowska — piosenki, Antoni Makowski — klarnet.

**Wtorek, 27 grudnia.**

**Toruń** — **6,57** kolęda; **10,55** program na jutro; **11,00** tańce i piosenki — płyty; **13,00** dla każdego coś ładnego — płyty; **13,50** wiadomości z Pomorza; **15,15** „Jak Bóg narodził się w sercach pogan" audycja dla dzieci w oprac. Stanisława Nowaczyka; **18,00** rozmowę z rolnikami przeprowadzi inż. Andrzej Miksiewicz; **18,10** mistrzowske dialogi — „Chory z urojenia" — wg. Moliera w opr. M. Malkowskiej; **18,20** wiadomości sportowe z Pomorza. Ok. g. **22,50** aktualności; **23,30** zakończenie programu.

**Katowice** — **5,30** audycja poranna; **14,00** wiadomości gospodarcze lokalne; **14,05** koncert życzeń; **14,35** „Gwiazdka u Dorotki" — audycja dla dzieci; **14,55** wiadomości bieżące i giełda; **15,15** gawęda o literaturze; **18,00** Zagłębie Dąbrowskie ma głos; **18,15** nowości płyt; **18.25** wiadomości sportowe; **23,30** zakończenie programu lokalnego. Ok. godz. **22,50** informacje.

**Kraków** — **6,57** audycje poranne; **8,00** płyta za płytą; **14,00** muzyka obiadowa — płyty; **14,50** odczytanie programu na dzień następny; **14,55** krakowski dziennik sportowy; **15,15** „Czy wiecie, że..." w opr. dr Jana Reguły; **18.00** gawęda muzyczna pt.: „O brzmieniu fortepianowym w twórczości epoki romantycznej"; ok. **22,50** lokalne informacje.

**Łódź** — **5,30** audycja poranna; **14,00** koncert życzeń; **14,50** łódzkie wiadomości giełdowe; **15,15** literatura przez mikrofon dla wszystkich — fragm. z pow. „Dzieci" Jana Brzozy; **18,00** „O muzyce i muzykach" — „Boże Narodzenie w muzyce kościelnej" **18,25** wiadomości sportowe lokalne. Ok. g. **22,50** wiadomości bieżące.

**Środa, 28 grudnia.**

**Katowice** — **5,30** „Dzień dobry" — wesoły montaż płytowy; **6,30** program na dziś; **14,00** muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry rozgłośni katowickiej; **14,40** „Choinka" — pogadanka dla młodzieży; **14,50** wiadomości bieżące i giełda; **17,15** rozmaitości muzyczne — z płyt; **18,00** audycja okolicznościowa; **18,25** wiadomości sportowe; **18,30** „Nasz język"; **21,45** muzyka z płyt (z W-wy); **22,00** audycja wokalna; **22,10** koncert rozrywkowy. Wykonawcy: orkiestra rozgłośni katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Irena Lewińska (śpiew); **23,05** zakończenie programu lokalnego.

**Kraków** — **6,57** audycja poranna; **8,00** płyta za płytą...; **14,00** muzyka obiadowa w wyk. orkiestry rozgłośni katowickiej — z Katowic); — **14.40** pogadanka dla kobiet: „Zastosowanie wody w kosmetyce"; **14.50** odczytanie programu; **14.55** sprawy gospodarcze; **17.15** muzyka polska w wyk. Stanisława Mikuszewskiego (skrzypce); **17.35** z twórczości G. Bizeta (płyty); **18.00** skrzynka techniczna; **18.10** polskie pieśni w wyk. Stanisławy Wiśniewskiej (alt) i Jana Hoffmana (akomp.); **18.30** „Nasz język"; **21.45** muzyka płyt (z Warszawy); **22.00** lokalne wiadomości sportowe; **22.05** scenka radiowa: — „Rozmowa przy choince"; — **22.30** „Krakowska Czwórka" śpiewa....

**Łódź** — **5.30** audycje poranne; **14.00** melodie z filmów (płyty); — **14.50** łódzkie wiadomości giełdowe; **17.15** podwieczorek przy głośniku (płyty); **18.00** „Wypadki na ringu i na boiskach" — pogadanka; **18.10** muzyka (płyty); **18.25** wiadomości sportowe lokalne; — **18.30** „Nasz język" — pogadanka; **21.45** muzyka z płyt; **22.00** pogadanka aktualna; **22.15** koncert solistów. Wykonawcy: sopran i skrzypce; **22.45** „Wiersze o Łodzi" — Tadeusza Fangrata — recytacje.

**Toruń** — **6.57** audycja poranna; **10.55** program; **11.00** koncert rozrywkowy (płyty); **13.00** dla każdego coś ładnego (płyty); **13.50** wiadomości z Pomorza; **17.15** „Nasze najpiękniejsze kolędy"; — **18.00** Spółdzielczość w Przysposobieniu Rolniczym — pog. roln.; — **18.10** rycerz i kasztelanka — felieton dra Jana Straszewskiego (ze studia w Bydgoszczy); **18.25** wiadomości sportowe z Pomorza; **18.30** mówmy poprawnie po polsku; — **21.45** muzyka z płyt (z Warszawy); **22.00** koncert solistów (ze studia w Bydgoszczy). Irena Klikowicz-Brujewiczowa (fortepian), Piotr Kruszewski (śpiew); **22.30** wiązanka melodyj tanecznych — płyty.

## PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

**Niedziela, 25 grudnia.**

**10.30 Koenigsw.** Koncert skrz. Beethovena. **12.00 Kolonia.** Muz. rozrywkowa. **Lipsk.** Koncert ork. i sol. z Drezna. **16.00 Koenigsw.** Muzyka popularna. **16.10 Sztokholm.** Koncert świąteczny (Haendel, Liszt i in.). **17.00 Mediolan.** Koncert muzyki polskiej z udz. Stanisława Niedzielskiego (fort.). **Budapeszt.** Muzyka cygańska. — **18.00 W. Eiffla.** Koncert symf. (w programie „Potępienie Fausta" — legenda dramatyczna Berlioza). **Lipsk.** Muzyka świąteczna w wyk. sol. **18.10 Bruksela fr.** Recital fort. Vulichmanna, zdobywcy I nagrody konserwatorium. **18.30 Kolonia.** Muzyka kameralna. **Ryga.** „Carmen" op. Bizeta. **19.00 Lipsk.** „Don Carlos" op. Verdiego. **Rzym.** Koncert świąteczny z Watykanu. **19.30 Praga II.** Serenada Czajkowskiego (na smyczki). — **20.00 Koenigsw.** Koncert symf. — **Hamburg.** „Niebiańskie marzenia" opt. Stolza. **Kolonia.** Wesoły koncert świąteczny (ork. i sol.). **Saarbrücken.** — Koncert Wagnerowski (ork. i sol.). **Sztutgart.** „Turandot" op. Pucciniego. **Wrocław.** „Wesele Figara" op. Mozarta. **21.00 Bruksela fr.** Koncert uroczysty. **Mediolan.** Muzyka włoska. **W. Eiffla.** Koncert solistów (kolędy prowansalskie). **21.30 Lille.** Tr. z Opery. **R. Paris.** Legenda o św. Elżbiecie — orat. Liszta. **22.10 Londyn Reg.** „Dzieciństwo Chrystusa" orat. Berlioza. **22.20 Bruksela fr.** Koncert Mozartowski. **22.30 Frankfurt.** Muz. lekka. **Kolonia.** Koncert chóru i sol. oraz ork. **R. Romania.** Muz. lekka. **23.00 Koenigsw.** Muzyka rozrywkowa. **Sztokholm.** Koncert z płyt. **23.10 Bruksela fl.** Koncert życzeń. **24.00 Koenigsw.** Muzyka rozrywkowa. **Frankfurt, Sztutgart i Wiedeń.** Utwory Haendla (z koncertu na dworze cesarzowej Marii Teresy, symfonia C-dur Schuberta i muzyka popularna). **Berlin i Kolonia.** Ze Sztutgartu.

**Poniedziałek, 26 grudnia.**

**10.30 Wiedeń.** Koncert symfoniczny z udz. sol. **12.00 Koenigsw. i Sztutgart.** Koncert ze Sztutgartu. **14.30 Wrocław.** Melodie operetkowe w wyk. ork. i sol. **15.20 Ryga.** „Boże Narodzenie (sceny liryczne Melinsa). **16.00 Koenigsw.** Muzyka popołudniowa. **Saarbrücken.** Melodie operetkowe. **18.00 Budapeszt.** Muzyka lekka. **18.15 Sztokholm.** Oktet F-dur Schuberta. **19.00 Tallinn.** Koncert symfoniczny. **19.15 Lahti.** „Flet czarodziejski" op. Mozarta. — **Lipsk.** Symfonia e-moll Czajkowskiego. **19.20 Praga i Brno.** Koncert ork. tria i sol. **20.00 Sztokholm.** „Giuditta" opt. Lehara. **20.10 Królewiec.** „Wesoła wdówka" opt. Lehara. **Frankfurt.** „Baron cygański" opt. J. Straussa. **Koenigsw.** „Jaś i Małgosia" baśń muzyczna. **Berlin.** Koncert uroczysty w wyk. ork., chóru i sol. **20.15 Kolonia.** „Schneider Wibbel" op. Lothara. **Wiedeń.** Wiązanka melodyj Lehara. **21.00 Droitwich.** Muzyka taneczna zespołu Payne'a. **Mediolan.** „Macbeth" op. Verdiego z La Scali. **Paris PTT.** Tr. z Opery. **Rzym.** Recital skrzypcowy Odposowa. **21.05 Bratysława.** „Symfonia Pastoralna" Stamitza. **21.30 Lille.** Koncert symf. (utwory dramatyczne Ravela). **Praga.** „Józef i Maria w Betleem" — kantata Zolinki. **R. Paris.** „Noc wigilijna" — baśń liryczna Blocha. — **22.00 R. Romania.** Romanse i muz. rumuńska (ludowa). **22.10 Droitwich.** „Aleksander Woolicot" — aud. muz. z Ameryki, następnie koncert z udz. sol. **22.15 Bruksela fr.** Antologia jazzu. **22.30 Koeniegswusterhausen.** Trio es-dur Beethovena. — **23.00 Koenigsw.** Koncert rozrywkowy. **Kolonia.** Muzyka lekka. **Praga.** Muzyka rozrywkowa. **23.10 Hilversum i Wiedeń.** Koncert solistów. **23.10 — Bruksela fl.** Koncert symf. z płyt. **24.00 Berlin.** Wesołe melodie w wyk. ork. i sol. **Frankfurt i Sztutgart.** Koncert nocny (od godz. 2 z Berlina). **Wiedeń.** Z Berlina.

**Wtorek, 27 grudnia.**

**15.00 Ryga.** „Traviata" op. Verdiego (fragmenty). — **16.00 Koenigswusterhausen.** Koncert popularny. **Wrocław.** Koncert rozrywkowy. **17.05 Sztokholm.** Lekka muzyka organowa. **17.10 Wiedeń.** Z Koenigswusterhausen. **17.15 Mediolan.** Recital fort. **17.30 Praga.** Sonata na skrzypce i organy. **18.25 Ryga.** „Rozwódka" opt. Falla. — **18.30 Wrocław.** Sonata na wioloncz. i fort. Brahmsa. **Budapeszt II.** „Lohengrin" op. Wagnera (z teatru). **18.50 Lahti.** Arie operowe. **19.10 Tallinn.** Muzyka operetkowa. — **19.15 R. Romania.** Walce dawne i nowe z płyt. — **19.20 Wrocław.** Wesołe melodie weselne. **Mediolan.** Koncert orkiestrowy. **19.30 Droitwich.** Solo na organach Wurlitzera. **20.00 Budapeszt.** „Lohengrin" op. Wagnera. **Droitwich.** Muzyka taneczna zespołu Payne'a. **R. Romania.** Koncert symf. **20.05 Beromünster.** „Pajace" op. Leoncavalla. **20.10 Monachium.** „Hollywood" kom. Romana Niewiarowicza. **Kolonia.** Wieczór tańca. **20.30 Sztokholm.** Koncert ork. z udz. sol. Władigerowa (fort.). **21.00 Rzym.** „Werther" op. Masseneta z La Scali. **Sztutgart.** Wieczór Haydna. **21.10 Monachium.** Koncert ork. **Praga.** Koncert ork. i chóru. **21.15 Strasburg.** Tr. z Opery. **21.30 Lyon.** Koncert symf. (Liszt, Rymskij-Korsakow, Saint-Saens i in.). — **Paris PTT.** Festival Messagera. **Rennes.** Tr. z Opery. **22.00 Bruksela fl.** Koncert ork. narodowej i sol. **Hamburg.** Muzyka lekka. — **22.15 Mediolan.** Koncert sol. na wiolonoz. i fort. (utwory Chopina, Czajkowskiego, Paganiniego i Tartiniego). **22.35 Wiedeń.** Sonata fort. b-dur Schuberta. **Sztutgart.** Muzyka popularna. **23.00 Koenigswusterhausen.** Muzyka rozrywkowa. **Hamburg, Frankfurt, Lipsk, Monachium i Wiedeń.** Koncert rozrywkowy. **23.07 P. Parisien.** Muzyka symfoniczna z płyt. — **24.00 Frankfurt i Sztutgart.** Koncert nocny (Beethoven, Brahms i in.) — od godz. 2 z Wiednia). — **R. Paris.** Muzyka kameralna. — **Wiedeń i Berlin.** Koncert nocny (do godz. 3).

**Środa, 28 grudnia.**

**16.00 Koenigsw.** Muzyka popołudniowa. **Wiedeń.** Wesołe popołudnie środowe. **Wrocław.** Koncert popołudniowy. — **16.05 Królewiec.** Koncert orkiestrowy. **17.15 Rzym.** Recital skrzypcowy Jole Bacora. **18.00 Berlin.** Muzyka rozrywkowa w wyk. ork., zesp. mandolinistów i sol. **18.20 Praga.** Muzyka lekka (ork. mandolinistów i sol.). **18.30 Kolonia.** Utwory na wiolonez. i fort. **19.25 Brno.** Koncert ork. wojskowej. **Praga.** Z Brna. — **19.40 Droitwich.** Lekka muz. organowa. **19.50 Ryga.** Koncert radioork. i sol. (ballady, legendy i mity). — **20.10 Berlin.** Melodie operetkowe, filmowe i taneczne (z płyt). — **Koenigsw.** „Gianni Schichi" op. Pucciniego. **Hamburg.** Wesoły wieczór tańca. — **Lipsk.** Utwory Wagnera i Verdiego w wyk. Lipskiej Ork. Symf. — **Monachium.** Koncert ork. wojskowej. **Saarbrücken.** Koncert symf. (w programie Mozart i Haydn). **Wiedeń.** Wieczór tańca. **20.15 Oslo.** Muzyka taneczna. — **20.30 Budapeszt.** Koncert ork. operowej. — **Florencja.** Operetka według zapowiedzi. **21.00 Berlin.** Koncert orkiestrowy. **Bruksela fr.** — „Król cyrku" opt. Alexya. **Kopenhaga** — „Faust" op. Gounoda (akt II) **Mediolan** — „Dafni" — poemat pastoralny Mulego. **Rzym** — Koncert symf. **Wiedeń** — Nowa muz. australijska w wyk. Wiedeńskiej Ork. Symf. **21,30 Paris PTT** — „Ostatnie przeboje" — aud. muzyczna. **Rennes** — Koncert symf. **Strasbourg** — Koncert symf. **22,00 Ryga** — Wesoła muzyczka z płyt. **22,15 R. Romania** — Koncert nocny. **22.30 Königsw.** — Preludium i fuga g-dur oraz Toccata d-moll Bacha. **Lipsk** — Z Wiednia. **Wiedeń** — „Muzyka z Wiednia" (koncert ork. i sol.) **23.00 Königsw.** — Muz. rozrywkowa. **Florencja** — Muz. taneczna. **Hamburg i Wiedeń** — „Muzyka z Wiednia". **23.10 Bruksela fr.** — Muz. awangardowa z płyt. **24.00 Berlin** — Koncert nocny (do godz. 3). **Frankfurt** — Koncert. **Hilversum II** — Muz. rozrywkowa. **Sztutgart i Wiedeń** — Koncert nocny.

**Ogłoszenia** 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

**Prenumerata** w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

**Adres** redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 03.

# Tajemnica lekarza

14)

**Streszczenie**

**Dolores z córeczką opuszcza męża barona Alfreda, który okazał się fałszerzem weksli i udaje się do matki po radę, jak postąpić wobec projektu męża, który każe jej wyjść za mąż za bogatego przemysłowca Franka, posiadacza owych sfałszowanych weksli, by tą drogą je odzyskać i nie trafić do więzienia. Matka odradza.**

**Po śmierci matki Dolores, kierowana miłością i obawą utraty Alfreda, udaje się do Londynu, wychodzi za Franka; ale chcąc być wierną Alffredowi, ucieka, podczas gdy Frank w tym czasie przyłapuje Alfreda kradnącego pieniądze w jego domu.**

**Alfred ratując się wyznał Frankowi, że Dolores jest jego żoną a że on jest sprawcą bigamii, toteż musi dać mu tyle pieniędzy ile zapragnie, by go nie wydać przed władzami.**

**Frank ogłuszony tą wieścią i otrzymawszy potwierdzenie od Dolores wpada w rozpacz. Chce za wszelką cenę oddać władzom barona, lecz pada ofiarą zamachu rewolwerowego, który staje się zagadką dla policji londyńskiej.**

— Ciężar stopudowy przytłoczył w tej chwili serce Dolores. Teraz dopiero przyszło jej na myśl, że jej tu pozostać nie wolno.

— Tak, tak... moje dziecko, mówiła z trudem, pozostanę z tobą!...

I ażeby zagłuszyć ból serca, szeptała słodko do małej, pieszcząc ją i całując. Lea leżała spokojnie, nie mogąc się nasycić pieszczotą matczyną.

Nagle Dolores wstrząsnęła się cała. Przypomniało jej się ostrzeżenie marynarza. Ociężale stała z klęczek.

Jeszcze przycisnęła dziecko do piersi, poczym zwróciła się wolno ku drzwiom. Ale w tej chwili mała Lea wyciągnęła ku niej obie rączki i patrząc z przerażeniem na odchodzącą, zawołała:

— Mamusiu, dokąd idziesz? Więc znowu mnie opuszczasz?

Dolores staczała w duszy głuchą walkę. Bolesna skarga dziecka była nad jej siły.

Raz jeszcze padła z łkaniem przed łóżkiem Lei, wołając:

— Lea, dziecko moje, nie mogę cię opuścić, choćbym miała umrzeć nawet przez to!

Oparłszy głowę na poduszce, jęczała tylko od czasu do czasu.

Tak przeszła długa chwila. Zatopiona w swoich bolesnych myślach, Dolores zapomniała zupełnie o chwili obecnej. Na pokładzie okrętu, dały się słyszeć kroki i stłumione głosy powracających marynarzy, potym wszystko ucichło. Dolores jednak nie słyszała nic, leżąc, jak martwa i dopiero pieszczota dziecka zbudziła ją z tego odrętwienia.

Pełne skargi spojrzenie zwróciła ku górze... Bezdenną rozpacz, wszystkie męki udręczonego serca, powierzyła niebu, przyciskając dziecko po raz ostatni do swojej piersi.

Ale co to?

Nagle łono jej poczęło falować gwałtownie, a w rysach twarzy odmalowało się jakieś stanowcze rozpaczliwe postanowienie. Tak, opuści okręt, ale nie sama, tylko z dzieckiem!

Jeszcze nie jest zapóźno, pomostu jeszcze nie wciągnięto na pokład okrętu, może jej uda się przejść niepostrzeżenie koło marynarza. Przedsięwzięcie było trudne, bardzo trudne, pojmowała to aż nadto dobrze, ale dlaczegoż nie ma spróbować...! Jeśli się nie uda, wtedy będzie dosyć czasu na rozpacz.

Gorączkowym ruchem sięgnęła po ubranie Lei.

— Cicho, dziecino moja, nie mów nic do mamusi. Nie powinien nas nikt usłyszeć — szeptała, całując córkę namiętnie... Wkrótce będziemy uratowane i wówczas mama już zawsze będzie z tobą!

Mała cierpliwie pozwoliła się ubrać i cichutko przytuliła się do matki, która wzięła ją na ręce, poczym skradając się ostrożnie, wyszła na korytarz, schody i wreszcie wydostała się na pokład.

Przystanęła na chwilę, cała zamieniona w słuch.

Dokoła martwa cisza.

Ostrożnie poszła dalej, chwilami tylko zatrzymując się z zatamowanym oddechem, kiedy do uszu jej doszedł jakiś podejrzany szmer.

W ten sposób doniosła swój drogi ciężar aż do miejsca, gdzie był pomost. Ale jakież było jej przerażenie, kiedy spojrzała przed siebie!

Spóźniła się! Pomost wciągnięto na pokład!

Co robić? Wracać?! Teraz, kiedy była już tak bliską ocalenia!

Ze zgrozą spojrzała w otchłań leżącą u jej stóp. — Czarne fale szemrały złowrogo... Zniechęcona zupełnie, widząc, że nie ma nadziei, odwróciła się, ażeby zanieść dziecko napowrót do łóżka. Naraz we wzroku jej błysnęła radość nie do opisania. Oczy jej spoczęły przypadkiem na jakiejś desce.

Zmierzyła na oko jej długość.

Pomost gotowy!

Drżąc ze wzruszenia, wzięła się do dzieła.

Postawiwszy małą na ziemię, starała się wysunąć deskę aż na brzeg. Deska była wąska i cieńka, przyszło jej więc to bez wielkiej trudności.

Przedsięwzięcie nie było jednak łatwe. O, nie, Dolores widziała to jasno... Jeden krok niepewny, a naraz siebie i dziecko na śmierć niechybną. Ale serce matki nie oblicza!

Zanosząc gorące modły do Boga, wzięła małą na rękę, i śmiałym krokiem stanęła na desce. Trzeba było strasznej rozpaczy, żeby się nie cofnąć. Przy pierwszym kroku zaraz, deska ugięła się w samym środku... Czarne fale unosiły się z pluskiem i szumem ku górze, jak języki chciwe zdobyczy i czyhające na nią. Nie oglądając się na bok, z oczyma utkwionymi z rozpaczliwym natężeniem na brzeg przeciwległy, szła biedna matka naprzód, zdając na Boga życie swoje i dziecka. Deska chwiała się i skrzypiała. Jeszcze krok, jeden... ostatni i... stanęła na lądzie.

Wzruszenie jej było tak silne, że niezdolna była wydobyć nawet okrzyku radości z piersi.

Spojrzenie pełne dziękczynienia zwróciła ku niebu.

Ale tutaj nie mogła pozostać.

Owinąwszy szczelniej chustkę, na około drobnego ciałka Lei, puściła się pędem prawie naprzód, jak ścigane zwierzę, biegnąc wśród zimna i ciemności ponurej.

Dokąd?

Nie wiedziała sama nawet.

## INSPEKTOR POLICJI

ROZDZIAŁ 10

Z wyrazem niezadowolenia w rysach, w głębokim zamyśleniu, z założonymi w tył rękami, przechadzał się już z godzinę po gabinecie swojego biura, inspektor Lion.

Upłynęło już prawie dwa dni od tajemniczej zbrodni w Hydeparku, a policji londyńskiej, nie udało się dotąd odkryć nic, coby mogło rzucić jakieś światło na ten zagadkowy wypadek.

Kto był mordercą? — gdyż w samobójstwo nikt już teraz nie wierzył — to było pytanie, wprowadzające cały Londyn w stan gorączkowy. Lionowi nie dawało ono chwili spokoju.

Czy był to nieznajomy, który odebrał nazajutrz po wypadku pieniądze z banku, za okazaniem czeku Franka?

Tak sądzono powszechnie, Lion jednak trzymał się innego zdania.

Rutynowany kryminalista był głęboko przekonany, że ten obcy, gdyby nawet przyjmował w zbrodni jakiś udział, nie był samym mordercą. Dla inspektora było aż nadto wyraźnym, że zbrodniarz nie był zdolny posunąć się do tego stopnia bezczelności, żeby zaraz na drugi dzień rano zjawić się po pieniądze osobiście. Musiał mieć niewątpliwie pomocników... W tym ostatnim względzie udało się policji zrobić pewne odkrycie, które utwierdzało inspektora w jego mniemaniu. Fabrykant broni, którego firmę znaleziono na rewolwerze, zeznał przy badaniu, że rewolwer ten nabył w jego sklepie na krótko przed zbrodnią jakiś wytworny mężczyzna, w eleganckim ciemnym futrze, wysoki, szczupły, o bladej arystokratycznej twarzy, okolonej czarnym zarostem, podczas gdy kasjer banku, który wypłacał pieniądze za okazaniem czeku Franka, dowodził, że podnoszący gotówkę był już wiekowym jegomościem, o rudej brodzie, w wyszarzałym cylindrze i jasnym długim surducie. Na jednym punkcie tylko zeznania obydwóch zgadzały się z sobą, a mianowicie, że obaj ci ludzie wyrażali się po angielsku z akcentem niemieckim.

Dalej nie sięgały otrzymane przez Liona wskazówki i biedny inspektor stał bezradny wobec zagadki, która go trapiła od dwóch dni. Jeden Frank mógł ją rozwiązać może, ale ten dotychczas nie odzyskał jeszcze przytomności.

A tymczasem złoczyńca, drwiąc sobie z władz, znalazł już zapewne bezpieczną kryjówkę dla siebie i swojego obfitego łupu.

Łamał sobie napróżno głowę nasz inspektor, a głębokie westchnienia z jego piersi świadczyły, jak bardzo wziął tę sprawę do serca. Tę trudną pracę myśli przerwało wejście podwładnego urzędnika, który położył w milczeniu na biurku jakąś grubą tekę, po czym oddalił się nieco.

W tece tej, znajdowała się cała korespondencja adresowana do Franka od chwili wypadku podczas jego nieprzytomności, którą poczta, na żądanie policji, przysłała wprost Lionowi i którą ten stranie przeglądał, szukając jakiejś wskazówki, odczytując wszystkie listy i depesze.

Dotychczas jednak i na tej drodze nie poszczęściło się inspektorowi i dlatego też i teraz zniechęconym krokiem podszedł do stołu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Skradzione dziecko

42)

**Streszczenie**

**Bohaterką jest Lili córka Margerity, skradziona przez własnego ojca, kierującego się zemstą, że nie mógł przywłaszczyć pieniędzy wychowannicy, Tereni, i rzucona na pastwę losu, wychowując się u koszykarza Reboul.**

**Po śmierci Margerity Terenia przebywa w Paryżu i zawiązuje przyjaźń z państwem Delteil, ich synem Lucjanem i jego kolegą Pawłem Lebrun. Paweł odsunięty od wykolejonej matki wychowywał się pod opieką ojca. Nie wystarczało to mu i tęskni za matką, pragnie ją poznać bez względu na to, jaką jest. Podczas wycieczek do Monthlery Paweł poznaje Lili i wyznają sobie miłość.**

— Wielkim nieszczęściem? — powtórzyła jak echo.

— Rozumiesz kochanko, że Paweł Lebrun nie może się z tobą żenić i jeżeli mówił ci o miłości to dlatego, aby cię uwieść...

Piękne oczy Żorżety zalały się łzami.

— Dziecko kochane — mówił dalej pan Delmas — czułem się w obowiązku ostrzec cię... Słodkie słowa miłości padają jak krople trucizny na serce młode i niewinne.

— Dziękuję panu — wyrzekło dziewczę z wysiłkiem.

Pan Delmas mówił w najlepszej intencji, lecz pełne mądrości słowa jego przyszły za późno.

Paweł wyznał Żorżecie miłość.

Żorżeta odpowiedziała Pawłowi: kocham.

Zamienili pierwszy pocałunek miłości.

Żorżeta cały dzień była smutna a całą noc płakała.

### PRUDENCJA NIEUGIĘTA

Pani Prudencja straciła nadzieję odnalezienia kantorka w którym Forestier ukrył tajemnicze papiery, skradzione doktorowi Villarceau lecz nie przestała o nich myśleć.

Pewnego wieczoru po powrocie z długich kursów po mieście, Elżbieta powiedziała jej:

— Tylko co wyszła pani Lancray. Przykro jej było, że pani nie zastała i prosiła żeby pani do niej przyszła.

Pani Lancray była jedną z najlepszych klientek i „gwiazdą" dzielnicy Bréda. Bardzo piękna i młoda kobieta, która, jak wiele jej podobnych, wzięła sobie nazwisko arystokratyczne jakie z pewnością nie figurowało w jej metryce.

— Czego ona chce ode mnie — rzekła pani Prudencja — nie może przyjść drugi raz?

— Chodzi o obstalunek.

— Przypuszczam, ona dużo kupuje...

— Chce kandelabrów odpowiednich stylem do zegara który świeżo nabyła. Naturalnie musi pani zobaczyć ten zegar.

— Z pewnością. Pójdę jutro do pani Lancray.

Nazajutrz rano pani Prudencja dzwoniła do drzwi eleganckiego mieszkania przy ulicy Vintimile.

Strojna subretka wprowadziła ją do pokoju swej pani, która wstała właśnie i ubrana była w kosztowny negliż z różowego kaszmiru.

— Jestem zachwycona że pani przyszła — odezwała się piękna grzesznica. Wiem, że dla pani nie istnieje słowo „niepodobieństwo" i że nigdy nie jest zakłopotana gdy idzie o zadowolenie klientów.

— Elżbieta mówiła mi o zegarze...

— Musi pani koniecznie wynaleźć kandelabry odpowiednie, bo bez tego zegar nie robi odpowiedniego efektu.

— Proszę mi pokazać ten zegar.

Pani Lancray przywołała pokojówkę i kazała zaprowadzić panią Prudencję do drugiego pokoju.

Zegar był z czasów Ludwika XVI, artystycznie cyzelowany.

Od pierwszego spojrzenia pani Prudencja poznała się na jego wielkiej wartości.

Powróciła do pokoju młodej kobiety i powiedziała:

— Ma pani rację, zegar jej nie obędzie się bez kandelabrów. Ile pani na to przeznacza?

— Ależ nie wiem... nie powinny być drogie, sądząc po cenie zegara.

— Ile panią kosztował?

— Dwieście franków.

— Dwieście franków? Czy pani tego pewna?

— Płacono w mej obecności.

— Czy mogę panią zapytać gdzie kupiony?

— Pojechałam do Meaux z moim przyjacielem. Przejeżdżając koło sklepu zauważyłam ten zegar a mój towarzysz, widząc że pragnę go posiadać kupił go...

— I nie przyszło pani do głowy kazać mu prezent dokompletować kupieniem świeczników?

— Gdyby były razem z zegarem zrobiłabym tak. Lecz prawdopodobnie w tym sklepie nie znalazłabym kandelabrów.

— I ja tak myślę.

— A jednak co za masa przedmiotów nagromadzonych w tym sklepie, nie dużym z frontu ale za to obszernym od podwórza. Ciekawe rzeczy można tam widzieć...

— Zdaje mi się, droga pani, że trudno będzie załatwić twój interes. Lecz zajmę się szczerze i rachuj na mnie.

Pani Prudencja pożegnała się i wyszła.

(Ciąg dalszy nastąpi)






Świat patrzał zimno, tak spokojnie,
Jak się Hiszpania krwawiła w wojnie.



I wojna wschodnia toczyła się nudnie,
Żreć to i można, lecz trawić trudniej.




Niemiec nam utył przez rok tak pięknie,
Kto się zbyt wzdyma, ten w końcu pęknie.




Liga w trumience chociaż leżała,
W Genewie palcem ciągle ruszała.



Żydziakom także, jak w zeszłym roku
Pech dotrzymywał szczęśliwie kroku.



Na skutek draństwa i arogancji
Wyleciał „fołksfront" na razie z Francji.



Choć oś Rzym—Berlin z solidnej stali,
przez zbytnie tempo wnet się zapali.




Niemiec z racyj kolonij kwestii
Ulegał zbytnio złudnej sugestii.



Na świecie dbano o przyrost raczej —
„fołksfront" myślał jednak inaczej.



U nas się przez rok nic nie zmieniło,
Byczo jest, bowiem wciąż byczo było.




Troszkę coprawda było kłopotu
Z lepszym wyglądem rodzinnych płotów.



„Ozon" choć karmion tak doskonale,
Wyrósł cośkolwiek — właściwie wcale.




„Sanacja" jak zwykle z każdą nieboszczką
Ginęła na anemię kroczek po kroczku,



Sławek poczciwy przez cały rok prawie
Stękał na buty po kiepskiej „Naprawie".



Jedno, od czego pojaśniała dusza —
Umknęły kruki z niejednego ratusza.